Ossolineum Biblioteka

Stron 8 — Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem — Cena 25 zł.

Wieś

tygodnik społeczno-literacki

W NUMERZE

J. PIÓRKOWSKI — Kadrowiec
R. WĘGLIŃSKI — Gajda...
ST. ŁUKASZEWICZ — O Kołłątaju
J. GAŁAJ — Mystkowice, V t.
M. OLSZANIECKA — Kultura okresu pozytywizmu
ZB. ŚWITALSKI — Bułgaria, Rumunia, Węgry
Z. RZEPLIŃSKA — Droga młodzieży niemieckiej
T. ORLEWICZ — Imperializm rodzi głód
M. PIECZYŃSKI — Ludzie ze stali
ST. PISTAK, A. BRAUN — Wiersze
Z. WRÓBEL — H. Barbusse
W. PIETRUCZUK — Książka o młodzieży

Rok VII — Warszawa, dn. 18. VI. 1950 r. — Nr 24 (255)

Widok przędzalni w fabryce włókienniczej

Georgij Leonidze

Prąd włączony

(Otwarcie elektrowni we wsi Patardżauli)

Na łabędzia złotego,
Który wyleciał z Iori,
Ludzie z tchem zapartym czekają.
On nad polami zapali
Zorze nieznane
I ponad wsią porozpina
Jasne tkaniny.

Oto za trud nagroda.
Wiosna się budzi w opłotkach.

*

I w pamięci mej nagle
Wioska zjawiła się stara
Tak jakbym ujrzał na nowo
Szorstką, steraną jej twarz pod [włosami siwymi
W sadzy, kopciu i dymie.

Widzę zimowy wieczór.
Szybko się kręci wrzeciono.
Przy palenisku w półmroku
Snuje się nić nieskończona.
Matka pracuje strudzona.

W kącie przed czarną ikoną
Dopala się nędzny ogarek.
Noc się zwaliła na góry,
Gruzję chwyciwszy za gardło.

Gdzież wy, ludziska, o sercach,
Które radością nie biły?
Słońce przed wami się kryło!

Jakżeście byli strudzeni...
Twarze w bruzdach głębokich...
Witki pastusze na pewno
Precz nie przegnałyby mroku!

Dawniej,
Pokorni i cisi,
Zawsze musieliście klęczeć,
Wiecznie leżeliście plackiem.
Nadszedł już czas:
Możecie
Nowe, jasne prząść nici,
Matki i ciotki i babki.

Oraczu gruziński, czy dawno
Sochą dłubałeś swe pole?
Widzisz teraz to pole?
Potem tyś swoim je poił.
Ileś ty zaznał niedoli!...

Na lecącego z Iori
Pozłocistego łabędzia
Czekają dzisiaj ludzie,
Wioska go witać będzie.

Berberysowo-żółtą
Barwą ciemności zapłoną,
Niegasnącą pozłotą
Będzie dziś wieś rozjaśniona.
Któż tam na słupie siada?
Hej, to różowy łabędź!

To on skrzydłami swymi
Rozcina głębię nocy;
Goreje Ptak Ognisty.
I jarzy się gorące,
Płonące wśród ciemności
Oko elektryczności.

Hej tam, chmury, na boki!
To nie księżyca promyk!

Nie będziemy już więcej się modlić
O świetlików chwiejne migoty
I o łaskę nieba gwiezdnego.
Zapłonęło u nas nareszcie
Światło tutaj nieznane od dziejów [początku!

Więc skrzyj się, ognioskrzydły [ptaku,
Wypalaj noc do dna.
Noc stanie się różowa,
Niby narcyzu kwiat.

Radujcie się!
Rozproszony mrok odwieczny!
Witamy blask,
Co domy rozsłonecznił!

*

Prąd włączony!
Matka winszuje dzieciom,
Przewodniczący
Całuje sekretarza,
Uśmiechają się komsomolcy,
Radują się starcy,
A dziewczętom chce się tańczyć.
— Nasi traktorzyści cały świat zao- [rzą!
— Namłócimy całe góry zboża!

Prąd włączony!
Dziewięć salw się w mroku roz- [legło.
Płonie światło, zwycięży myśl nie- [śmiertelna.
Lenina słońce przeobrażone
Rozjaśniło się oblicze wioski!
Ile ciepła!
Ile światłości!

Wesoła, gorąca
Ta noc jedyna!
Jasna droga,
Świetlana —
To droga — Lenina!

Stary dziaduś wziął się pod boki,
On pamięta krzesiwo i krzemień.
— Lżej się stało sercu i oku!
Stalinowi dzięki!
Rozwalony głaz nocy,
Zapłonęły róże rubinowe!
Dzięki synowi naszemu,
Dzięki Stalinowi! —

Półślepa babka Magda
Woła: — Dajcie mi, dajcie popa- [trzeć
Pokażcie mi te żarówki!
Dawniej żyliśmy całkiem inaczej!
Życie moje ponure i marne,
Słońce w niebie gaszące i czarne,
Moją dolę kobiecą w noc zamieniło.
Swąd łojówki zakopcił mój wzrok.
Dziś przede mną jest mrok.
Światło, odwiedzi moją izdebkę,
Spłyń na oczy me biedne!

*

Wyszła tańczyć oblubienica
I jak gdyby burzliwy strumień,
Przebiegł poklask pośród zebra- [nych...
Wciąż gorętszy szelest jej sukien.

Prąd włączony.
Rozlało się światło potężnie.
„Deda-ena" — mowę ojczystą
Otwiera pacholę.
W tom Stalina, księgę sławy
Zagłębia wzrok ojciec.
Matka czyta wiersze Rustaweli —
Słowa, które są dla serc osłodą.

Jak nietoperz
Blaskiem oświetlony
W noc rzuciła się, skryła się prze- [szłość.
Widzę — sioła światłem przystro- [jone
W naszyjniki z płomieni.

To narodziny światła.
To jest zwycięstwo słońca.
Słońcu przybyło mocy —
Ludzie wiedzą o tym.
Rozlega się głos ludu:
— Chwała
Światu braterstwa i pracy.
Słońca oczy jasne
Zapłoną w trudzie naszym.

Szumem fal wypełniają kraj nasz
Burzliwe górskie wody
I jaśnieje uśmiech Ojczyzny:
To jest za trud nagroda.

Prąd włączony —
Potoki światła
Płyną wolno i z mocą łaskawą.
Noc — jak dzień.

Sława mocy narodu!
Stalinowi wielkiemu sława!

GEORGIJ LEONIDZE
Przełożyła Maria Leśniewska

MARCELINA GRABOWSKA

Z NOTATNIKA NA FABRYCE*)

Wtorek 21.III.1950.

Zebranie Ligi Kobiet. Sala jedzie. Czy można wytrącać za błędy, niepopełnione przez tkaczkę? (Stachowską). Kowalski — przewodniczący Rady Zakładowej: „Zbadam i albo moja wina, żem nie dopatrzył, albo wasza, że lekkomyślnie stawiacie kwestię".

Inna: „Jestem od dwudziestu lat tkaczką i nie awansuję, bom bezpartyjna". Zrywa się młoda i woła: „To nieprawda. Jestem bezpartyjna i awansowałam!"

Antagonizm młodych i starych. Wśród młodych chłopcy uznają wyższość dziewcząt — zostali pobici w redagowaniu ściennej gazetki. Przodownictwo — pasją. Wykłócają się o błędy maszyny, braki w produkcji, złą pracę jednostek. Za wyszkolenie dostaje prządka 1000 złotych. Stachowska — okazało się: nie miała racji.

Krzyk w pokoju Rady. Grodzki (zastępca przewodniczącego) oskarża robotnicę, że nie pozwala sobie strącać za braki, ta „mu urąga" i on ją ciągnie do personalnego. Nadchodzi Kowalski i robotnica odrazu się uspakaja. Kowalski pyta: Czy mamy dokładać do waszej produkcji"? Robotnica przyznaje mu rację. Ale składa winę na maszynę: Podpisałam — na scenie! — zobowiązanie długofalowe i (z zorpaczą) nie chcę zostać świnią"! — Kowalski: „Niedawno przeprowadzano maćka, czy nie naprostowano wrzecion? — Robotnica: „Nie". Telefon stwierdza jej prawdę. Od dziś będzie inaczej.

Grodzki obraził się na Kowalskiego, że ujął się za prządką. Jest zanadto porywczy.

Środa 22.III.

Przychodzą smarowacze z wykończalni, że ludzie na ich oddziałach dostają mleko (praca szkodliwa dla zdrowia), oni — nie. Kowalski zarządza wydawanie im mleka. Łęcki i Piekielny sprzeciwiają się temu, bo to rozpęta pretensje dorywczych pracowników wykończalni. Kowalski upiera się przy swoim. Piekielny: — Co ty szastasz pieniędzmi państwowymi, jakby nie były twoje?! Kowalski: Tu chodzi o zdrowie człowieka, to ważniejsze, niż pieniądze.

Przychodzi robotnica, zwolniona dyscyplinarnie za ubliżanie rewidentce i domaga się z płaczem dwutygodniowej pensji. Kowalski rozmawia z nią, rozpytuje o jej przeszłość, wykazuje, jak ona siebie krzywdzi, zmieniając często miejsca pracy, udowadnia, że żadna odprawa jej się nie należy. Robotnica się uspokaja. Kowalski po jej wyjściu radzi się, co z nią zrobić, szkoda jej, to kaleka. Nadchodzi Kierzkowa, bierze udział w naradzie: dać jej lekką pracę, powiedzmy w ogrodzie. Ale musi przeprosić rewidentkę, a tego pewnie nie zechce zrobić. Robotnica godzi się na przeproszenie — ale przy Radzie.

Piekielny skarży się, że ze wszystkim przychodzą do prezydium Rady. — Oni tracą czas, a my produkcję. To się musi skończyć. Musimy podciągnąć ogniwa oddolne.

Narada nad obróceniem premii, uzyskanych za zwycięstwa przy współzawodnictwach międzyzakładowych. Zakupili sprzęt sportowy za pół miliona, mają jeszcze dwa i pół. Kowalski poddaje: karetka pogotowia, radiofonizacja fabryki, kino. Piekielny podsuwa: Wzmocnienie kasy pożyczkowej. Idą święta.

Na fabryce działa Straż „partyzanci", do której nie mają zaufania, czują się wobec niej obco, za swoje uważają tylko Ormo.

Grodzki pokazuje mi fabrykę — czy nie wygląda jak więzienie? Tak budowali kapitaliści. My to przebudujemy. Trzeba na razie rozbudować żłobek i przedszkole.

Czwartek 23.III.

Ósma rano, załatwiano sprawę robotnicy — kaleki. Przeprosiła rewidentkę, podały sobie ręce. Powróciła sprawa rozdziału mleka dla smarowników, ponieważ upomniała się o nie służba ruchu (cieśle, ślusarze), pracujący sporadycznie w tych samych warunkach. Wyszło na to, że na czas pracy w wykończalni dostaną mleko wszyscy, którzy w niej pracują.

Zgłosił się po kartkę zwolnienia robotnik, mieszkający w Ozorkowie. Dostał tam pracę. Grodzki: — Nie puśćcie go, to mrówka. — Kowalski nietylko puścił — dobry robotnik zasługuje na względy — ale pouczył, że powinien był przed zwolnieniem poradzić się swojej Rady, byłaby go przeniosła i nie straciłby stażu pracy. Robotnik przyznaje mu rację, ale cóż przepadło. Dowiaduje się o prawie do urlopu, otrzymuje go.

Rada ma zmartwienie, które się udziela innym, satyna została skopana". Piekielny uważa to za błąd maszyny, jeden z towarzyszy każe szukać śladów sabotażu.

Na przędzalni. „Pyskująca" robotnica jakby nie ta sama. Maszynę jej naprawiono i niema zrywów. Kierzkowa poucza ją, że trzeba było zamiast ubliżać próbiarce — wezwać majstra do napawy maszyny. — Gdyby majster nie chciał przyjść, dajcie mi znać. — Jest sekretarzem koła na oddziale.

Majstrowej z przędzalni elektrycznej zwraca uwagę na robotnicę, która mówiła na zebraniu Ligi, że pracuje dwadzieścia lat. Majstrowa mówi, że pracowała w Widzewie. — Jak będzie dobra, trzeba aby awansowała.

Piątek 24.III.

Zły wzajemny stosunek rewidentów i robotników. Kowalski składa winę na złodziei, którzy się bronią przed rewizją. Ale i rewidenci nie są bez winy, niekiedy są za brutalni, jak na tak delikatną robotę. Uświadomienie obu stron usunęłoby starcia.

Załatwienia domaga się sprawa ZMP. Przewodniczącemu brak opieki ze strony partii. Sekretarz partii skarży się na częstą zmianę przewodniczących. Co się który wyrobi, dzielnica, albo miasto zabiera. Tak nigdy robota nie zostanie postawiona, jak należy.

Rada postanowiła wspomóc Kasę Pożyczkową. Pożyczka tylko dla fizycznych (sami należą do umysłowych).

Robotnicy dumni są ze zwycięstw fabryki przy współzawodnictwie również w sporcie.

W świetlicy ZMP wypisany na ścianie ołówkiem wiersz: „Czemuś o mnie zapomniał w noc tak chmurną i złą. Czemuś nigdy nie wspomniał, że twa miłość jest grą".

Sobota 25.III.

Zebranie Komitetu Współzawodnictwa. Na zebranie przychodzi przodownica Okrój, mimo, że ma za sobą nocną zmianę. Na tę „noc" zaprosiła Grodzkiego, bo niektórzy majstrowie zanadto się wałkonią, a maszyny czekają. A właściwie Grodzki sam się zaprosił, kiedy się skarżyła. — Przyjdę, poświęcę noc, zobaczę.

Syn Okrojowej powiedział do niej: „Możeby mama zabrała łóżko do fabryki i tak siedzisz w niej ciągle". Syn też „nie lepszy". Szkoła, ZMP, harcerstwo (jest tam instruktorem, a uczy się na elektrotechnika, marzy o tym, aby zostać inżynierem). Żyje „zimnym", bo nie może się stosować do gotowania matki. Na przyszły rok szkoła go wydeleguje do Związku Radzieckiego, jako dobrego ucznia. Był już z matką w Czechochosłowacji.

Wniosek: Usunąć dyrektora Nawrockiego z Komitetu Współzawodnictwa, bo za mało się nim interesuje. Protest: nie można go usunąć w jego nieobecności.

We współzawodnictwie najlepiej się spisują kobiety, poza własną pracą doszkalają, za co otrzymują 150 zł. za godzinę. „Młodzieżowiec" dostał ostrą naganę za to, że nie przyniósł sprawozdania na zebranie Komitetu.

W sprawozdaniach skargi na brak majstrów, młodzi tkacze — zobowiązanie jakości szwankuje. Kowalski: „Musimy żyć, trzeba podciągnąć frekwencję i oszczędność, wyciągnąć w górę ludzi". Olejniczak obiecuje poprawę wątka 20. Kierownik oddziału C „nastał" tam niedawno, bardzo mu przykro, że oddział stoi za innymi. To się musi zmienić. Okrojowa stwierdza błędy maszyn na oddziale, wylicza je dokładnie z numerami: 14, 18, 19 — wystarczy poprawić — 23, 25, 27, wymagają remontu. Majster Sitek tłumaczył jej, że niema sprężyn, wrzecion, ale to wymówka, dlaczego nie dopilnuje obciągania? Poskarżyła się na niego salowemu.

Pokazało się że oddział B przoduje. Przedstawiciele innych oddziałów wołają: „nie damy się". Kowalski: „To jest istota współzawodnictwa".

Olejniczak: „Smutne, że przodownica pokazuje majstrowi braki w maszynach. Jak Sitek mógł dopuścić do takiej dewastacji maszyn?! Teraz szuka wymówek. Komplet nowych wrzecion pozwoli naprawić błędy. — Biorę na siebie podciągnięcie brygady technicznej. Przy współpracy robotników usuniemy mankamenty".

Wniosek: oddziały zawiadamiać o wynikach obliczeń referatu współzawodnictwa na pięć dni przed wywieszaniem tablic, aby robotnicy mieli czas na reklamację.

Przechodzi wniosek Kowalskiego, aby zradiofonizować fabrykę "na wzór Karhana".

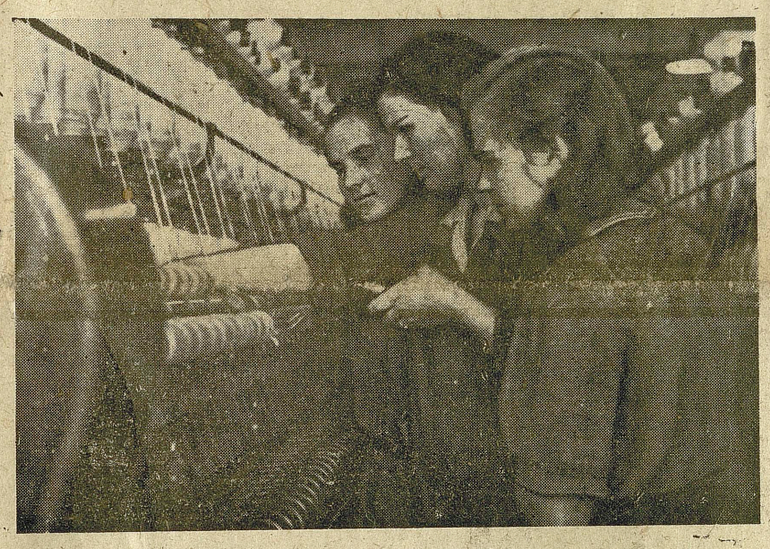

Przy maszynie tkackiej.

Niedziela 26.III.

Wygląda tak, jakby trysło zahamowane dotąd źródło kobiecej energii. Taka Herbichowa. Była w Warszawie, wróciła o trzeciej nad ranem. O ósmej pojechała z ekipą łączności i gadała, porywała, kręciła się niczym niestrudzona gospodyni. Ma lat 55.

Trafiliśmy na zespół ZAMP-u i ze branie zrobiło się samo. Trzeba było zmobilizować wieś do lekarzy i przedstawienia. Idziemy z Herbichową i robotnicą — Beckerową. Młodzi do swoich.

Na wsi: w pierwszej chacie odnieśli się jak do natrętnych gości. Herbichowa zagadała o dzieci, o zdrowie. Kiedy nadszedł mąż — o politykę.— Przyjdźcie są lekarze, będzie przedstawienie. — Obiecali.

W drugiej chałupie ubierano się: matka, dwie córki. Matka się obraziła na namowę — onaby nie poszła?! — Pokazało się, że to Budniaczka, najenergiczniejsza bojowniczka postępu na wsi. Na ścianie chaty portret Rokosowskiego. — Jego tu pamiętają, wyzwalał nas, pomógł. — Budniaczka, opuszczona przez męża, sama wychowuje córki, daje sobie radę, choć ciężko. Będzie spółdzielnia, lżej będzie. Reakcja może kpić i dokuczać, a my i tak wygramy!

Kolasowa, starsza kobieta — opiekowała się tamtego roku dziecińcem, przełamała opory. Do roboty gotowa, ale do zarządu nie wejdzie. — Pracować umie, ale nie chce niczym być.

Przedstawienie: dwie dobre jednoaktówki, poprzedzone konferansjerką: Wyobraźmy sobie, że nie było reformy rolnej. — I inscenizacja tekstu Wasilewskiej. Chłopi wzdychają: „Tak było" Potym: „wyobraźmy sobie, że wojna". I tekst z „Dusz nieujarzmionych" Gorbatowa. Chłopi śmiali się w najtragiczniejszych momentach i krzyczeli: „Tak było!" — Herbichowa krąży między kobietami, przesuwa się z krzesła na krzesło. Koniec przedstawienia. Herbichowa zadowolona: ukonstytuował się zarząd istniejącego już koła gospodyń i wpisały się dwie nowe.

Poniedziałek 27.III.

Kasa pożyczkowa. Przychodzi człowiek, któremu ciężar spadł na nogi, jeszcze przed wojną. Teraz choruje. Dostanie pożyczkę bezzwrotną. Cztery staruszki zostały przed pięciu laty przyjęte, mają już po 70 lat, nie mają warunków do otrzymania renty starczej. Mogą dostać pomoc Opieki, pójść do Domu Starców. Herbichowa poucza, co mają robić. Napada na młodą kobietę, która nie chce jechać na wczasy: „Nie szanujecie zdobyczy socjalnej".

Przed prezydium Rady stają dwaj majstrzy. Potrącili — powiadają — „kobietę nieprodukcyjną" i zostali dyscyplinarnie zwolnieni. Majstrów brak, a ona tylko pilnuje ubikacji.

— Ale to stara robotnica! Nie będziemy was bronić. — Jeden z majstrów tłumaczy, że go obraziła. — Powiedziała: „Idź ty świnio, wódka jedzie od ciebie". — Kowalski mówi: „Sam jesteś winien, nie trzeba pić. Jak ona będzie za wami prosić, obronimy was".

Narada techniczna.. Dyrektor, wzywa do samowychowania, aby wychować innych i do samokrytyki w sprawozdaniu. Dyrektor, były robotnik — od 45 roku naczelny. Największą bolączką absencje i płynność ludzi. Kierownicy skarżą się na brak skrzynek, magazynów, trzeba rozszerzyć rampę. Zrobi to się sposobem gospodarczym. Brak mieszanki, majster za mało jej pilnuje, mokra robi kaszę. Trzeba zmienić plan przędzalni odpadkowej. Skrzynki — jeśli przychodzą późno — niema kto wypełnić. Wszyscy są na miejscu — razem się martwią, organizują wzajemną pomoc.

Wtorek 28.III.

Piętrowa sala w Centrali. Jakaś kobieta mówi: — Łatwiej im wziąć nas za łeb, niż nam całą załogę. — Kluczowym zagadnieniem narady: eksport.

Narada młodzieżowa. Etatowcy ograniczyli się do pracy przy biurku. „Nie mamy na koszule, związkowe. Komitet współzawodnictwa nie interesuje się nami. „Stalin" zdobył proporzec i powiedział, że nie odda przed końcem sześciolatki, a my im wydrzemy". — Przegrali z dziewczętami z SPP. „Dzielnica" radzi mniej jeczyć, więcej konkretnej roboty. Wskazówki.

Robotnik poczuł się głęboko dotknięty, kiedy kierownik Straży powiedział do niego: „panie" — Co ja jestem jego — pan? Ma do mnie mówić: „obywatelu".

Środa 29.III.

„Związki" przyszły zaprosić przodownice, aby pojechały do Kutna dla rozdania darów na wsi. Okrojowa: Ja chyba nigdy nie skończę mego prania! — Wczoraj był u niej w domu korespondent Trybuny Ludu, siedział trzy godziny i przeszkadzał. „Ja przecie nie jestem czasowa". — Proponują jej urlop zdrowotny, odmawia: „Naprzód zobowiązania, potem możecie ze mną robić, co chcecie".

Kobieta chce dostać pożyczkę na remont domu. Kowalski bierze ją na spytki. Pokazuje się, że dom należy do „inicjatywy prywatnej", jej teścia. To my mamy naprawiać takiemu dom?!

Posiedzenie egzekutywy partyjnej. Temat: wykonanie planu. Ukryte rezerwy: tkacze, nie wykonujący swojej bazy, prządki, pracujące na półobrotach. Konieczność doszkalania. Reklamacje tkalni: próbuje się przędzę na wytrzymałość, a w przewijalni tworzą się pęki i już się obniża gatunek.

Toma, sekretarz: „Tu nie istnieją jacyś wtajemniczeni, robotnik musi wiedzieć o wszystkim".

Wniosek: wprowadzić robotników do kalkulacji fabrycznej, niech wiedzą kiedy się pracuje z zyskiem, a kiedy ze stratą.

Bolesna sprawa siarczanu sodu. Za ciasno — cierpi na tym czystość i bezpieczeństwo pracy. Budżet obciążają zdobycze socjalne, (niektóre kobiety urządziły sobie z ciąży sport nieróbstwa) i młodociani. Majster ma być ojcem na oddziale, powinni rozmawiać z robotnikami, troszczyć się o ich sprawy bytowe. Wniosek: wprowadzić okresowe badania, aby kobiety nie mogły ukryć ciąży. Największym skarbem człowiek — oto zasadniczy ton konferencji. Jutro zebranie ogólne: uchwalenie czynu pierwszomajowego.

MARCELINA GRABOWSKA

*) Fabryka włókiennicza w Łodzi.

JERZY PIÓRKOWSKI

KADROWIEC

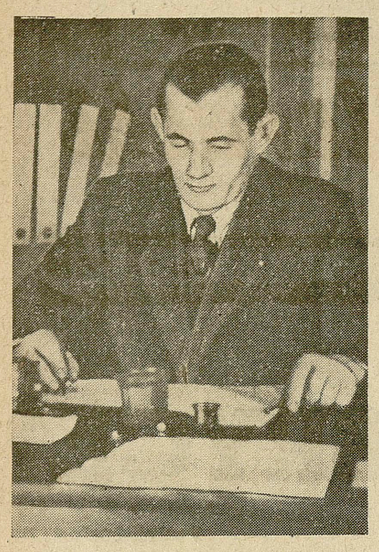

Jerzy Krasowiecki, dyrektor kopalni Zabrze-Wschód.

„Oto parę przykładów, jak szybko rosną u nas ludzie:

Wśród robotników pełniących dziś funkcję dyrektorów kopalni znani są... Tow. Krasowiecki Jerzy, członek Partii od 1945 r. — dyrektor kopalni „Zabrze — Wschód". Od roku 1924 zaczął pracę w kopalni w charakterze ładowacza. Już od roku 1946 zostaje wysunięty na wicedyrektora, a od r. 1948 na zastępce naczelnego dyrektora ZPW w Zabrzu. Interesuje się poważnie problemami racjonalizacji pracy w górnictwie i ma w tej dziedzinie poważne osiągnięcia. Cieszy się wielką popularnością i autorytetem".

BOLESŁAW BIERUT „Zadania partii w walce o nowe kadry na tle sytuacji ogólnej" (referat wygłoszony na IV plenum K.C.P.Z.P.R.).

1. KILKA SŁÓW OD AUTORA

Jakżesz trafiłem do Krasowieckiego? Sprawa wyglądała dość ciekawie. Bodźcem zasadniczym nie był tutaj bynajmniej Czyn Kongresowy kopalni „Zabrze — Wschód". To jest zryw—myślałem sceptycznie. To nie da przekroju przez istotę problemów, istotę konfliktów istniejących w górnictwie. Krasowiecki, jeden z głównych organizatorów tej produkcyjnej bitwy, w której wzięła udział cała klasa robotnicza Polski, poprowadził wówczas załogę „Zabrza — Wschód" do zwycięstwa. Dzisiaj z perspektywy bezmała dwóch lat na to patrząc, zdajemy sobie w pełni sprawę, czym był apel i zryw kongresowy śląskich górników. Wówczas to, w przededniu zjednoczenia polskiego ruchu robotniczego, tysiące załóg fabrycznych, miliony ludzi pracy robiło, idąc za ich przykładem, wypływający z wielkiej serdecznej potrzeby, rachunek robotniczego sumienia i patrzyło milionami gorących oczu na zebraniach partyjnych i załogowych w swoją historyczną przeszłość i analizowało pięćdziesięcioletnie rozdarcie i rozbicie polskiego ruchu robotniczego jego przyczyny i skutki.

Spojrzenie w przeszłość było dla klasy robotniczej dlatego tak ważne i twórcze, iż było nowym, wielkim bodźcem, nową, wielką nauką, jak szybciej, jak potężniej, jak jeszcze doskonalej pójść po drodze w historii.

Jakaż była z tego nauka na dzisiaj?

Nauka jasna i jedynie słuszna. Nauka, o której Stalin w 1929 r. pisał:

„Współzawodnictwo socjalistyczne jest wyrazem rzeczowej, rewolucyjnej samokrytyki mas, opartej na twórczej inicjatywie milionów ludzi pracy".

Potem na szpaltach gazet zamigotało zdjęcie, powszechnie dzisiaj znane, a ukazujące szóstkę zabrskich górników maszerujących na podwórzu belwederskim. Pośrodku w pierwszej trójce szedł krępy, nabity ciałem mężczyzna o sprężystej, żołnierskiej sylwetce i energicznych rysach twarzy. To Krasowiecki, wówczas wice-dyrektor kopalni „Zabrze—Wschód" wraz z najlepszymi z najlepszych przynosił wiadomość o zwycięstwie. W niewiele dni później powtórzył to samo twardym nieco naderwanym głosem na sali Kongresu Jedności, wśród czerwieni sztandarów i olbrzymich, szumiących jak łomot skrzydeł olbrzymiego ptaka, braw szczelnie nabitej sali. Takie meldunki napływały wówczas zewsząd, że wszystkich zakładów produkcyjnych Polski. Krasowiecki był więc jedynie wielkim przykładem, symbolem wielkości owego porywu. Albowiem, i zrozumiałem to nieco później szczególnie dobitnie, „Zabrze—Wschód" nie było, nie jest i nie będzie u nas obiektem pokazowym, cieszącym się specjalnymi przywilejami, czy opieką i ułatwieniami ze strony Partii i Rządu. Takich obiektów bowiem u nas nie było, nie ma i nie będzie. „Zabrze—Wschód" żyło i żyje tą samą walką, jaką toczy 105 kopalni naszego przemysłu węglowego, jaką toczy tysiące zakładów produkcyjnych w naszym kraju, jaką toczy cały naród.

Ta walka o produkcję, walka o wykonanie planu jest nie tylko węzłowym zagadnieniem polskiej bitwy o socjalizm, jest ona tą soczewką, w której skupiają się jak załamujące się promienie świetlne, wszystkie zasadnicze problemy i konflikty nowego, rosnącego życia. Jednym słowem—tutaj i to przede wszystkim jest Nowa Polska, konflikty, dramaty ludzi, ich zwycięstwa ich zawody, czy niepowodzenia. W kilka miesięcy potym doświadczyłem tego namacalnie. Przeczytałem w „Trybunie Ludu" artykuł, który pouczył mnie nie na żarty. Głosił on mianowicie rzecz pozornie nie do wiary: Bohaterskie „Zabrze — Wschód" nie wykonywało planu i to w dość poważnym procencie. Artykuł wskazywał na przyczyny tego stanu rzeczy, podawał środki zaradcze. Wkrótce po tym miałem miesiąc urlopu. Połowę jego spędziłem na „Zabrzu—Wschód". Była to druga połowa cierpnia 1949 r. Kryzys produkcyjny na „Zabrzu—Wschód" dosięgał dna.

2. KADRY DECYDUJĄ O WSZYSTKIM

„Kadry decydują o wszystkim" powiedział Józef Stalin. Te słowa powinna kopalnia „Zabrze — Wschód" wyryć złotymi zgłoskami nad swoją wejściową bramą. I nietylko ona: bodajże wszystkie 105 kopalni naszego przemysłu węglowego. Aby dziesiątki, setki tysiące ludzi znikających w ich głębi stale, uporczywie o tym pamiętały. Narodziny, wzrost tych ludzi, jak każde narodziny i każdy wzrost Nowego obfituje w mniejszym lub większym stopniu w dramatyczne, charakterystyczne dla naszej epoki konflikty.

Czyn Kongresowy i jego realizacja na „Zabrzu — Wschód" był dziełem przede wszystkim kadry partyjnej kopalni.

Ale myliłby się zasadniczo ten, który by sądził, iż ci ludzie wysunęli się na pierwsze stronice gazet nagle i niespodziewanie. Kadry „Zabrza — Wschód" formowały się nie dla Czynu Kongresowego i nie od Czynu Kongresowego zdawały swój egzamin.

Czyn Kongresowy — był raczej potężnym reflektorem, który oświetlił do głębi ich pracę, ukazał ją całemu krajowi.

Byli ludzie, którzy zadawalali się wówczas podziwem dla ich rekordowej cyfry produkcyjnej. Ze zdumieniem oglądali zarysy tego kopalnianego giganta, przypominającego zdala, wśród dojrzałej zieleni drzew raczej potężny wielkomiejski blok z betonu i stali niźli owe tak powszechnie znane przydymione, przygięte do ziemi zabudowania dawnych kopalni. Wśród cyfr produkcyjnych, wśród czerwonych nitek wykresów, wśród stali i betonu zagubił się im człowiek.

W okresie wojny — to front, to próba bojowa w bezpośrednim starciu z wrogiem rodzi nowe kadry, nowy aktyw dowódczy armii. Aktyw najbardziej cenny.

W okresie pokoju — to bitwa o produkcję, rodzi z roku na rok, z miesiąca na miesiąc nowe kadry oficerów w naszej przemysłowej armii, aktyw najbardziej cenny. Rodzi i ujawnia je, pcha wyżej — takie jest prawo socjalistycznej gospodarki. Podobnie bowiem jak na wojnie i w bitwie o produkcję decydują przede wszystkim nie warunki geologiczne, nie bieżący stan techniki, czy inne zmienne czynniki. Są to rzeczy niewątpliwie bardzo ważne, ale nie najistotniejsze.

Najistotniejszym, stałym czynnikiem był, jest i pozostanie świadomy wykonawca tego planu i jego właściwy twórca. Tym świadomym twórcą i wykonawcą, tym sercem, które rozsyłało i tłoczyło Krew Czynu Kongresowego do wszystkich tkanek organizmu kopalnianego była na „Zabrzu — Wschód" przede wszystkim Partia, jej liczne bojowe kadry.

A władze partyjne po Czynie Kongresowym „zmasakrowały" miejscowy aktyw partyjny. Około 50 ludzi z Krasowieckim, Galwasem, Parwiakiem i Różańskim na czele wchłonęły jak gąbka inne kopalnie, inne działy pracy naszego przemysłu węglowego. Pozostali z dawnej kadry ludzie, których można było policzyć na palcach jednej ręki. Nowych nie umiano dostrzec. Kopalnia szła naprzód, upojona zwycięstwem. Zaniedbano prowadzenia robót przygotowawczych, zaniedbano pracę nad wyszukaniem i umocnieniem nowego aktywu.

Rezultaty nie dały na siebie długo czekać.

W takim to czasie narodził się ów artykuł w „Trybunie Ludu", który był dla „Zabrza" — Wschód" dzwonkiem alarmowym.

3. KILKA SŁÓW HISTORII

Krasowieckiego zrodziła kopalnia, jej ciężka walka. I to walka nie od dzisiaj.

Już w okresie okupacji półtora roku więzienia za utrzymywanie kontaktu z miejscowym aktywem KPD—Komunistycznej Partii Niemiec było uniwersytetem hartu i wierności sprawie.

Zaborze — robotnicze przedmieście Zabrza było nietylko twierdzą polskości ale i rewolucji. W czasie plebiscytu była to jedyna dzielnica miasta, która nie ulękła się terroru Grenz-Schutzu i głosowała za Polską.

W chwili zamachu Hitlera w 1933 r. gdy brunatne koszule SA-manów ryczały zwycięskim „heilem" tutaj to, na ulicach, placach Zaborza jak symbol niewygasłej nadziei i wiary pojawiły się czerwone sztandary. Potem przyszło 12 lat Gestapo. Przyszły dziesiątki mordów, setki deportacji do koncentracyjnych obozów, tysiące więzionych i torturowanych.

A mimo to, gdy potężnie szumiące motorami i przydymione prochem czołgi „Józef Stalin" przemknęły przez zabrskie ulice, na opustoszałym terenie jakby wymarłej kopalni pojawiła się nieliczna grupa ludzi, która gorączkowo tłumiła powstały na powierzchni pożar, a nad wieczorem wzięła karabiny na ramię, i czerwoną opaskę na rękawy i miarowym krokiem patroli obchodziła teren kopalni. Wśród nich był Krasowiecki. Oni to dawniejsza grupa ruchu oporu, zakładają pierwszą komórkę PPR, liczącą na inaugaracyjnym zebraniu — sześciu członków.

W roku 1946 Krasowiecki awansuje na wicedyrektora kopalni. Na tym stanowisku szturmowym krokiem prowadzi załogę do Czynu Kongresowego. Wkrótce potem odchodzi z Zabrza, na wicedyrektora Zjednoczenia. Na początku 1950 roku, jako jeden z pierwszych zostaje dyrektorem na bezmała największej kopalni w Polsce, tej kopalni, skąd wyszedł, „Zabrze — Wschód". Wkrótce potym „Zabrze — Wschód", jego produkcja skoczyła do przodu. Czerwona linia wykresu poczęła się piąć coraz zuchwalej. W maju Zabrze — Wschód szło niepowstrzymanie na wykonanie planu w 110 procentach.

Czyżby to zrobił Krasowiecki?

Nie, nie i jeszcze raz nie.

Krasowiecki tylko, i w tym jest on doprawdy mistrzem nad mistrze, z miejsca dokopał się, z miejsca ujawnił wszelkie dotąd ukryte albo zaniedbane możliwości produkcyjne kopalni.

Krasowiecki, odnalazł, wyciągał za uszy nowe kadry, a co najważniejsze umiejętnie je rozstawił.

Krasowiecki wreszcie i to było właśnie tajemnicą jego sukcesów, rozumiał górnika, znał go, gdzie i gdy potrzeba bił się o niego do upadłego, gdzie i gdy potrzeba nie szczędził mu ostrych i otwartych słów.

I wszystko to w tych dniach, miesiącach, latach, gdy sam pracował ciężko nad sobą, rozumiejąc że bezczynność tutaj — to w perspektywie nieuchronne stoczenie się do szeregu maruderów w partii. Przyjrzyjmy się tym cechom Krasowieckiego zbliska.

4. ŚLĄSKI ANTEUSZ

Krasowiecki do jednego z kierowników wydobycia:

— Ty masz tutaj gonić tonny, tonny i jeszcze raz tonny. Ale i ty pamiętaj, pamiętaj, że nie nos jest dla tabakierki, ale tabakiera dla nosa. Nie tylko produkcja musi być dobra, ale i ludziom z nią musi być dobrze. Masz notes? To trzymaj go, Śpij z nim i notuj i notuj... Nie obiecuj tylko, nie odkładaj. Jak tylko można, odrazu z miejsca, od ręki... Krasowiecki mówił: W Polsce Ludowej jest prawo pisane i niepisane. To prawo niepisane — to życie. My jesteśmy tu poto, aby jedno z drugim żyło w zgodzie... Na jednej z kopalni zabrskich kierownik Oddziału budowlanego, kradł papę. Pod magazyn, terkocąc składnie motorem podskakiwał zakryty brezentem Jeep. Robotnica szybko, przynaglana przez trwożnie łypiącego oczyma szefa przenosiła ciężkie, smoliste rolki i składała je na brezent. Ale rychło sprawa się wydała. Trafiła do rąk Krasowieckiego. I w kilka godzin później do drzwi jego gabinetu zapukała kobieta o zapłakanych, poczerwieniałych oczach.

Była to żona złodzieja.

Mówiła cichym, piersiowym głosem, co chwila kaszląc i chrypiąc. Nie wstawiała się za mężem.

Mówiła o czworgu dzieci...

Krasowiecki rzucił się na krześle:

— Nie chodzi o te kilkanaście rolek papy. To można mu potrącić mówił podniesionym głosem. — Ale wiecie co wasz mąż robił? Nietylko sam kradł, ale uczył złodziejstwa innych. Deprawował robotnicę, uczył ją współudziału, uczył ją złodziejstwa. A to wielka krzywda dla człowieka. I za to będziemy najwięcej bezlitośnie bić. Znowu szloch kobiety.

— Wy wiecie, mówi ciężko, że ja mam miękkie serce. Ale właśnie dlatego, że mam miękkie serce — to muszę się bronić twardymi pięściami. I broni się: jak zajdzie potrzeba uderza: Demokracja ludowa — to przecież funkcja dyktatury proletariatu. A Krasowiecki jest tego proletariatu rzetelnym żołnierzem. I to na każdym posterunku... Tegoż samego bodajże dnia w Gliwicach, w jasnej sali odbywała się rozprawa sądowa, przeciwko jednemu z księży, który jako kierownik zabrskiego domu sierot, starców i kalek dokonał milionowych nadużyć, kradnąc żywność i materiały i pieniądze przeznaczone dla swoich podopiecznych. Zabrskie sieroty starcy i kaleki chodziły niedożywione, obdarte, ale rodzina ich księżego patrona pod Krasnystawem wybudowała dzięki temu głodowi i nędzy cztery piękne gospodarstwa i dokupiła wiele hektarów tłustego, lubelskiego czarnoziemu. Zabrskiego księdza sądzi sędzia i dwóch ławników. Sala szczelnie nabita. Jednym z ławników jest Jerzy Krasowiecki. Uniósł się krępy z nieprzejednaną twarzą. Zabrał głos krótko.

„— Czy wiecie księże—pytał wśród głuchego milczenia na sali, jak zabrscy górnicy i hutnicy mówili o was na swoich załogowych zebraniach?

— Jako o kanalii, bandycie i łajdaku.

Ale ja myślę, że u nas w Zabrzu jest jeszcze niejedna kanalia, niejeden bandyta i niejeden łajdak. Ale żadnemu z nich, choć napewno często przechodził pod domem sierot, starców i kalek, nie przyszło do głowy tak straszliwie, tak nieludzko krzywdzić i pastwić się nad najsłabszymi ze słabych, nad najbezbronniejszymi z bezbronnych, nad najbardziej skrzywdzonymi ze skrzywdzonych..." Oskarżony ksiądz stał się trupio blady. Na sali panowało przejmujące milczenie. Tak mówi i tak ocenia Krasowiecki. Jest w tej szorstkości w słowach, bijących jak obuchem w łeb, straszliwa zwycięska siła człowieka, widzącego prawdziwie.

5. STYL PRACY

Oto rozmowa, a właściwie monolog jaki zapisałem pół roku temu: Krasowiecki (zwracając się do wicedyrektora kopalni): — Słuchaj rano, tuż przed szychtą, do megafonów... I rąb ludziom kilka razy, prosto a mocno, po górniczemu. Cały aktyw partyjny daj na dół, radę zakładową na dół, a drzwi biura na kłódkę. Mówisz, że brak ci już teraz trzystu ludzi? Znajdziesz ich, masz ich tutaj na kopalni. Jak to zrobić? Wszystkich zebranych z powierzchni na dół. Gdzie kobieta może pracę wykonać, chłopa na dół!

Trzydziestego i trzydziestego pierwszego urzędy pójdą do roboty. Wszystkich biurokratów — biorę na swoją ścianę. Jak poczują, co to znaczy nasza robota — odrazu będą ludźmi dla ludzi.

— Ja biorę dwanaście metrów, zapisz to sobie. I dam wam — łomocą pięści aż huczy — te trzydzieści tonn!

Chwila ciszy.

— A od pierwszego trzeba będzie tak: rozczapierzył szeroką mocną dłoń.

— Pierwsze: pilnować jaki procent obłożenia w przodkach. To najważniejsze. Drugiego, rano mieć już zestawienie, jak to wygląda na wszystkich oddziałach.

Na przykładzie: mieli w planie dwudziestu trzech do przodków, a jest osiemnaście.

Co robisz? Zwołujesz kierowników i dochodzisz dlaczego nie ma pełnego obłożenia w przodkach. Wszystkie miejsca muszą tu być zapełnione. Brak ludzi w przodkach — wziąść do ich zapełnienia z przewozu. Brak w przewozie — do przewozu z maszynowego. — Drugie: mieć dzienny wykop każdego przodka. Jeśli nie da normy — następnego dnia jeden z was na dół i odrazu, na gorąco, ale do gruntu zbadać: dlaczego przodek nie dał normy?

— Wtedy — Krasowiecki nachyla się, — kopalnia da nie te sto, ale sto dziesięć procent planu.

I dała.

— A ty pamiętaj, ciągnie Krasowiecki, że współzawodnictwo nic nie znaczy, jeśli nie pociągnie za sobą całej załogi.

My cyrkiem nie jesteśmy. Cóż z tego, że Ruszel i Mucha dają trzy normy, jak kopalnia nie daje planu?

— Kopalnia nie da planu — wszyscy nie dostaną premii. Nie dostanie i Mucha i łazik, co nie wyrabia normy. To ludzi zniechęca. Kontroluj, jak trzeba pomóc — pomóż. Ale jeśli ci świadomie nie wykonują planu — nie bądź dobrym wujaszkiem: przodowego zmień, zmień.

Jakżeż nazwać taki styl pracy?

Bardzo prosto, stylem stalinizmu w pracy.

6. A INNI?

Na „Zabrzu — Wschód" siedzi Bugdoł. Na „Makoszowej" okopał się Pazurek. Na kopalni „Gen. Zawadzki"—Wątorek w Katowicach—Szczęśniak a w dalekiej Warszawie — Nieszporek, którego domek górniczy widać jak na dłoni, gdy wyjdziemy za ostatnie zabudowania kopalniane „Zabrza — Wschód". A są to nazwiska wyrwane z dziesiątków innych. Kierownicy odpowiedzialnych wydziałów, sztygarzy, nadgórnicy — tutaj liczba awansowanych sięga setek i tysięcy.

Cała Polska — mówią powszechnie — jest jedną wielką budową. Cała Polska — trzeba dodać — jest jedną wielką szkołą. Uczą się przede wszystkim nowe kadry, obojętne czy już je zauważono czy też jeszcze pozostają w cieniu. Nigdy jeszcze nie było u nas tak nienasyconego głodu literatury fachowej. Nikt nie obnażył tak jaskrawo naszych jakże poważnych braków w tej dziedzinie, jak to obecnie robi nowy, nienasycony czytelnik. Krasowiecki mówi: dzisiaj postęp na świecie idzie jak burza. Ani się obejrzysz—a zostaniesz jak maruder głęboko w tyle. Trzeba nie dać się i nie damy się... Choć tutaj i doganiać nie łatwo. Nam wszystko przychodzi ciężko: w krwi i pocie Ale przyjdzie i to...

Przychodzi. W głębokich bezsennych nocach. W dniach wyrywanych z tygodnia pracy. Często między jednym telefonem a drugim. Często między jednym zjazdem a drugim. Przychodzi nieustępliwie wytrwale.

Poznać technikę, opanować naukę! Oto hasło z jakim idą naprzód nowe kadry — oficerowie naszej przyszłej armii. Krzywa ich wzrostu ilościowego i jakościowego to jednocześnie i krzywa wzrostu naszej produkcji, to krzywa wzrostu postępów budowy socjalizmu w naszym kraju. Trzeba nie tylko o tym czytać i o tym wiedzieć trzeba to czule i wszechstronnie rejestrować. To prawo wzrostu dotyczy bowiem nie tylko naszego życia przemysłowego i nie tylko nowych kadr gospodarczych ale wszystkiego i wszystkich.

Jerzy Piórkowski

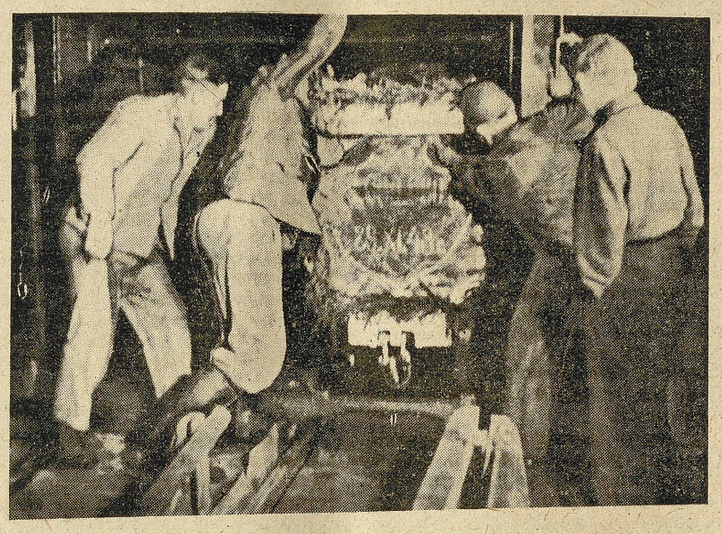

Odświętnie udekorowany wózek zawierający ostatnie kilogramy węgla przewidziane rocznym planem w kopalni Zabrze-Wschód (25.XI.1948).

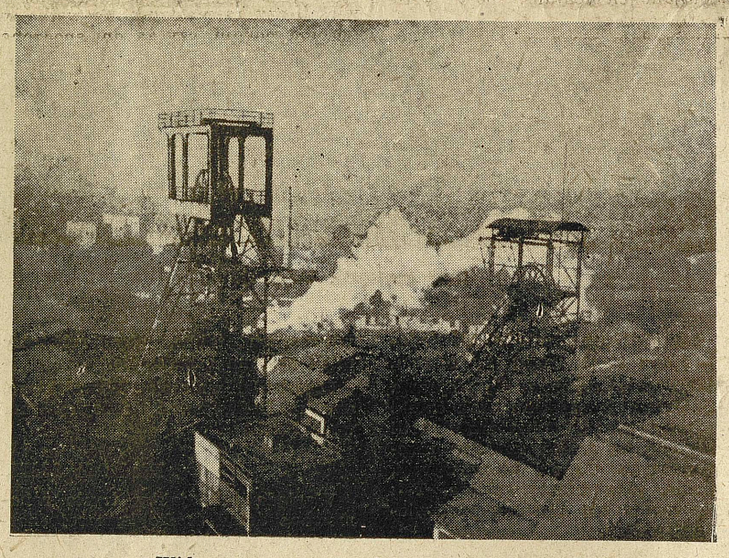

Widoczna na powierzchni część kopalni.

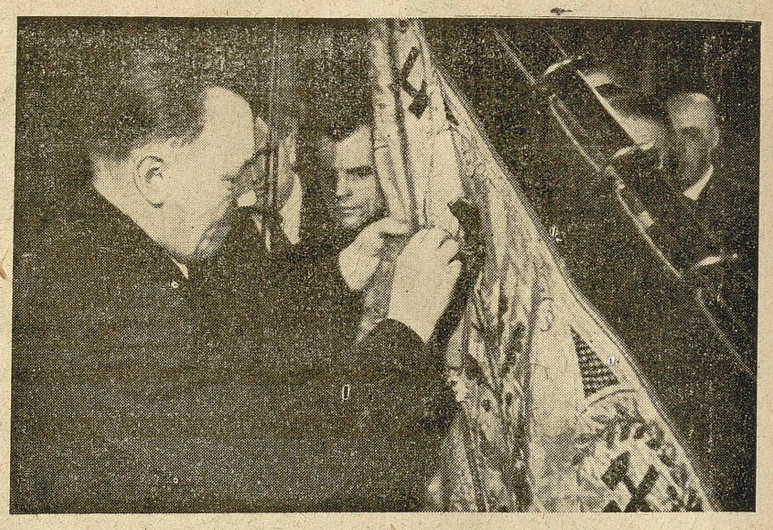

Prezydent R.P. Bolesław Bierut dekoruje sztandar kopalni „Karol" w dniu Święta Górnika „Barburki" (1949 r.).

Przodownicy kopalni Zabrze-Wschód w czasie zebrania.

Komunikat
Państwowej Szkoły Przysposobienia Przemysłowego

Już odbywa się werbunek kandydatów do Państwowych Szkół Przysposobienia Przemysłowego na dział węglowy. Świeże zastępy młodzieży zdobędą nowe zawody.

Kandydaci muszą odpowiadać następującym warunkom: przyjmowani do szkół są tylko mężczyźni w wieku 17 — 20 lat. Podstawą do stwierdzenia wieku jest metryka urodzenia. Kandydat musi posiadać umiejętność czytania i pisania oraz odpowiedni do pracy w przemyśle węglowym, dobry stan zdrowia, stwierdzony orzeczeniem lekarskim. Nauka trwa 5 miesięcy.

Na program nauki składają się zajęcia teoretyczne (3 dni w tygodniu) oraz zajęcia praktyczne w kopalni (3 dni w tygodniu).

Uczniowie otrzymują bezpłatnie naukę i konieczne pomoce naukowe, zakwaterowanie, dobre wyżywienie, bieliznę osobistą i pościel, umundurowanie wyjściowe i robocze, opiekę lekarską, zaś za każdy dzień zajęć w kopalni po 120 zł. dziennie niezależnie od otrzymanego stypendium.

Po ukończeniu P.S.P.P. z wynikiem pomyślnym absolwent otrzymuje świadectwo i jest zaraz skierowany do kopalni na prawach robotnika przyuczonego. Po przepracowaniu 2-ch lat w kopalni lub innym zakładzie przemysłu węglowego, zgodnie z zobowiązaniem, kandydat otrzyma świadectwo szkolne.

Zarobki zatrudnionych pod ziemią absolwentów Państwowej Szkoły Przysposobienia Przemysłowego wahają się od 12.000 zł. wzwyż, zależnie od pilności i wydajności pracy.

Zgłoszenia kandydatów przyjmują wszystkie Komendy Powiatowe i Miejskie Powszechnej Organizacji „Służba Polsce", gdzie też kandydaci otrzymają wyczerpujące informacje oraz odpowiednie druki.

ROMAN WĘGLIŃSKI

MARCIN GAJDA POWINIEN ŻYĆ

BYŁO już dobrze po północy. Zespół operacyjny, mimo zmęczenia całodniową pracą, funkcjonował jak precyzyjna maszyna. Starałem się nie myśleć o wysiłku, który — jak wydawało się — miał pójść na marne. Pęknięcie wrzodu żołądka to bardzo ciężka choroba. Wymaga natychmiastowego zabiegu operacyjnego. Każda godzina może tu zadecydować o życiu. A droga Marcina Gajdy do szpitala zaczęła się w południe poprzedniego dnia...

Wreszcie koniec. Na mrocznym korytarzu można trochę odpocząć przed następną operacją. Można zapalić papierosa. Płomień zapałki oświetla zapłakaną twarz kobiety w chustce na głowie. Stoi tu już od szeregu godzin. Wolałbym nie słyszeć pytania, a jednak pytanie to pada:

— Czy będzie żył?

Zmęczony umysł dyktuje zamiast odpowiedzi: dlaczego przywieźliście go tak późno? I znowu słyszy smutną opowieść tyle razy powtarzaną przez zapłakane kobiety z dalekich wsi.

Gajda chorował już od dłuższego czasu. Obywał się jednak bez lekarza. Znachor przynosił jakieś zioła, nie kosztowały wiele a dawały chwilową ulgę. Pogorszyło się nagle. Gwałtowne bóle ścięły Gajdę z nóg. Wtedy pomyślano o doktorze. Ale do doktora daleko. Gajdowie są biedni, nie mieli pieniędzy, nie mają także własnych koni. Czekało się więc na doktora, czekało na pieniądze i na konie. Potem długie kilometry furmanką i koleją. Dlatego tak późno.

Odeszła wolno w stronę poczekalni. W klinice nie ma nocy dla tych, którzy z godziny na godzinę czekają na wiadomości o losie jedynych żywicieli rodzin wiejskich biedaków, nie ma jej często i dla lekarza.

Podchodzi do mnie chłop z kutnowskiego powiatu. Wiem dobrze, jego syn będzie żył na pewno, przywieziono go bowiem we właściwym czasie.

Po skończonej operacji, słuchałem w półciemnym korytarzu drugiej opowieści i mimowoli porównuję ją z usłyszaną od zapłakanej kobiety, która liczy z niepokojem godziny w szpitalnej poczekalni.

Chłopiec skarżył się na bóle brzucha i nudności. Matka, po naradzie z sąsiadkami brała się już do przykładania gorących fajerek, młodszego syna wysłała na drugi koniec wsi po rycynę. Ojciec natomiast zwrócił się do spółdzielczego, gminnego ośrodka zdrowia, którego jest członkiem. W niespełna pół godziny przybył młody lekarz, rozpoznał zapalenie wyrostka robaczkowego, zadzwonił z ośrodka zdrowia po karetkę szpitalną. Po 5 godzinach chory leżał na stole operacyjnym.

✣

Na dobrą sprawę należałoby wypocząć po wypełnionej pracą nocy. Propozycja jest jednak zbyt nęcąca — chodzi o wyjazd w teren na zwiedzenie spółdzielczego ośrodka zdrowia, tego właśnie, dzięki któremu młody chłopiec przybył na operację w odpowiednim czasie.

Jedziemy autostradą przez Głowno, Łowicz, w kierunku Kutna. Rześkie, chłodne powietrze usuwa zmęczenie. Czytam koledze fragment z broszury Komitetu Walki z Gruźlicą.

Spoglądamy ku mijanym wsiom. Tam przede wszystkim panoszy się gruźlica, najstraszniejsza spośród masowych chorób społecznych. Samochód zwalnia na zakręcie. Widać nędzną, samotną chatę. Stoi przed nią starsza już kobieta. Proszę szofera by przystanął. Podchodzimy bliżej. Spoglądają na nas wyblakłe jaglicze oczy. Nie widziały nigdy lekarza. Przypominam sobie nagle Marcina Gajdę. Jego życie właśnie teraz się rozstrzyga. Jaglicza kobieta nie dotrze do Łowicza, nie dojdzie także do ośrodka, który zamierzamy zwiedzić. Wszędzie za daleko. Patrzę na starą, zmęczoną twarz kobiety i uświadamiam sobie, że my — lekarze z dużych miast widzimy chorego z odległych wsi dopiero na stole operacyjnym, denerwujemy się, gdy przybywa zbyt późno, nie zawsze jednak wiemy o przyczynach spóźnienia, uwarunkowanego przecież społecznie sytuacją klasy chłopskiej w okresie kapitalizmu. Mała, jednookienna chata przed którą stoimy — mieszkanie, stodoła i obora zarazem, resztki zmurszałego płotu, bieda wyzierająca z każdego kąta, — wszystko to widzę pewnego dnia w grudniu, u schyłku 1949 roku, ale przecież są to pozostałości po kapitalistycznych stosunkach społeczno-gospodarczych. Chłopi, właściciele indywidualnych parcel, miliony drobno i średniorolnych, nie korzystały z systematycznej opieki lekarskiej, nie były członkami Ubezpieczalni Społecznej — nie mogły, nie mogły...

✣

Budynek spółdzielczego ośrodka zdrowia w Zduńskiej Dąbrowie stoi przy dużym placu szkolnym. Po obu jego stronach — średnia szkoła rolnicza i gimnazjum.

Wewnątrz trochę ciasno, ale czysto, jasno i przyjemnie. W tej chwili personel ośrodka — młody lekarz, pielęgniarka i sekretarz mają pełne ręce roboty. Nie chcemy przeszkadzać, przechodzimy więc do pracowni, gdzie wykonuje się podstawowe badania pomocnicze, często niezbędne do prawidłowego rozpoznania i leczenia choroby. Można tu natychmiast, bez straty czasu, tak cennego dla lekarza i pacjenta, prowadzić mniej skomplikowane badania krwi, plwociny, moczu i wykazać zawartość bakterii chorobotwórczych w wydzielinach chorego ustroju. Bez pracowni analitycznej opadają lekarzowi ręce, bez pracowni nie może być mowy o nowoczesnym lekarzu.

Za oknem gwar. Dzień ciepły jak na grudzień, młodzież gra w piłkę. Chłopcy wyglądają zdrowo. Kiedy przychodzimy do gabinetu rentgenologicznego jestem spokojny o płuca czterech setek młodzieży chłopskiej uczącej się w Zduńskiej Dąbrowie. Ci na pewno nie padną ofiarą podstępnej gruźlicy.

Na stole zwraca uwagę starannie utrzymana kartoteka. Nie zwykłe to kartki. Jest na nich wypisany zdrowotny stan gminy. Kartek jest bardzo dużo, więc albo gruźlica panoszy się w okolicy, albo liczba dokonywanych prześwietleń jest znaczna. Okazuje się, że jedno i drugie. Młody lekarz dokonuje 8 — 10-ciu prześwietleń dziennie, kierując się podejrzeniem gruźlicy. I niestety rzadko kiedy się myli. Niedługo wszyscy członkowie spółdzielni będą prześwietleni. Wiem, że wyniki okażą się straszliwe. Leżą przed nami starannie poukładane kartki. Nie mam odwagi ich przejrzeć dokładnie, bo już pobieżny przegląd wskazuje na inną masową chorobę w tych stronach — jaglicę.

Przeglądam książkę przyjęć. Dzień w dzień zgłasza się przeciętnie 30 — 40-stu chorych. Zimą, właśnie teraz, liczba ich sięga 100-u. W tych warunkach nie ma mowy o określonych godzinach pracy. Personel czynny jest nieraz całą dobę. Opatrunki, porady, mniej skomplikowane operacje, ustawiczne wyjazdy do chorych, wizyty... Ale też sukcesy, szczególnie na odcinku chorób społecznych są widoczne. Liczba zachorowań na jaglicę ustawicznie się zmniejsza. W następstwie systematycznego leczenia zniknie ona zupełnie w zasięgu działania ośrodka. A wtedy osiągnie się zasadniczy postulat medycyny społecznej — nie leczyć, lecz zapobiegać powstawaniu chorób.

✣

Stoję w oknie trochę zamyślony. Od strony wsi nadchodzą kobiety. Zmierzają uśmiechnięte w stronę ośrodka. Są to przyszłe matki, przychodzą tu po poradę, w zakresie higieny ciąży.

Zakładam biały fartuch i podczas gdy kierownik ośrodka dokonuje zabiegów przeciwjagliczych, przyjmuję kolejno przybyłe kobiety. Oto Maria S., żona drobnorolnego chłopa. Opowiada, że jeszcze nie tak dawno temu perspektywa porodu napełniała tutejsze kobiety trwogą. Rodziło się na „los szczęścia". Rady „babek", ich magiczne, nie mające nic wspólnego z wiedzą zabiegi, często nie skutkowały. Marło dziecko, albo umierała matka. Nie skutkowały także „zamawiania". Okres poporodowy, jeżeli już urodziło się szczęśliwie trwał bardzo krótko. Po 2 — 3 dniach nieraz, wracały matki do ciężkiej pracy w polu. Nie było prawnej opieki nad rodzącą, gwarantującej konieczny dla zdrowia odpoczynek. I co gorsza — wszyscy uważali, że tak powinno być. Dziś decyduje tu autorytet społeczny lekarza. Jego słowo jest święte. Przede wszystkim jednak istnieje już w świadomości mieszkańców gminy potrzeba opieki nad młodymi matkami.

Walka o życie Gajdy.

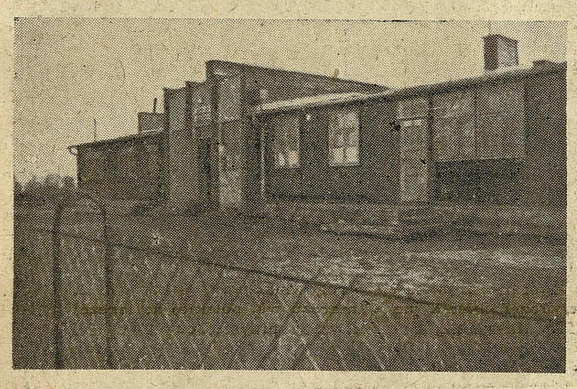

Ośrodek zdrowia w Zduńskiej Woli.

Pobieranie krwi w ośrodku zdrowia.

Weronika P., członek Koła Gospodyń Wiejskich przy Związku Samopomocy Chłopskiej, zwraca uwagę na fakt, że w rejonie Zduńskiej Dąbrowy nastąpił już zmierzch „babek". A wraz z nimi zanika wiara w gusła, zabobony, zanika ciemnota A wraz z nimi zanika wiara w gusła, zabobony, zanika ciemnota i wstecznictwo. Wzrasta natomiast wiara w ludzką wiedzę, w jej możliwości. Weronika na przykład wie, że najbardziej nawet doświadczona „babka" wnosi do domu brud, niszczy lekarstwa zalecane przez lekarza, zaleca swoje, powoduje śmierć chorego i powiada, że to „wola boska". W Sierakowie, sąsiedniej gminie przyniosły „babki" ze sobą choroby weneryczne i zaraziły nimi 10 rodzin chłopskich.

Doznaję osobliwego wzruszenia słuchając słów Weroniki, obserwuję bowiem gwałtowny proces wdzierania się nauki w tradycyjne, pozanaukowe postawy chłopów. Nauka, reprezentowana przez najnowsze osiągnięcia medycyny ujawnia głęboki sens społeczny. Jest poważnym elementem kształtującym nową świadomość mieszkańców gminy. Weronika mówi, że spółdzielnia zdrowia to jest ramię ludowej Polski. Ramię to ma niezwykłą siłę wyzwalania od chorób i śmierci.

Jeszcze jedna pacjentka. Nie przyszła po poradę. Chce po prostu mi opowiedzieć o pewnej ważnej sprawie, dowiedziała się bowiem, że interesuje mnie społeczne oddziaływanie ośrodka. Mówi mi o systematycznie prowadzonej przez ośrodek akcji społeczno-wychowawczej w formie pogadanek na temat higieny ciąży, opieki nad niemowlęciem, racjonalnym odżywianiu w warunkach wiejskich itp. Pogadanki te wywołują zawsze niebywałe zainteresowanie wśród kobiet całej gminy i najbliższej okolicy. Sznury matek oblegają ośrodek już od wczesnego rana, na kilka godzin przed rozpoczęciem. W rezultacie zawsze udziela gimnazjum sali gimnastycznej, nie ma bowiem mowy, aby wszystkie chętne mogły się pomieścić w ośrodku. Ośrodek zdrowia stał się jednym z głównych narzędzi uaktywnienia społecznego kobiet. A w walce klasowej wyciągnięcie kobiet z kręgu uroku „babek", wiar w „odczynania" i „zamawiania", z kręgu plotki i parafiańszczyzny jest poważnym osiągnięciem.

✣

Chciałbym na tym miejscu odnotować opowiadanie drobnorolnego chłopa, członka Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Zaszliśmy do niego przypadkowo, włócząc się po wsi. Opowiadał nam o ośrodku zdrowia.

Powstał on najpierw w Łowiczu, jeszcze w 1945 roku. Niechętnie widziany przez wolno praktykujących lekarzy, funkcjonował bardzo słabo. W tym stanie rzeczy przejęła go gmina Bąków. Do spółdzielni zdrowia przystąpiła odrazu większość jej mieszkańców. Urządzono „zsypkę" pszenicy, po 2 kg od jednego hektara na koszta przebudowy i przystosowania do potrzeb ośrodka zakupionego baraku poniemieckiego. Wokół tej dosyć sprawnie przebiegającej akcji gromady wytworzyła się jednak skomplikowana sytuacja klasowa. Bogacze wiejscy przeznaczyli na budowę ośrodka najwięcej pszenicy i pieniędzy. Przewyższali także resztę jeżeli chodzi o robociznę. Bywało, przysyłali do pracy parobków, sami zaś tylko doglądali. Stąd też wynikło w opinii, że są dobroczyńcami gromady. Zasiadają w radzie spółdzielni, przyjmują zwiedzających ośrodek gości. Mój towarzysz opowiada naszemu rozmówcy o sytuacji w Godzianowie, gdzie jeszcze w pierwszych latach po minionej wojnie, wszystkie niemal osiągnięcia gromady zapisywali na swoje konto bogacze — „przedsiębiorcy", umacniając w ten sposób swój społeczny autorytet w gromadzie.

Nasz rozmówca, drobnorolny chłop z bąkowskiej gminy, zna dobrze sprawy w sąsiednim Godzianowie, czytuje „Wieś". Wie, że toczy się tam walka klasowa. Woźny gimnazjalny z Godzianowa mieszkał kiedyś u bogatego krewnego i nie mógł przyznać się, że należy do PZPR. Ale dziś jest aktywnym członkiem komitetu założycielskiego spółdzielni produkcyjnej.

— Nasi w Godzianowie wygrywają — mówi wolno — a u nas Matyjaśny nadal pracuje u „przedsiębiorcy" a jego pan dobrze zarobił w opinii na budowie ośrodka zdrowia...

✣

Na oko wszystko wygląda w porządku. Do spółdzielni zdrowia należy 80 — 90 procent mieszkańców gminy. Zgłaszają się chętni udziałowcy z sąsiednich. Składki wynoszą 600 złotych od rodziny członkowskiej rocznie plus 100 złotych od hektara. Bogatsi zatem płacą nieco więcej. Wzamian za to wszyscy bąkowianie mają stałą opiekę lekarską, korzystają z wszelkiego rodzaju porad, prewencyjnych prześwietleń, matki otrzymują bezpłatnie cukier, wszyscy bardziej przystępne lekarstwa. Ale przy społeczno-klasowej ocenie problematyki ośrodka sytuacja ta wygląda znacznie mniej pomyślnie. Pozorom harmonii uległo wielu gości zwiedzających ośrodek. Wśród nich nie brakło dziennikarzy zachwyconych pozorami jedności klasowej chłopów. Któż ich przyjmował na progu ośrodka? Rzadko kiedy zawsze zajęty chorymi lekarz. Najczęściej wiejski bogacz — Koza, ten sam, który wyzyskuje pracę biednego parobka Matyjaśnego. Wspólne wysiłki gromady, które przecież nie tak łatwo przychodzą drobno i średniorolnym chłopom, zdyskontowali, zapisali po stronie zasług bogacze wiejscy, przedłużając w ten sposób dawną, jeszcze z okresu kapitalizmu, pozycję społeczną.

Gdyby nie opowiadanie członka PZPR napotkanego przypadkowo, uległbym zapewne i ja przekonaniu o sielankowej harmonii społecznej w bąkowskiej gminie, nie zwróciłbym uwagi na ulubione na bieżącym etapie walki klasowej metody działaczy bogaczy. I mnie witał Koza, który z niezwykłą zręcznością grał rolę wodza, prowadzącego gromadę na drogę postępu społecznego.

✣

Tymczasem bohatera tej części reportażu jak nie ma tak nie ma. Młody lekarz spółdzielni jest bowiem w terenie. Nie mamy już nadziei spotkania go dzisiaj. Zostawił nam krótki list. Rozumiem, że popełniam tu pewną niedyskrecję, ale skoro bohater nie pojawił się, niech go przynajmniej zastąpi list.

„Kolego! Powiadomił mnie ojciec, że przed kilkunastu godzinami operowaliście ucznia gimnazjum ze Zduńskiej Woli, którego wam przesłałem. Spieszcie spowrotem do kliniki, być bowiem może, że będziecie mieli następnego pacjenta. Właśnie rozpoznaję jego stan. Wpadnijcie do nas w okresie urlopowym na tydzień conajmniej. Wykończymy wspólnie masowe badania. Napiszemy może o stanie zdrowotnym naszej gminy. Starajcie się kierować akademików, szczególnie z interny (tym to się naprawdę przyda) do terenowych ośrodków. Nie będą narzekać na brak możliwości wszechstronnej praktyki. Mnie przydało by się ze dwóch. Odsyłajcie nam jak najwięcej zdrowych"...

Bohater tej części reportażu jest. Walczy nieustannie o zdrowie pracującego chłopstwa. Walczy z częścią swoich kolegów o nowego, ludowego lekarza.

Zwiedziłem przecież jedną spośród tysięcy wsi, gdzie można śledzić efekty pracy bohaterów uspołecznionej medycyny.

Już późna noc. Wracam do kliniki, myślę po drodze kim będzie mój nowy, zapowiedziany pacjent z tych stron. I znowu przychwytuję się na pomyłce. To przecież jasne. Mój pacjent będzie zapewne drobnorolnym chłopem, może członkiem zespołu produkcyjnego. Jego zdrowie, zdolność produkcyjna może zadecydować o wykonaniu lub niewykonaniu planu zakontraktowanych dostaw w Gminnej Spółdzielni Związku Samopomocy Chłopskiej. Jego głos może zaważyć w sprawie powstania spółdzielni produkcyjnej, albo radiofonizacji którejś ze wsi w gminie. Moje zadanie polega na przywróceniu mu zdolności do wykonania planu, drobnego, lecz niezbędnego fragmentu wielkiego

(dokończenie na str. 5)

JULIAN GAŁAJ

KULTURTRAEGERZY

OKUPACJA *)

W tym to mniej więcej czasie zmarł w komorze syna Wojtek Muchar. Mówiono, że była mu najwyższa pora. Chodzić Wojtek nie mógł, pasać krów — nie pasał. Nie dawał żadnej pomocy ani w gospodarstwie ani w ogóle. A zawałą był, bo musiano go doglądać i żywić. Liche to było doglądanie i jeszcze gorsze żywienie. Stary nie potrzebuje tyle chleba i kartofli, co młody. Stary używi się byle czym — podtrzymanie gasnącego życia nie wymaga dużo. Tylko ten, kto pracuje musi jeść więcej. Wiedział Wojtek o tym. Nie skarżył się i nie żalił przed nikim.

Próbowano liczyć Wojtkowi lata. Ci próbowali, którzy czuli się mocni w rachunkach. Bo Haronim, Wojtko Styfanek czy stara Zniczocka nie próbowali obliczać długości życia Wojtka Muchara. Nie próbowali chociaż do nich właśnie zwracano się najwięcej z zapytaniami o lata Wojtkowe.

— A skąd jo wiem ile lot żeli? — odpowiadał Wojtko Styfanek, któremu liczono przeszło osiemdziesiątkę. — Wiem jaby, że dłużej żeli ode mnie. Kiej jo się upląglem, to oni już dobrze za dziouchamy ganiali.

Po pogrzebie zaprosił Jantek uczestników pogrzebu na stypę. Zakupił od Wydrazki bimbru, miał sporo mięsa z niekolczykowanego świniaka więc nie martwił się o koszty związane ze stypą. Dzień był chmurny, dżdżysty. Powiewało od Chruślina w oczy idących, pomagając przez to niejednej i niejednemu do załzawienia tak pożądanego przy wszelkich pogrzebach.

Ciało wniesiono do kościoła i ks. Chudziak rozpoczął nabożeństwo. Tego sobie życzył Wojtek i syn nie mógł mu tego odmówić. Tymbardziej, że sam należał do pobożnych. Dlatego Chudziak za trochę wyższą opłatą odprawił wszystkie przepisowe ceremonie. Odprowadził ciało Wojtka na cmentarz, pokropił jak się należy i powiedział mowę. Szkoda, że nie słyszał tej mowy Paweł Łękis ani jego syn — Bolek. Dowiedzieliby się z niej że jedno istnienie Wojtka więcej przyniosło korzyści światu i szczęścia w niebie, niż istnienie setek grzeszników, burzących porządek świata. Dowiedzieliby się dalej z mowy Chudziaka, że tradycje, które zapanują w domu Mucharów po śmierci ich przodka dadzą im całkowity powód do dumy, bo na takich właśnie tradycjach opiera się polski naród, naród katolików i najukochańszych dzieci Pana Boga. I dowiedzieliby się wreszcie Łękisowie, że w długim swoim życiu Wojtek Muchar był świadkiem wielu wydarzeń, ale nie był nigdy świadkiem klęski kościoła katolickiego.

— Nie był świadkiem tej klęski i nie mógł być, gdyż Bóg nie pozwoli na taką klęskę — pouczał Chudziak. — Rozwój ostatnich wypadków w świecie wskazuje na to wyraźnie.

Szli mystkowiacy z powrotem do domu i pogadywali. Szedł Wojtko Styfanek i Stasiczek, szedł Jacek Gąsior i Haronim, szedł sąsiad Mucharów Osiok Józef i Witek Pajda. Szedł zipiący ostatnim dechem Betkoski i również chrypiący — Jasiek Miesek. Szły też kobiety. Haronimka, Jacha Łękisa, Stacha Pośpiecha, Rybałkowe i inne. Było i sporo młodych. Ci puścili się żwawym krokiem i wkrótce poznikali za drzewami i krzakami, ocieniającymi z rzadka drogę. Starzy i schorowani leźli pomału i pogadywali zmęczonymi głosami. Tylko na Wojtku Styfanku nie znać było lat. Podskakiwał jak niedorostek i coraz to — mimo że szedł z pogrzebu — wybuchał śmiechem.

— No jak, Betkoski? — zwrócił się do kwękającego dawniejszego zucha i zabijaki — kiedy ty się wybierosz za Wojtkiem?

Betkoski próbował się uśmiechnąć, lecz tylko skurcz twarzy świadczył o daremnym jego wysiłku.

— Ha, ha, ha — śmiał się Wojtko — licho Jasiek wyglądosz. Muchar jak leżeli w trumnie tak samo wyglądali. Nos długachny, siny, policzki jak zgnieło bania. Pamiętosz jak żeś spijoł gorzołke po pierwszej wojnie, kiejśta galańcie na młynie lądowali? I Pawła Łękisa do rzeki wepchłeś i kogolek w morde trzasnełeś. A co dzisiaj? Osłabłeś?

— Tyż wam chce sie żartować — mamrotał Betkoski.

— Za co ma sie nie chcieć? Że Wojtek Muchar umarli? Oni mogliby mieć do mnie pretensje, jakby oni umarli, a jo miołbym żyć wiecznie. Ale przecie nie tylko oni pojechali do lali — wszystkie wykopyrtniewa. I ty Betkoski — tyż...

Niektóre chłopy śmiały się ukradkiem. Nie wypadało otwarcie. Dopiero, kiedy wszyscy zasiedli do stołów i każdy golnął sobie kilka kieliszków bimbru doszło do żywszej gadki.

— Galanty ten bimber — ocenił Betkoski.

Wydrazka był na pogrzebie i na stypie. Po pierwsze — uważał za swój obowiązek odprowadzić starego Wojtka Muchara na miejsce wiecznego odpoczynku, po drugie, i to była ważniejsza przyczyna, był generalnym dostawcą gorzałki. Teraz usłyszawszy opinię Betkoskiego, odczuł

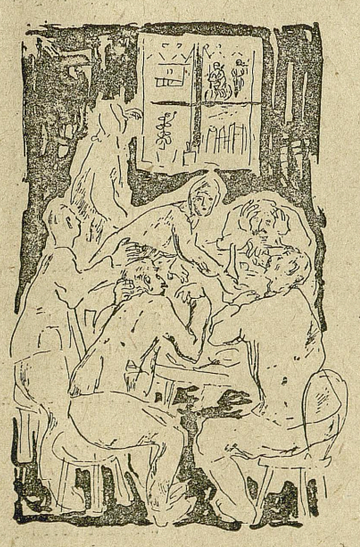

rys. Stefan Gierowski

zadowolenie godne zadowolenia bohatera udekorowanego orderami.

— Z buroku — wyjaśnił skromnie.

— Z buroku jest lichy bimber — wyrwał się nagle z osądem jakiś krewniak Mucharów spod Głowna — jo robie z cukru, ale... buzi dać. Przywiozłem litra na spróbunek inoświa już z Jantkiem wypieli.

W chałupie robiło się głośniej. Tematem rozmów był przeważnie żywot nieboszczyka lub sam nieboszczyk — znawcy i zwolennicy ognistego trunku trzymali się jednak wiernie poruszonego tematu.

— Jo piełym — wtrącił siedzący z daleka, ale słyszący wszystko Witek Pajda, ślamazarny, słuchający kobiety chłop — jo piełym w Seligowie melasówke. Nie powiem — śmierdziała, ale jak sie łykło śklonke, to galancie kołowała we łbie.

— Nima jak żytniówka — trzasnął nagle pięścią w stół Stasiczek. — I zdrowo i smaczno.

— Tako smaczno jak ty — zarechotał Styfanek. — Słuchąm wos i jaby mówie... po 50 kijów każdemu. Bo fabryczno gorzołka najlepszo.

Tu wtrącił się Jacek Gąsior. Podpił już i czerwony był, a blizna nad okiem, pozostałość po jednej z bitew, zsiniała docna. Gdy do tego dodamy orli, zawadiacki nos i ruchliwe, osadzone na wierzchu oczy, otrzymamy groźny, wzbudzający w niejednym osobniku strach, obraz Jacka. Słuchał rozmowy milcząc lecz przy którymś z rzędu kieliszku uznał za stosowne zabrać głos. I zabrał głos według swojego przy wódce zwyczaju — ostro i z pewnością siebie.

— Ej, chłopy — pogroził — żebyśta nie beczeli za ten bimber.

— Albo co? — spytał ten spod Głowna, krewniak Mucharów.

— Bo nie wolno bimbru robić.

— A czego sam go chlosz — parsknął Styfanek Wojtko.

— Jo pije państwówke.

— Jaką państwówke? — zdziwiono się wokół.

— A państwówke — mocno i zdecydowanie stwierdzał Jacek.

Kilku trzeźwiejszych chłopów popatrzało na Jacka. Pił z tej samej flaszki co oni, nalewał z niej i przechylał w swe przepastne gardło ten sam trunek. Stasiczek sięgnął dla pewności po flaszkę i powąchał, a nawet skosztował jej zawartość. Był to zwykły, ordynarny bimber. Lecz Stasiczek nie darmo śledził kiedyś wywrotowców i współpracował z komendantem policji. Choć podpity — zrozumiał intencje Jacka. Olśnił go spryt familjanta, którego sam własną przemyślnością wsadził na urząd sołtysa. Olśnił go do tego stopnia, że z miejsca podchwycił ton familianta.

— Państwówka — orzekł wślad za Jackiem.

Zdumienie obecnych wzrosło. Teraz już kilku sięgnęło po butelkę. Złapał ją Betkoski. Zaczął próbować i w tej chwili uczuł szturchnięcie w bok ze strony Stasiczka. Zrozumiał Betkoski. Zrozumiał i orzekł bez zająknięcia:

— Państwówka.

Krąg wtajemniczonych rozszerzał się. Wkrótce wszyscy zrozumieli w czym rzecz. A Jacek uśmiechał się zwycięsko i podnosząc kieliszek w górę, mówił:

— Bimbru nie wolno, ale państwówke wolno. Pijemy państwówkę.

— Pijemy państwówke — podchwycili toast inni.

Niewiadomo jaki skutek miałoby opijanie Mucharowego pogrzebu Wydrazkową „państwówką" gdy nagle w pewnym momencie nastała u Mucharów cisza jakby w gronie pijących pokazał się sam nieboszczyk. Z Mucharowego domu widz mógł objąć wzrokiem sporą połać gromadzkiej drogi. Skręcała koło Osioka Józwa nieco na ukos w stronę szosy chruślińskiej. Mimo dość gęstych lubaszek stojących przed chałupą Muchara droga była widoczną od domu Osiokowego począwszy aż tam hen, gdzieś koło szosu, a nawet na upartego do Chruślina. Tyle, że z tamtej strony zastawiały ją coś

(dokończenie na str. 6)

*) Mystkowice wioska mała. V część.

WITOLD ŁUKASZEWICZ

KOŁŁĄTAJ W WALCE O POSTĘPOWE SZKOLNICTWO

Polska postępowa nauka historyczna stawia sobie za zadanie w „roku kołłątajowskim“ poddanie rewizji z marksistowsko-leninistycznego stanowiska metodologicznego całego dotychczasowego dorobku historiograficznego związanego z Kołłątajem i jego działalnością, chce zdemaskować i wyplenić występujące w tej historiografii objawy ideologii burżuazyjnej: jak burżuazyjny obiektywizm i nacjonalizm oraz kosmopolityzm. „Obiektywista burżuazyjny wyjaławia proces historyczny z jego treści klasowej, wychwala reakcyjne strony przeszłości historycznej i nienawiści nowych, rewolucyjnych zasad.

Kosmopolita burżuazyjny nie tylko wyjaławia proces historyczny z treści klasowej, lecz również pozbawia go formy narodowej. Ściśle marksistowsko-leninowskiej analizie klasowej procesu historycznego, analizie uwzględniającej momenty zarówno społeczno-ekonomiczne, jak i narodowe, przeciwstawia on jałowe, idealistyczne schematy zapożyczeń kulturalnych i filiacji idei jako podstawy procesu historycznego“.)*

Zadania, jakie stają przed polską nauką historyczną w „roku kołłątajowskim“ są dużej wagi. Artykuł niniejszy o Kołłątaju traktujemy jako próbę spojrzenia na życie i działalność tego zasłużonego polskiego szermierza postępu społecznego poprzez toczącą się walkę klas antagonistycznych uwarunkowaną zmianami zachodzącymi w stosunkach produkcji, powstawaniem układu kapitalistycznego i rozpadaniem się formacji feudalnej.

START DO WIEDZY

HUGO Kołłątaj urodził się 1 kwietnia 1750 r. w Dederkałach Wielkich nad Horyniem na Wołyniu jako syn niezamożnego szlachcica i tutaj przeżył swój „poranek młodości“. Urodzenie nie dawało mu możności zrobienia szybkiej kariery politycznej lub wojskowej. Dla dobicia się czegoś w życiu pozostawała jedyna droga — droga duchowna. O ojcu Kołłątaja nie mamy bliższych wiadomości poza tym, że był podstolim mścisławskim; matka Marianna z Mierzyńskich była kobietą niepospolitego charakteru. Rodzice klepali biedę, z Dederkałów Wielkich przenieśli się w Sandomierskie do wsi Niecieslawic, którą trzymali w dzierżawie. Tam to młodszy Hugo spędził lata dzieciństwa i pacholęctwa w otoczeniu dwóch braci Jana i Rafała. Żądza wydobycia się nad masę szarej braci szlacheckiej, pęd do awansu społecznego, cechowały Kołłątaja od zarania młodości. Miał zresztą ku temu odpowiednie warunki: chłonny i trzeźwy umysł, spokojny temperament, zdolność przystosowywania się do każdej sytuacji. Po wyjściu spod matczynej edukacji wysłany został do dalszej nauki do Pińczowa, poczym został słuchaczem Akademii Krakowskiej. Uczył się pilnie i szybko. W 18-tym roku życia (1768) otrzymał już doktorat filozofii i wyjechał najpierw na krótkie studia do Wiednia, następnie na kilkuletnie do Rzymu, gdzie uzupełnił swoje wykształcenie dwoma dalszymi doktoratami: prawa i teologii, zdobywając uznanie wśród włoskich kół naukowych i odznaczenia naukowe. W r. 1772 Kołłątaj został członkiem Instytutu bonońskiego, a nieco później Zgromadzenia Nauk Wyzwolonych w Rzymie. To zwróciło nań uwagę papieża Klemensa XIV, pogromcy jezuitów, który w dowód uznania dla wiedzy młodego uczonego obdarzył go kanonią krakowską. Widać z tego, że Kołłątaj nie tracił w Rzymie czasu, jak jego rówieśnicy magnackiego i folwarcznego pochodzenia sposobiący się do stanu duchownego, którzy do kraju przywozili rokokowe obyczaje, ogładę towarzyską, znajomość gier hazardowych i choroby weneryczne. Kołłątaj, ubogi szlachetka, wchłaniał wszystkie kształcące umysł, pogłębiające racjonalistyczny światopogląd, elementy włoskiego i francuskiego oświecenia, by je spożytkować w działalności reformatorskiej po powrocie do kraju, do którego coraz silniej przenikała ideologia rewolucyjnej burżuazji francuskiej.

W roku 1775 Kołłątaj wrócił do kraju, gdzie spotkał go natychmiast zatarg z biskupem krakowskim, znanym warchołem, Kajetanem Sołtykiem i podburzoną przezeń kapitułą krakowską, która uważała Kołłątaja za „kortezana“, co wlazł do kapituły „przez pantofel papieski“ z pominięciem bpa ordynariusza. Zatabaczeni prałaci i kanonicy kapitulni szykanowali „młokosa“, jak go złośliwie przezywali, na każdym kroku. „Postać Kołłątaja — pisze historyk kapituły krakowskiej Łętowski — mało duchowna była. Nie widziały go ołtarze i ambony. Raz przyszedł do kościoła kuso ubrany, ale go wyproszono; prałaci i kanonicy zasiadali wtenczas po stallach w perukach... Już go też z Rzymu poprzedziła była gazeta, że to wielki intrygant jedzie do Krakowa.“ Udzielono nawet w r. 1781 kanonicznej admonicji młodemu kanonikowi, że nosił strój świecki — popielate pończochy, ale sam zatarg przycichł skutkiem rozkazu papieża. Kołłątaj wyjechał do Warszawy, aby przedstawić się królowi Stanisławowi Augustowi i rozszerzyć krąg znajomości, czyli wyrobić sobie stosunki i poparcie w kołach rządowych, a może i z ułożonym zamiarem wzięcia udziału w pracach powołanej na sejmie rozbiorowym (delegacyjnym) 1773 r. w związku z zarządzoną przez papieża Klemensa XIV kasatą jezuitów Komisji Edukacji Narodowej — pierwszego na świecie ministerstwa oświaty.

WALKA O NAPRAWĘ RZECZYPOSPOLITEJ

Jak przedstawiała się społeczno-gospodarcza, polityczna i kulturalna struktura Rzeczypospolitej w chwili pierwszego rozbioru (1772—3)? Polska była zacofanym krajem pańszczyźniano-poddańczego, feudalnego wyzysku występującego w najróżnorodniejszych i najbardziej złożonych formach, wyzysku potęgowanego przez samowolę szlachecką i magnacką; była krajem bez mocnej państwowości, w zasadzie zdecentralizowanym, w którym prowincje nie były dostatecznie silnie związane centralną administracją, wystawione na samowolę feudalnej oligarchii — zwłaszcza na kresach południowo-wschodnich i na Litwie: magnackich królików w rodzaju Potockich, Lubomirskich, Radziwiłłów itd.

„Pierwszy rozbiór Polski podsumowuje epokę degradacji miast, handlu, upadku państwowości. Marks pisał, że Polska w w. XVIII nie była państwem we właściwym tego słowa znaczeniu, lecz konglomeratem rozerwanych, odseperowanych od siebie feudalnych prowincji. Nie było wówczas w Polsce właściwie jednolitego rynku narodowego, który, jak wiadomo jest podstawą istnienia całości narodowej, podstawą państwa narodowego, państwa nowożytnego w burżuazyjnym znaczeniu tego słowa... Polska znalazła się więc w obliczu utraty niepodległości politycznej wówczas, gdy w następstwie opóźnienia w rozwoju gospodarczo-społecznym nie zdążyła jeszcze stać się jednolitym państwem narodowym, opartym o jednolity rynek narodowy.“*) Właśnie w tym okresie upadku powstawały w Polsce w tak niesprzyjających warunkach zewnętrznych i wewnętrznych pierwiastki nowych stosunków wytwórczych — zaznaczyło się wczesne stadium rozwoju układu kapitalistycznego.

Nowe zjawiska gospodarcze występują przede wszystkim w rozwoju manufaktury kapitalistycznej, czynszu pieniężnego, w rosnącym promieniowaniu miast, we wciąganiu wsi w stosunki rynkowe, w krystalizowaniu się wewnętrznej walki wśród mieszczaństwa mającej już pierwsze początkowe znamiona walki klasowej. Kiełkujące kapitalistyczne elementy gwałtownie potrzebują nowych stosunków agrarnych, jednolitego rynku narodowego, jednolitego państwa, które chroniłoby przemysł i handel przed zewnętrzną konkurencją i reakcją feudalną, słowem potrzebują nieodzownie burżuazyjnego klimatu dla swego rozwoju, tego klimatu, o który walczy z feudałami i despotyzmem królewskim burżuazja francuska. Ale w Polsce brak było w przeszłości ważnego katalizatora, który w innych krajach (Anglia, Francja) pomagał w dojrzewaniu ekonomicznych i politycznych czynników burżuazyjnego przewrotu, był to przede wszystkim brak w przeszłości polskiej absolutyzmu — brak silnej państwowości, która zlikwidowałaby gdzieindziej oligarchię feudalną.

Walkę o naprawę Rzeczypospolitej w duchu nowych, rodzących się kapitalistycznych potrzeb podejmie obóz, który dojrzeje i wzmocni się na fali nowego, gospodarczego ożywienia, jakie nastąpiło po pierwszym rozbiorze. Będzie to obóz postępowy szlachecko-mieszczański, który stworzy po raz pierwszy w naszych dziejach pojęcie interesu narodowego w ówczesnym, rodzącym się dopiero, burżuazyjnym rozumieniu. Wszakże język tego obozu szlachecko-burżuazyjnego i cała jego polityka, a zwłaszcza społeczna, miały swoiste polskie cechy, dalekie od polityki i języka burżuazyjnej Wielkiej Rewolucji Francuskiej (1789—94), co wynikało z odmienności polskiego ożywienia gospodarczego od ówczesnego kapitalizmu francuskiego. Mieszczaństwo polskie do końca XVIII w. nie ma świadomości swej odrębności klasowej, która tak silnie występuje u mieszczaństwa francuskiego podczas rewolucji francuskiej 1789—1794 r. Słabe mieszczaństwo polskie szuka kompromisu z postępową szlachtą i razem z nią wysunie wspólny program reformy, taki program, który nie odstraszy szlachty od sojuszu z mieszczaństwem. Polska walka polityczna o ratowanie kraju przed zagładą na drodze przemian wewnętrznych będzie odpowiadała w latach osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych XVIII w. stopniowi dojrzałości sytuacji gospodarczo-społecznej Rzeczypospolitej.*) Największy i najtrwalszy sukces osiągnęła ta walka w dziedzinie oświaty.

Gwałtowne wchłanianie nowych pojęć rewizjonizmu i krytycyzmu burżuazyjnego w stosunku do ideologii feudalnej, zapoczątkowne w Polsce wstąpieniem na tron St. Augusta, szybko wydało owoce. Po dwu wiekowym panowaniu w polskim życiu kulturalnym i politycznym jezuityzmu, dogmatyzmu i teologii wtargnięcie nowych prądów i nowych idei wywołało w Rzeczypospolitej przewrót umysłowy. Do kraju napływały i były rozchwytwane pisma Monteskiusza, Woltera, Diderota, Helwecjusza, Rousseau'a, Quesnaya, szerząc francuską burżuazyjną ideologię. Ale idee burżuazyjnej, racjonalistycznej i materialistycznej filozofii, śmiałe i konsekwentne, nie zawsze odpowiadały polskiej postępowej szlachcie, bo zbyt jawnie uderzały w teologię i feudalizm, który powszechnie panował w Polsce. To też idee zachodniego oświecenia przyjmowano w sposób eklektyczny, zgodny z etyką szlachecką. Nie trzeba też zapominać, że koła postępowe, które adoptowały idee burżuazyjnego oświecenia zachodniego, były nieliczne w społeczeństwie polskim, grupowały się przeważnie w Warszawie i wokół kilku dworów postępowych magnatów na prowincji. Zasadnicza masa szlachty pozostała ciemna i zacofana, tkwiła w przesądach feudalnych i trzymała się kurczowo gospodarki poddańczo - pańszczyźnianej. Nad utrzymaniem tej szlachty w ciemnocie i kabotyństwie, nad odcięciem jej od postępowych prądów umysłowych Europy czuwali ojcowie jezuici z całym swoim aparatem szkolnym. Postępowe koła szlacheckie, które odważały się myśleć nie po jezuicku, musiały toczyć walkę przede wszystkim ze szkolnictwem jezuickim, musiały kłaść nacisk na potrzebę wprowadzenia do programu kształcenia młodzi nauk przyrodniczych, ścisłych, które uderzały w system teologiczny i dogmatyzm, nie poruszając niebezpiecznych zagadnień społecznych. Walcząc z dogmatyzmem i teologią, z całym systemem religijno-moralnym tego czasu, osłabiano najważniejszą podporę feudalizmu, przyśpieszając jego rozkład i torowano drogę kapitalizmowi.

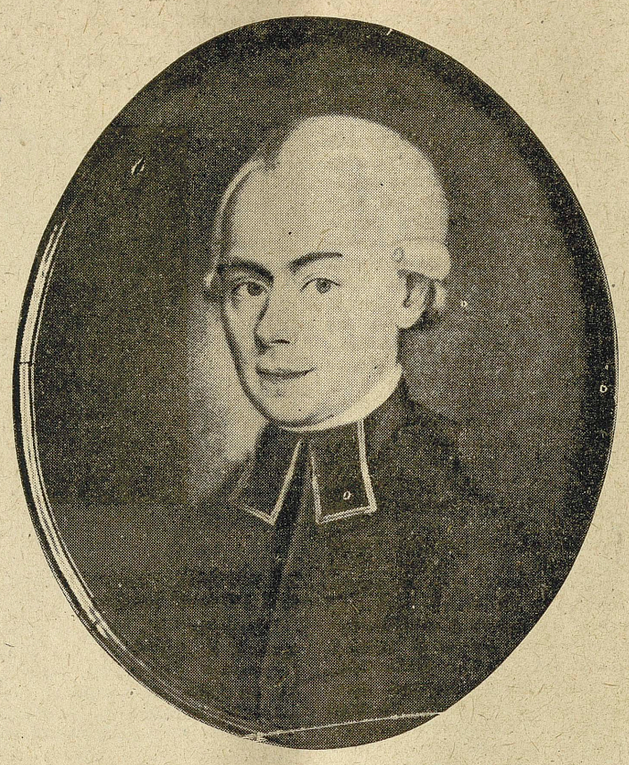

Hugo Kołłątaj.

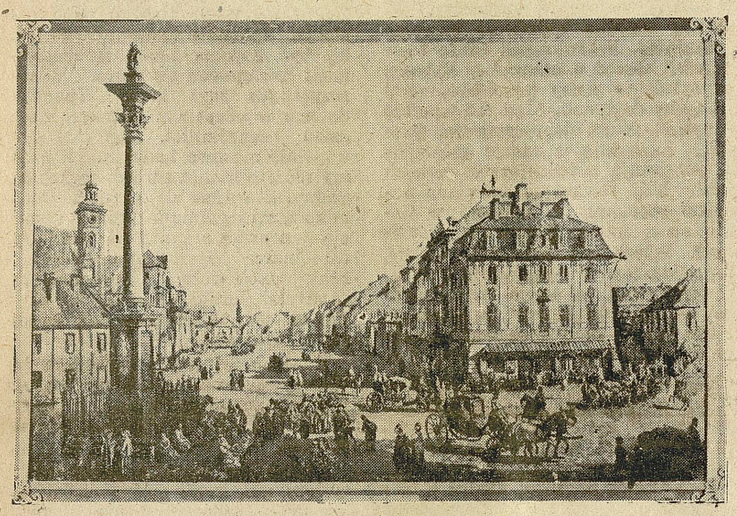

Plac Zamkowy z widokiem na Krakowskie Przedmieście. Koniec XVIII wieku. (Obraz Canaletta w Muzeum Narodowym w W-wie).

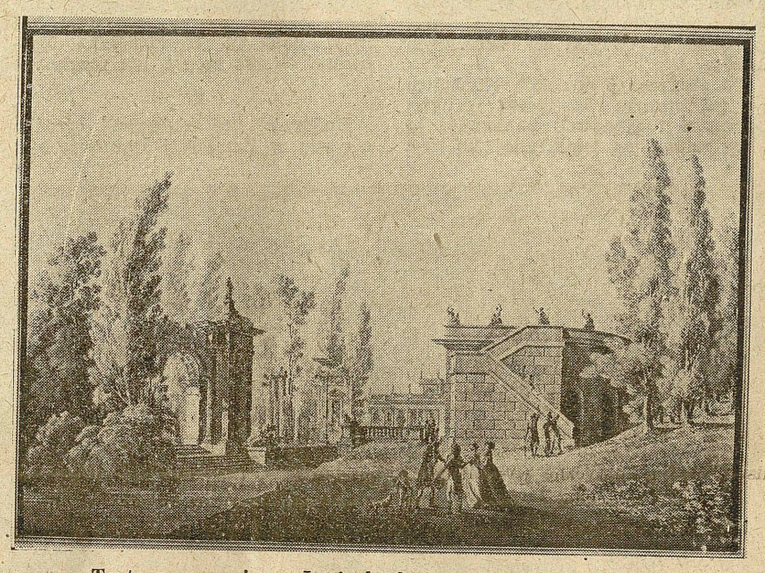

Teatr na wyspie w Łazienkach w epoce Stanisławowskiej. (Obraz Z. Vogla w Muzeum Narodowym w Warszawie)

KOŁŁĄTAJ MOTOREM K.E.N. (1776—1786)

W siódmym dziesięcioleciu XVIII w. najważniejszym ośrodkiem wychowawczym w Polsce, który kształcił nowych ideologów i organizatorów życia kulturalnego w duchu burżuazyjnego oświecenia i potrzeb kapitalistycznych była ośmioosobowa *Komisja Edukacji Narodowej* (październik 1773), do której należeli tacy postępowi magnaci, jak Joachim Chreptowicz, Ignacy Potocki, Andrzej Zamoyski, Adam Kazimierz Czartoryski. Komisja Edukacyjna była wielkim rewolucyjnym dziełem. Postawiła ona sobie za naczelne zadanie urzeczywistnienie postulatów świeckiego nauczania i zbudowanie świeckiej szkoły narodowej na zasadach nauczania racjonalistycznego i empirycznego, uwolnionych od nacisku teologicznego, od wpływów kościoła, księży i zakonów. Urzeczywistnienie tych postulatów nie było łatwe wobec braku świeckich nauczycieli, których należało dopiero wychować i wykształcić, wymagało ono przede wszystkim zreformowania od góry do dołu całego dotychczasowego systemu szkolnego: od uniwersytetów Krakowskiego i Wileńskiego poczynając — a na szkółkach ludowych kończąc. Komisja Edukacji Narodowej podjęła odważnie wykonanie tego wysoce rewolucyjnego zadania. Motorem jej poczynań reformatorskich stał się Hugo Kołłątaj, zaproszony do współpracy we wrześniu 1776 r. przez zastępcę prezesa Komisji Edukacyjnej — bpa płockiego i brata królewskiego, późniejszego prymasa, Michała Poniatowskiego.

Z tą chwilą zaczął się dziesięcioletni okres pracy Kołłątaja na polu szkolnictwa (1776 — 1786) będący niejako wstępem do późniejszej działalności politycznej. Oficjalnie Kołłątaj nie był członkiem Komisji Edukacyjnej, za to stał się jej mózgiem i duszą wszystkich zasadniczych reformatorskich poczynań, pracując z nadludzką wprost wytrzymałością i ofiarnością. Wstawał przeważnie o świtaniu, koło 3 godziny rano, zakasywał rękawy i pisał listy z poradami, memoriały, bruliony mów — powiada o nim jego biograf Janik. Tę niezmordowaną energię i pracowitość zachował Kołłątaj przez całe swoje życie. Pierwszym zadaniem wielkiej wagi, które zleciła Kołłątajowi Komisja Edukacyjna było zreformowanie tzw. szkół nowodworskich w Krakowie. Kołłątaj wywiązał się z tego zlecenia tak sprawnie, że pozyskał pełne zaufanie Komisji Edukacyjnej i zdołał ją przekonać o konieczności analogicznej reformy Akademii Krakowskiej, aby mogła kształcić tak potrzebne kadry świeckich nauczycieli. Wysłany w r. 1778 z szerokimi pełnomocnictwami zmienił Kołłątaj w ciągu trzech lat średniowieczną wszechnicę w nowożytny uniwersytet. Była to praca ogromna i niemiła. Akademicy, profesorowie, poza nielicznymi wyjątkami, stawili zawzięty opór młodemu reformatorowi: Kołłątaj musiał uzdrowić fundusze Akademii, usunąć opornych profesorów, wprowadzić nowych, zmienić program i treść nauk, kładąc nacisk na nauki przyrodnicze i wyposażając je w odpowiednie gabinety i zbiory. Uległ redukcji co do ilości katedr najbardziej zacofany wydział teologiczny i najmocniej ogłupiający młodzież. Reakcyjna część Akademii Krakowskiej uformowała drugi obok kapituły ośrodek agitacji zwalczającej Kołłątaja przy pomocy oszczerczej, nie przebierającej w środkach szeptanej broszurowej propagandy, która później zniekształci niejednokrotnie sąd potomnych o wielkim reformatorze polskiego szkolnictwa wyższego i średniego.

Nienawiść kleru do kanonika Kołłątaja była całkiem zrozumiała. Kołłątaj był bowiem zawziętym antyklerykałem i smagał duchowieństwo na wszystkich polach jego działalności publicznej. Jezuitów nie znosił, uważając ich za głównych sprawców upadku kultury narodowej i patriotyzmu, za agentów papieskiego absolutyzmu i szpiegów, oszustów i wyssysaczów społeczeństwa. Deklarował się Kołłątaj wyraźnie jako rzecznik ukrócenia wpływów kościoła i ograniczenia jego roli w państwie oraz ukrócenia władzy politycznej polskiej hierarchii kościelnej. Żądał podporządkowania kościoła władzy państwowej, wprowadzenia zasady rządowego exequator na wszelkie bulle, brewia, zarządzenia papieskie, wypowiadał się za ustanowieniem podległego dyrektywom władzy państwowej synodu narodowego, który miał decydować w sprawach majątkowych kościoła i dyscypliny duchownej.

Pierwsze starcie Kołłątaja z władzą kościelną krakowską wypadło dla niego niepomyślnie. Biskup i kapituła wykorzystując w sposób podstępny swoje wpływy oskarżyły w r. 1781 Kołłątaja w związku z wynikłym zatargiem o dzierżawę wsi Bieńczycie o gwałt publiczny. Cierpiący na obłęd bp krakowski Kajetan Sołtyka skazał Kołłątaja na miesiąc rekolekcji w seminarium, pozbawił kanonii i beneficiów i zagroził uwięzieniem w razie ponownego pojawienia się w diecezji krakowskiej. Wprawdzie bp wyrok swój potem odwołał, ale nie zdążył restytuować Kołłątajowi kanonii i beneficjów, bo sam został podstępnie przy użyciu przemocy uwięziony (1782) przez kapitułę z powodu obłędu i odsunięty od rządów diecezją krakowską. — Dopiero prymas Ostrowski naprawił wyrządzoną Kołłątajowi krzywdę i przywrócił go do kanonii i beneficjów. Zanim to nastąpiło Komisja Edukacyjna na wiadomość o represaliach w stosunku do Kołłątaja zawiesiła go w czynnościach wizytatora, by po paru miesiącach sprawę załagodzić i uchylić niesprawiedliwy wyrok. Kołłątaj wrócił do pracy, a Akademia Krakowska na początku roku szkolnego 1872/3 wybrała go rektorem na okres trzyletni. Komisja Edukacyjna wybór ten zatwierdziła. Rektorstwo Kołłątaja zamyka pierwszy okres jego działalności publicznej, działalności poświęconej organizacji szkolnictwa. Jej wynikiem była gruntowna reforma Akademii Krakowskiej w duchu postępowym. Decydujący był też wpływ Kołłątaja na reformę szkolnictwa niższego. Jego wkład do „Ustaw Komisji Edukacji Narodowej dla stanu akademickiego i na szkoły w krajach koronnych przepisane“ weszłych w życie w r. 1783, był największy i najbardziej postępoywy w porównaniu z innymi współtwórcami, przeniknięty szczerym demokratyzmem i głoszący zasadę równości obywateli wobec oświaty.

(c. d. n.)

*) „Woprosy Istorii“ 1949, Nr 2, artykuł wstępny.

*) C. Bobińska, Historia Polski. Rozdział VI. W-wa 1949, stenogramy wykładów w Szkole Partyjnej przy KC PZPR, str. 16 in.

*) Bobińska, op. c. 16—17.

Stanisław Piętak

Wiosenna noc

I znowu księżyc otwiera dźwięczące szyby.
Smuga pieścić poczyna twarz dziecka w kolebce.
Po podłodze już idą karzełki i grzyby.
Kot zdumiał się i wodę w świetle z wiadra chłepce.

Zamyślony o dniu „Spółdzielni“ i jej ludzi,
nie śpię, wyobraźnią przebiegam zdarzeń kraje,
lecz naraz promień zapachem i mnie zbudził,
serce tknięte chwilą w krzyku urwanym staje.

Za pięknie jest dzisiaj. O, gdybym był muzykiem,
do świtu by struny próbować trzeba było.
Wyszedłem i po ciszy, z oddechu płomykiem
błądziłem... Drzew cienie — życie przyszłe się wiło...

Widziałem u wód biegnącą w śmiechu gromadę.
Pracę bez swarów, wspólną, żarty i zadumy.
Księżyc gasł, rósł szum, ożywało niebo blade.
Patrzałem wciąż, wsparty o świt, o marzeń tłumy.

Andrzej Braun

Rachunek

Kiedy na dłoniach wesprę głowę
ciąży mi, niby świata kula — —
chciałbym się cieszyć, lecz nie mogę,
i ciągle gniew mi pięści stula.

Są rzeczy, których nie pogodzę
i nie każdemu podam rękę.
Są rany, które krwawią codzień,
lecz serce chyba kiedyś pęknie.

Nie wybierałem czasu. Nawet
on dał mi taką mowę. —
Lecz czym ja kiedy w jaką sprawę
wkładał serca połowę?

O, sen spokojny — rzecz nie prosta.
Trzeba, gdy tchórzę, umieć milczeć.
Bo każde słowo własne chłosta,
a prawda pali jak policzek.

Niechaj zaświeci życia pożar
na wieku rzucony stos — —
By poezja wracała jak przypływ morza —
Nieśmiertelność poco? — życia mi dość.

MARIA OLSZANIECKA

NOWATORSKA ANTOLOGIA

(Kultura okresu pozytywizmu)

1) Nie jednolity, nie statyczny i nie autonomiczny...

Funkcja ideologiczna i wychowawcza antologii oraz jej szeroki odbiór społeczny każe poświęcić jej zagadnieniu szczególną uwagę. Antologia dzięki swemu charakterowi operowania literackimi migawkami może i powinna przy umiejętnym doborze najbardziej typowych tekstów ukazać całokształt kultury danego okresu w jej dialektyce rozwoju. Jasny i rzeczowy lecz oszczędnie dozowany komentarz ma doniosłą rolę wychowawczą, urabia stosunek do piśmiennictwa, uczy je odczytywać, uzupełnia konieczne wiadomości historyczne, daje syntezę epoki w zagęszczonym materiale dowodowym. Dla czytelnika przygotowanego jest antologia pożytecznym przypomnieniem, odbiorcy nie przygotowanemu daje podstawową wiedzę oraz łatwo i szybko wprowadza go w całokształt zagadnień danej epoki.

Zadanie swe spełnić może jedynie antologia, ułożona według dyrektyw marksistowskiej teorii sztuki, pojmującej literaturę jako artystyczny wyraz walki klasowej, wiążącej utwory z całokształtem życia społecznego i gospodarczego, a zarazem oceniającej je według marksistowskich kryteriów wartościowania — postępu lub wsteczności. Układ wybranych tekstów winien ukazywać dynamikę rozwoju literatury w danym okresie historycznym.

Brak marksistowskich antologii poszczególnych epok literackich — z wyjątkiem **pozytywizmu**, o czym niżej — stawia przed polskimi badaczami literatury poważny i pilny obowiązek do wypełnienia. Na antologię czekają nie tylko szkoły, ale świetlice i biblioteki zakładów pracy, czytelnie publiczne, obsługujące czytelnika masowego, często literacko niewykształconego i nie mającego czasu na systematyczne studiowanie literatury i samodzielne budowanie syntetycznej wiedzy o literaturze.

Pierwszą marksistowską antologią jest przygotowana w Instytucie Badań Literackich „Kultura okresu pozytywizmu". Wybór tekstów i komentarzy pod redakcją Jana Kotta. Część I. Mieszczaństwo. Opracowała **Maria Janion.** (Książka i Wiedza, Warszawa 1949, s. 334 i 6 nl.).

Wzmożone zainteresowanie postępowej krytyki kulturą pozytywizmu ze względu na jego wartości humanistyczne i realistyczne wyraziło się w licznych edycjach, zarówno prac zajmujących się zagadnieniami szczegółowymi jak i syntezą okresu. Antologia opracowana przez Marię Janion opiera się na osiągnięciach marksistowskich badaczy tego okresu literatury.

„Kulturę epoki pozytywizmu" poprzedziło kilka wydanych po wojnie antologii: „Pozytywizm warszawski. Zarys dziejów oraz wybór publistyki i krytyki" — Ryszarda Wroczyńskiego; „Publicystyka pozytywizmu" E. Sadrymowicza i T. Wojeńskiego; „Publicystyka pozytywizmu polskiego. Wypisy z wybranych tekstów źródłowych" — zestawił dr Stefan Kawyn. Wszystkie ujęte są w ramy tradycyjnych schematów wyboru tekstów. Pomijam krytykę komentarzy autorskich, przeprowadził ją już wyczerpująco H. Markiewicz (Prace o pozytywizmie, 1946 — 1949. Pamiętnik literacki. 1950. Zesz. I). Jeśli chodzi natomiast o dobór tekstów i ich zestawienie, należy podkreślić zupełne nieuwzględnienie dynamiki rozwojowej pozytywizmu, pierwocin, narastania, szczytowego natężenia i wreszcie stopniowego przechodzenia w inne treści mieszczańskiej ideologii, jak również zupełny brak lub niedostateczne uwyraźnienie klasowego uwarunkowania artystycznej wizji rzeczywistości, traktowanie omawianego okresu piśmiennictwa polskiego jako jednolitego, statycznego i autonomicznego systemu myśli ludzkiej.

Wolną od tych błędów jest antologia przygotowana w Instytucie Badań Literackich. Układ tekstów obejmuje pierwszą fazę kapitalizacji życia gospodarczego w Polsce oraz kształtowanie się polskiego mieszczaństwa, następnie „heroiczny" okres pozytywizmu, wreszcie załamanie się optymistycznych tendencji ideologów polskiego mieszczaństwa i ich dalszą ewolucję w okresie dojrzałego kapitalizmu.

Obraz literatury okresu pozytywizmu poprzedza autorka fragmentami naukowych prac marksistowskich historyków i krytyków literackich, dotyczących powstania i rozwoju polskiego kapitalizmu, Ustawienie utworów literackich i publicystycznych, dokumentujących społeczno-gospodarcze przemiany we współczesnej ich autorom rzeczywistości obok tekstów naukowych akcentuje poznawczy i realistyczny charakter literatury pozytywizmu. Na tle historycznej wiedzy o epoce uwyraźnia się klasowy charakter literatury, apoteozującej finansową karierę kupca, przenikanie szlachty do mieszczaństwa, kapitalizację wszystkich dziedzin produkcji.

„Heroiczny" okres pozytywizmu ilustrują umiejętnie dobrane teksty literackie i publicystyczne, głoszące hasła postępowego mieszczaństwa, którego genealogię społeczną określa wyjątek z rozprawy prof. Chałasińskiego. Czynnikiem oceniającym postępowość tendencji pozytywzimu jest z jednej strony komentarz Marii Janion oraz fragmenty opracowań krytyków literackich, a z drugiej przeciwstawienie optymistycznej propagandzie ideii „organiczników" ich realizacji przez egoistyczne społeczeństwo burżuazyjne ukazanych w utworach stopniowo rozczarowujących się ideologów kapitalizmu. Tym samym otwarta zostaje równocześnie droga, prowadząca do „załamania się" pozytywizmu, stanowiącego treść trzeciej części książki („Koniec idylli").

Literackie obrazy bezwzględnego wyzysku i żerowania na nędzy ludzkiej dawnych bohaterów nowego porządku (adwokat, lekarz, inżynier), filisterstwa i klasowego egoizmu wzbogaconego mieszczaństwa dokumentują rozwijanie się złudzeń pozytywistów. Ewoluowanie dawnych, rozczarowanych obecnie ideologów mieszczańskich ku Narodowej Demokracji, lub ku socjalizmowi kończy drogę byłych apologetów kapitalistycznego porządku. Antologię zamyka wyjątek z Manifestu Komunistycznego, teoretycznie uzasadniający historyczną konieczność rozkładu ustroju kapitalizmu i zwycięstwo proletariatu — „grabarza" burżuazji.

Podkreślając zalety układu antologii, obejmującej całokształt literackich sformułowań warszawskiego pozytywizmu w jego historycznym rozwoju należy jednak zwrócić uwagę na pewien niedobór. Mianowicie niewyraźne odznaczenie pierwszych zapowiedzi pozytywizmu, początkowego przezwyciężania przeżytków feudalizmu przez rodzące się mieszczaństwo kapitalistyczne w Polsce. (Pierwsze choć nieśmiałe i nieudolne jeszcze sekundacje literatury podważającemu podstawy feudalizmu kapitalizmowi zaznaczają się już w latach 50-tych. Nawet u wychowanej w kulcie patriarchalnego porządku feudalizmu Żmichowskiej pojawia się kult inżyniera, pochwała uprzemysławiającego się folwarku).

2) Teoria i krytyka sztuki.

Szkoda wielka, że antologia nie objęła problemów kultury artystycznej. Wydaje się to tym ważniejsze, że właśnie w okresie pozytywizmu powstaje prawdziwie twórcza, humanistyczna, narodowa, wydająca arcydzieła o światowej sławie plastyka polska. Ale, niestety, z winy nie opanowanej przez pozytywistów krytyki i teorii sztuki, zmuszonej prowadzić nielegalny, wyrzucony poza margines oficjalnej, zaakceptowanej sztuki żywot.

Ciekawa była by konfrontacja krytyki artystycznej, teoretycznych sformułowań estetyki i dziejów malarstwa w tym czasie. Już prawie od początku drugiego 50-lecia ub. wieku ukazują się dojrzałe realistyczne obrazy w 1858 r. obrazy Rodakowskiego wystawione zostały w Paryżu), konwencjonalną, kosmopolityczną klasyczną treść zastępują codzienne sprawy przeciętnego człowieka dobitnym głosem odzywa się w malarstwie prawdziwa rzeczywistość kapitalistycznego ustroju, nędza chłopa (Gierymski), wyzysk proletariatu (rysunki paryskie Chełmońskiego). W chwili załamania się entuzjazmu ideologii pozywistycznej wobec zaostrzonych konfliktów ustroju kapitalistycznego wir plamek barwnych rozsądza zwartą bryłę i wyraźną linię realistycznej sztuki, zapoczątkowując stopniowe rezygnowanie z jakichkolwiek relacji sztuki z życiem.

Tak przebiegający proces kształtowania się plastyki polskiej nie nastręczałby nowych trudności interpretacyjnych. Sprawa się komplikuje, gdy zaczynamy śledzić krytykę i estetykę drugiej połowy 19 wieku, formułując tendencje rządzące sztuką. Entuzjastyczna ideologia młodych pozytywistów w latach 70-tych nie czyni najmniejszego wyłomu w idealistycznej teorii sztuki (Libelt, Kremer, Struwe, Tarnowski et cons.). Trudno było by odnaleźć w postulatach wyżej wymienionych estetyków „wielki humanitaryzm, szacunek dla człowieka i wiarę w jego możliwości", podnoszone postępowe wartości pozytywizmu. Nowa rzeczywistość kształtuje sztukę, ale ideolog mieszczański nie upomina się o jej uznanie, nie włącza jej w system środków kształtujących nowe społeczeństwo. Oficjalny placet posiada kosmopolityczna, konwencjonalna sztuka, wsparta o wzory klasyczne oraz apoteozujące szlachecką przeszłość Polski malarstwo historyczne. Estetyka i sztuka ulegalizowana przez krytykę spoczywa pod zarządem feudalizmu. Dopiero lata 80-te — początek okresu „straconych złudzeń" entuzjastów kapitalistycznego porządku w społeczeństwie — przynoszą sztuce realizmu krytycznego nie tyle podstawy teoretyczne, ile uzasadnienie bytu dla jego humanistycznych treści. Naturalistyczny kult natury i burżuazyjny liberalizm dla wszelkiego przejawu twórczości rozwiązują pęta akademizmu i historyzmu. Rozpoczęte przez sztukę realizmu krytycznego oskarżenie kapitalizmu prowadzi dalej, — już bezsilnie — naturalizm. Być może, że wyjaśnienie rezygnacji ideologów powstającego kapitalizmu z opanowania teorii sztuki i pozostawienie jej pod hegomonią ideologów feudalnego porządku szukać należy w maskowaniu się młodej burżuazji polskiej zużytym kostiumem ideologicznym starej burżuazji francuskiej klasycyzm, a w sojuszu mieszczańsko-arystokratycznym stłumienie głosu krytycznego wobec zakłamywania historii. Kwestia, jak wiele innych w naszej przeszłości artystycznej, pozostaje otwarta. Zilustrowanie fragmentami kilku tekstów długiego panowania idealistycznej krytyki artystycznej i późniejsze starcia z nią krytyki naturalistycznej (zwłaszcza kampania na łamach „Wędrowca" od roku 84-go) wraz z umiejętnym komentarzem byłoby pożyteczną popularyzacją często nie zbyt dobrze znanych przejawów życia kulturalnego epoki pozytywizmu.

3) Synteza wiedzy o literaturze pozytywizmu.

Mimo tych dwóch braków antologia daje pełny i przejrzysty obraz kultury mieszczaństwa polskiego lat 70 — 80-tych ub. stulecia. Przyczynia się do tego nie tylko ułożenie tekstów zgodnie z zasadami materialistycznego pojmowania rozwoju historycznego, ale również jasne i rzeczowe komentarze M. Janion, ukazujące ewolucję ideologii pozytywizmu w miarę rozwoju sił produkcyjnych kraju i zawartą w utworze literackim wiedzę o rzeczywistości społecznej. Poprzedzają one każdy tekst, zarówno literacki, jak i opracowanie naukowe. W wypadku pierwszym tłumaczą klasowy charakter literatury pozytywizmu jego ścisłe powiązanie z przemianami gospodarczo-społecznymi w Polsce na przełomie wieku 19-go, formułują ocenę głoszonej przez pisarza ideologii, wskazując na ograniczoną postępowość pierwszego okresu pozytywizmu i obnażając całe wstecznictwo ideologów Narodowej Demokracji. Dużą wagę dla funkcji wychowawczej umieszczonych tekstów literackich mają ich uzupełnienia kontekstem społeczno-historycznym. Autorka oświetliła wyczerpująco — o ile to możliwe w granicach oszczędnego komentarza antologii — społeczno-gospodarcze uwarunkowanie ugody mieszczaństwa polskiego z caratem i rezygnacji z wszelkich porywów narodowo wyzwoleńczych, realizację kultu wiedzy przez Polskę mieszczańską, ekonomiczne podłoże antysemityzmu w Polsce (tu małe sprostowanie. Fala antysemityzmu ogarnęła kraj nie w latach 70-tych, ale już w 1859 roku zjawiają się groźne obawy antysemityzmu — wojna dziennikarstwa z Żydami w prasie warszawskiej), historyczne udowodnienie bezsilności haseł pracy organicznej i pracy u podstaw „wobec zwykłej praktyki ustroju kapitalistycznego"... W wypadku drugim objaśnienia autorki podają krótkie wnioski, do których prowadzą dowodzenia autorów względnie dopełnia je ilustracją literacką.

Bardzo cenną usługę oddają notatki biograficzne, oceniające działalność pisarzy i naukowców, tym bardziej, że twórczość niektórych z nich nie została jeszcze zrewidowana przez markistowską krytykę literacką. Również odsyłacze zawierają pożyteczne objaśnienia dalekie od stereotypowej jałowości.

„Kultura okresu pozytywizmu" zasługuje na szczególną uwagę ze względu na swoje walory marksistowskiej antologii i jako pierwsza synteza zrewidowanej przez badaczy marksistowskich wiedzy o literaturze pozytywizmu. Książka odda cenną usługę szerokiemu odbiorcy dzięki swojej rzetelności naukowej, przejrzystemu oraz celowemu układowi i jasnej formie komentarzy.

Maria Olszaniecka

MARCIN GAJDA POWINIEN ŻYĆ

(dokończenie ze str. 3)

procesu społecznego przekształcającego dzieje naszego ludowego państwa na coraz lepsze.

Czy nie tak — koledzy lekarze?

✠

Pozostaje jednak nadal do omówienia sprawa Marcina Gajdy. Właściwie nie jego sprawa, Gajda bowiem nie żyje. W aktach samopomocowej spółdzielni nie skreślono, być może, planu dostaw z jego licho prosperującej gospodarki. Nie usłyszymy nigdy głosu Gajdy na zebraniu w kole gromadzkim ZSCh. Zapłakana kobieta odeszła od bogatych krewnych. Będzie żyć za „obróbkę".

Nie ulegajcie jednak złudzeniu, że kończę swój reportaż smutnie. Przecież losy Gajdy przynależą do epoki, która już przemija. W epoce tej nie przewidziano, że Gajda powinien żyć. Epoka ta przemija, ale powoduje jeszcze, szczególnie na odcinku wiejskim wielkie straty.

Młody gimnazjalista powróci niedługo do swych szkolnych zajęć. Możnaby sądzić, że zarówno jemu jak i Gajdzie służyła pomocą ta sama wiedza medyczna. Osąd taki byłby stanowczo fałszywy. Losy młodego gimnazjalisty przynależą bowiem do epoki, która nadchodzi, zbliża się coraz szybciej. W epoce tej wszystkie zdobycze naukowe w zakresie medycyny podbudowane są społecznie zorganizowaną służbą zdrowia. Bez tej społecznej służby zdrowia medycyna jest bezsilna. Tak właśnie było z Gajdą.

ROMAN WĘGLIŃSKI

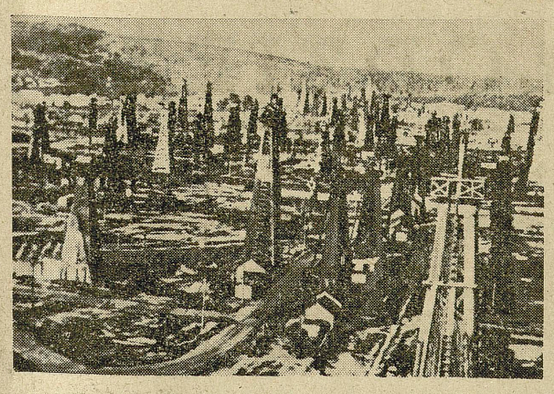

Nafta jest największym bogactwem naturalnym w Rumunii. Na zdjęciu wieże wiertnicze ne polu naftowym w Morani (fot. API).

Rozległe puszty węgierskie są terenem rozwiniętej hodowli bydła i trzody (fot. Film Polski).

ZBIGNIEW ŚWITALSKI

BUŁGARIA, RUMUNIA, WĘGRY

(Ostatnie publikacje radzieckie o krajach demokracji ludowej)

Z licznych publikacji o życiu krajów demokracji ludowej wysuwają się na pierwszy plan wydawnictwa radzieckie. Sumiennie zebrany materiał zarówno aktualny jak i historyczny, słusznie wyznaczona dalsza linia rozwoju, a przede wszystkim doskonałe zastosowanie metody materializmu historycznego do badanych problemów, oto cechy wyróżniające opracowania radzieckie. Dotyczy to zarówno większych opracowań książkowych, jak i wydawnictw broszurowych Wszechzwiązkowego Towarzystwa dla Rozpowszechniania Wiedzy Politycznej i Naukowej. Przy korzystaniu z wydawnictw o charakterze aktualno-politycznym trzeba jednak pamiętać, że zawarte w nich wiadomości (zwłaszcza cyfry globalnego i procentowego wzrostu produkcji) a przynajmniej ich część prędzej czy później ulegają dezaktualizacji. Dlatego też przy korzystaniu z literatury tego rodzaju trzeba przejrzeć najnowsze czasopisma, by móc ją uzupełnić ostatnimi danymi.

I

Z publikacji radzieckich w języku rosyjskim, jakie ukazały się ostatnio na półkach księgarskich, książka *Konstantynowa* o nowej *Bułgarii* [1]) przynosi wyczerpujące wyjaśnienie faktów, jakie doprowadziły do ustanowienia władzy ludowej i omawia osiągnięcia narodu bułgarskiego, oswobodzonego z jarzma rodzimych i zagranicznych wyzyskiwaczy dzięki zwycięstwom Armii Czerwonej nad niemieckim faszyzmem. Przedstawione zostały również założenia planu 5-letniego, których część już została przedterminowo wypełniona. Jednocześnie autor na podstawie doświadczeń bułgarskich przeprowadza rozważania odnośnie charakteru demokracji ludowej, udawadniając, jak słuszne i jedynie prawdziwe było sformułowanie Dymitrowa, który pierwszy stwierdził, że demokracja ludowa spełnia funkcje dyktatury proletariatu. Nie wchodząc w szczegółowy rozbiór książki, chcę zwrócić uwagę na kilka zagadnień szczególnie interesujących dla polskiego czytelnika. Należy tu w pierwszym rzędzie rozwój spółdzielni produkcyjnych na wsi bułgarskiej. Pod tym względem Bułgaria wyprzedziła inne kraje demokracji ludowej i chłopi bułgarscy najwcześniej zaczęli organizować gospodarkę zespołową, w rozwoju której mają do zanotowania bardzo poważne sukcesy. Już na początku roku 1949 było przeszło 1100 spółdzielni produkcyjnych, mających 75.000 członków i przeszło 300.000 hektarów ziemi.

Te osiągnięcia były możliwe dzięki istnieniu 71 stacji maszynowo traktorowych i szerokiej pomocy ze strony państwa i klasy robotniczej. Pomoc polityczna klasy robotniczej przyśpieszyła proces dojrzewania politycznego pracującego chłopstwa; najbardziej przodujący działacze chłopscy byli zorganizowani w szeregach Bułgarskiej Partii Komunistycznej. Jeżeli do dobrze zorganizowanej pracy politycznej dodamy fakt, że chłopi bułgarscy byli przyzwyczajeni do robót zespołowych przy nawadnianiu pól, to zrozumiemy dlaczego w Bułgarii najszybciej zostały usunięte przeszkody utrudniające wprowadzenie gospodarki zespołowej na wsi. Dziś spółdzielczość produkcyjna na wsi bułgarskiej mocno okrzepła i utrwaliła swoją pozycję gospodarczą wyraźnymi osiągnięciami. Już w pierwszym roku istnienia wszystkie spółdzielnie produkcyjne mogły się wykazać wyższymi plonami z hektara, niż w sąsiednich gospodarstwach indywidualnych. Biorąc pod uwagę warunki terenowe wielkie skupisko spółdzielni produkcyjnych znajduje się nad Dunajem, w okolicach posiadających najlepszą glebę w kraju.

II

Z książki *Lesakowa* o *Ludowej Rumunii*[2]) należy również podkreślić szereg specjalnie nas interesujących problemów. Najciekawszy z nich, to proces stopniowego burzenia dawnego aparatu państwowego burżuazji rumuńskiej i zastąpienia go przez nowy aparat państwa demokracji ludowej. Jak wiadomo, na skutek przewrotu z dnia 23 sierpnia 1944 roku władza faszystowskiego dyktatora Antonescu została obalona, przy czym głównym motorem przewrotu była akcja klasy robotniczej, kierowanej przez Partię Komunistyczną pod wodzą Gheorghiu Dej-a. Rumunia zerwała narzucony związek z faszyzmem niemieckim i stanęła u boku Narodów Zjednoczonych. Wojsko rumuńskie biło się na froncie u boku Armii Czerwonej, przy czym szczególnie wyróżniały się dywizje, sformowane w Związku Radzieckim z jeńców rumuńskich z pod Stalingradu, które stały się *zaczątkiem nowego demokratycznego* wojska rumuńskiego. Od tego czasu jesteśmy świadkami nieustannej walki między burżuazją a proletariatem idącym na czele mas pracujących. Głównym jego sojusznikiem jest pracujące chłopstwo, zorganizowane w radykalnym „Froncie Oraczy" na czele z dr. Grozą. W skali międzynarodowej sojusznikiem proletariatu jest Związek Radziecki — burżuazji i obszarników imperializm anglo-amerykański, który przejął tę funkcję z rąk faszyzmu niemieckiego. Lecz choć burżuazja posiadała w swym ręku aparat państwowy i środki produkcji, nie była w stanie długo stawiać czoła ludowi w otwartej walce. Z chwilą bowiem rozgromienia faszyzmu przez Armię Czerwoną środki masowego i krwawego terroru wobec klasy robotniczej, jakie stosowała dawniej, nie dały się już użyć. Ostrzelanie pokojowej manifestacji na placu przed pałacem królewskim wywołało taki przypływ oburzenia, że rząd burżuazyjny musiał ustąpić w dniu 6 marca 1945 na rzecz rządu Frontu Narodowo Demokratycznego na czele z dr. Grozą. Od tej chwili aż do 5 listopada 1947 roku (usunięcie grupy Tatarescu z rządu) jesteśmy świadkami jak burżuazja oszańcowana w aparacie państwowym prowadzi walkę z ukrycia — opóźnia reformy, prowadzi dywersję i sabotaż. Elementy burżuazyjne zajmują poważne miejsce w partii socjalistycznej oraz w rządzie znajduje się, udająca postępową, partia liberalna Tatarescu. W tej walce reakcja wykorzystuje fakt częściowego zawiązania rąk rządowi przez traktat pokoju oraz fakt, że w przemyśle naftowym był poważnie zainteresowany kapitał anglo-amerykański. Lecz i ten proces ukrytego szkodzenia nie przyniósł korzyści burżuazji. W szeregu procesów sądowych uświadomiono narodowi szkodliwe knowania jego wrogów i stopniowo łamano dawny aparat państwowy burżuazji i zastępowano go przez nowy aparat państwa ludowego. Likwidacja obszarnictwa przez reformę rolną, zawarcie traktatu pokoju, oczyszczenie partii socjalistycznej, zniesienie monarchii, usunięcie partii Tatarescu z rządu, a wreszcie nacjonalizacja przemysłu (co dało możność planowania) oto kolejne etapy wypierania burżuazji z aparatu państwowego. Potężnym wzmocnieniem władzy ludowej było wreszcie zjednoczenie partii robotniczych. Prawnym wyrazem stworzenia nowego aparatu państwowego była nowa demokratyczna konstytucja. Drugim specyficznie rumuńskim problemem jest problem zgodnego współżycia wielu narodowości, jaki obserwujemy na terenie ludowej Rumunii. Z chwilą usunięcia wielkich wyzyskiwaczy, którzy sztucznie tworzyli nienawiść między narodami, narody te współżyją w największej harmonii, a rząd ludowy daje możność wszystkim mniejszościom równego rozwoju politycznego, gospodarczego i kulturalnego. Prawa mniejszości są gwarantowane przez konstytucję. Tak jak dzięki wspólnym wysiłkom Niemieckiej Republiki Demokratycznej i Polski Ludowej udało się przełamać nacjonalistyczne tradycje przeszłości, takie same osiągnięcia mają rządy Węgier Ludowych i Ludowej Rumunii w wykorzenieniu spadku nienawiści wzajemnej, jaki zostawiły dawne klasy panujące.

III

Praca *Łaponogowa* o *Węgierskiej Demokratycznej Republice*[3]) oświetla szereg zagadnień mających analogię z zagadnieniami, stojącymi przed naszym społeczeństwem. Dotyczy to zwłaszcza odrabiania umyślnych zaniedbań gospodarki kapitalistycznej i walki z wrogami wewnętrznymi i zewnętrznymi. Międzynarodowe monopole, panujące nad przemysłem węgierskim, nie były zainteresowane w rozwoju gospodarki węgierskiej i starały się utrzymać Węgry jako państwo rolnicze z niedorozwiniętym przemysłem. Wystąpiło to szczególnie wyraźnie w zagadnieniu przeróbki bauksytu (rud aluminium) stanowiących główne bogactwo kopalne Węgier. Otóż przed wojną kapitał monopolistyczny nie dopuścił do stworzenia na Węgrzech jakichkolwiek zakładów przerabiających bauksyt, który był wywożony w stanie surowym do Niemiec. Umyślnie był zahamowany rozwój ciężkiego przemysłu i przemysłu budowy maszyn. Dopiero władza ludowa zlikwidowała te gospodarcze anomalie i dziś po zbudowaniu szeregu zakładów Węgry zaopatrują wyrobami aluminiowymi wszystkie kraje demokracji ludowej, a poziom produkcji przemysłowej w całości znacznie przekroczył stan przedwojenny. Zostały całkowicie usunięte zniszczenia wojenne w aparacie produkcyjnym i szybko przebiega odbudowa Budapesztu — po Warszawie najbardziej zniszczonej przez wojnę stolicy w Europie. Te sukcesy produkcyjne węgierska klasa robotnicza osiągnęła tocząc jednocześnie nieubłaganą walkę z reakcją. Otóż podobnie jak u nas z chwilą utworzenia władzy ludowej wszystkie siły reakcji zgrupowały się wokół prawicy ruchu ludowego, gdzie rolę Mikołajczyka odgrywał były premier Nygy, który karierę swoją zakończył w równie niesławnej ucieczce. I wówczas podobnie jak u nas ośrodkiem wokół którego zaczęły się grupować rozgromione siły wrogów klasowych, stała się reakcyjna część kleru na czele z kardynałem Mindszenty, w którym nadzieje pokłada zarówno węgierska reakcja, jak Watykan i Wallstreet.

ZBIGNIEW ŚWITALSKI

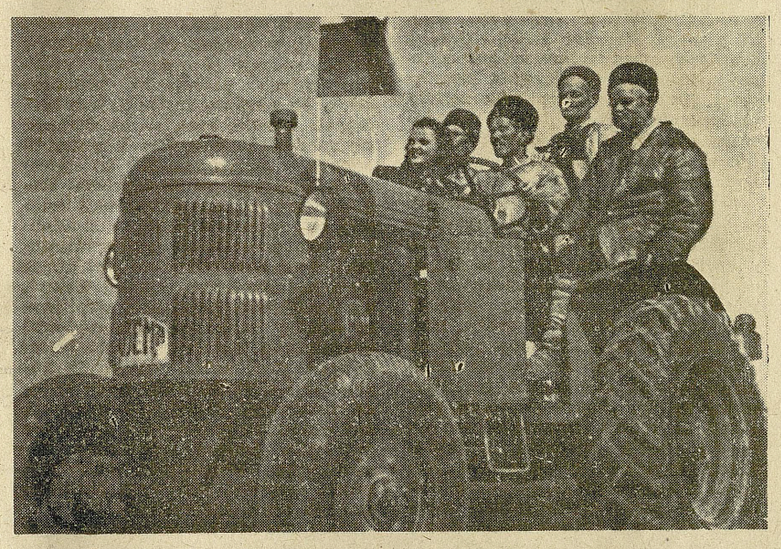

Motoryzacja rolnictwa bułgarskiego postępuje stale naprzód.

[1]) **F. T. Konstantinow:** Bałgaria na puti k socjalizmu. Gospolitizdat

[2]) **W. Lesakow:** Rumynia na puti k socjalizmu. Gospolitizdat.

[3]) **I. Łaponogow:** Wengierskaja Demokraticzeskaja republika na nowom etapie. Izdatielstwo „Prawda".

ZOFIA RZEPLIŃSKA

DROGA MŁODZIEŻY NIEMIECKIEJ

(Po ogólno-niemieckim zlocie organizacji Freie Deutsche Jugend)

Zlot Wolnej Młodzieży Niemieckiej (FDJ) w Berlinie rozpoczął się właściwie przed swym oficjalnym otwarciem. Zanim bowiem w Zielone Świątki kongres z imponującym rozmachem rozwinął swój program obrad i manifestacji, przez wiele dni ulicami Berlina defilowały niekończące się tłumy młodzieży, rozśpiewanej, dyskutującej, z radością i zapałem oprowadzającej swych gości z zagranicy, a widok ten narzucał publiczności atmosferę i sens Zlotu w tym samym stopniu co przysłuchiwanie się obradom lub obserwowanie oficjalnych manifestacji.

Zjazd zielonoświątkowy, to wyraz tego przełomu, który zaczął się dokonywać już 4 lata temu od chwili, kiedy przedstawiciele młodych antyfaszystów niemieckich utworzyli organizację pod nazwą „Freie Deutsche Jugend" (Wolna Młodzież Niemiecka). Było to w marcu 1946 roku, a jak wiemy w kwietniu dokonało się zjednoczenie komunistycznej partii radzieckiej strefy Niemiec z partią socjal-demokratyczną w Socjalistyczną Partię Jedności SED. Powstanie SED łączy się w czasie z powstaniem FDJ, co stanie się niewątpliwie niesłychanie znamiennym faktem dla przyszłego badacza dziejów demokratyzacji Niemiec po drugiej wojnie światowej. Niecały rok po kapitulacji hitlerowskiego reżimu antyfaszystowskie siły Niemiec okrzepły więc na tyle, że odważyły się podjąć gigantyczną inicjatywę założenia fundamentów nowego porządku w swoim kraju. Bohaterzy obozów koncentracyjnych, zahartowani torturami więzień bojownicy o demokrację przenieśli teraz swą nieugiętą wytrwałość i niespożytą energię z terenu walki na teren budowy.

Albert Norden znakomity niemiecki historyk, marksista, komentując doniosłość faktu zjednoczenia SPD i KPD pisze następująco: „Nie jest to zwykłe zsumowanie liczby członków obu partii robotniczych ma to o wiele głębsze znaczenie. Likwidacja walk bratobójczych w łonie proletariatu niemieckiego wyzwoliła najcenniejsze siły, które były poprzednio trwonione we wzajemnych waśniach. Z dwóch partii jednej klasy, które zamiast wspólnie stanąć do walki o zwycięstwo socjalizmu poświęcały zbyt wiele sił i czasu na wzajemne zatargi, powstała jedna partia. Partia ta jako żywy polityczny reprezentant najliczniejszej warstwy społeczeństwa, ma szczególną wagę w administracji państwowej i samorządzie i wywiera wielki wpływ na przebudowę demokratyczną szkolnictwa, aparatu policyjnego itd. oraz na reformę rolną i przemysł. Rozbity proletariat sam skazuje się na niemoc: zjednoczony świadomy swej roli proletariat rozporządza siłą zdolną poruszyć świat".

Jaki był program „zjednoczonego i świadomego swej woli proletariatu" wobec młodzieży? U podstaw metod kształcenia młodych budowniczych nowego porządku legła reforma wychowania. W szkolnictwie zapanował nowy duch. Kult militaryzmu został wypalony, z podręczników historii znikli fałszywi bohaterowie, mitologia wielkości królów i książąt została zastąpiona realizmem wartości bojowników postępu.

Zmieniono podręczniki i wykładowców: wolno było nauczać tylko zdeklarowanym i wypróbowanym antyfaszystom. Przeprowadzono selekcję w szeregach nauczycieli, przygotowano nowe kadry wychowujące młodzież w duchu wielkich humanistów, w duchhu umiłowania postępu i pokoju.

„Nauczyciel — brzmi rezolucja Plenum SED z dnia 23. VIII. 1949 r. przestał być sługą panującej mniejszości, lecz występuje w imieniu i z polecenia postępowych sił swego narodu. Swoją pedagogiczną pracę musi związać z walką o odbudowę nowego demokratycznego społeczeństwa. Wyrobienie polityczne nauczyciela i społeczne zaangażowanie jest podstawą jego zawodowych kwalifikacji".

Równolegle z reformą programów i przygotowaniem nowych, postępowych kadr pedagogów został przebudowany system szkolnictwa. Zniesiono metodę szeregowania adeptów według pochodzenia społecznego: ubodzy do szkół ludowych, a bogaci do średnich; zarządzenia z maja 1949 roku otworzyły młodzieży ze środowisk robotniczych i chłopskich dostęp do studiów na wyższych uczelniach. Na uniwersytetach Niemieckiej Republiki Demokratycznej zostały utworzone kursy wstępne mające na celu przygotowanie uczestników do studiów wyższych. Traktorzyści, przodownicy pracy, racjonalizatorzy stali się studentami, którzy po ukończeniu kursu przygotowawczego rozpoczynali studia prawne, filozoficzne, matematyczno-przyrodnicze, ekonomiczne czy inne. W ten sposób pogłębiono sojusz miasta z wsią, przełamano izolację inteligencji od robotników i — co najważniejsze stworzono warunki dla masowego udziału klasy robotniczej w nauce niemieckiej co daje gwarancję, że nauka ta nie stanie się już nigdy narzędziem polityki imperialistów.

Równolegle do akcji przygotowania nowych podręczników i kadr nauczycielskich przystąpiono do wielkiej akcji wydawniczej. W księgarniach Niemieckiej Republiki Demokratycznej obok przekładów pisarzy radzieckich największą popularnością cieszą się dzieła niemieckich antyfaszystów i postępowych pisarzy całego świata, byłych więźniów obozów koncentracyjnych, emigrantów politycznych, uczestników walk w Hiszpanii z faszystowskim reżimem Franco i im podobnych. Czołowe miejsca wśród nich zajmują Anna Seghers, Renn, Brecht, Uhse, Wolff, Bredel, Marchwitza, Norden, Abusch i inni. We wszystkich gatunkach literackich, bądź to w poezji bądź w powieści czy w dramacie przewija się wciąż ten sam motyw walki o nową ideologię i przezwyciężenie pozostałości faszyzmu, o torowanie drogi hasłom nowej humanistycznej kultury. Wśród licznych publikacji o charakterze naukowym, odkłamujących historię Niemiec, prostujących wyobrażenia i demaskujących mity widzimy takie książki jak: Aleksandra Abuscha przewodniczącego „Kulturbundu" „Manowce narodu" „Błędny obraz Niemiec" Niekischa„ profesora uniwersytetu w Berlinie, jak Hellinga „Katastrofalna droga historii Niemiec", jak Nordena: „O roli politycznej kapitału finansowego i junkierstwa" — oraz wiele innych o podobnych tendencjach krytyki i rewizji w stosunku do przeszłości.

Gazety codzienne i czasopisma komentarzem bieżących zagadnień politycznych, społecznych i kulturalnych włączają się w krąg czynników, wychowujących młodego odbiorcę — nie zamykają jednak wcale tego kręgu. Wiedza konsumowana w szkole, na studiach, z książek, z prasy, sztuki etc daje dopiero założenia dla właściwej postawy wobec centralnych zagadnień życia.

Dalszy etap dojrzewania światopoglądu dokonuje się w konkretnych związkach z zagadnieniami rzeczywistości: w Niemieckiej Republice Demokratycznej młodzież zaangażowana jest czynnie we wszystkich niemal dziedzinach budowy społecznej. Nikogo już nie dziwią 21-letni 22-letni pionierzy na odpowiedzialnych stanowiskach w społeczeństwie jako burmistrzowie, posłowie do parlamentu, nauczyciele w szkołach itp., a już przeszło 2 lata temu na kongresie przodowników pracy w Zeitzu szczytowym punktem zjazdu było rozdanie 100 premii za wydajną pracę przedstawicielom młodzieży.

Postępowa młodzież niemiecka staje się pionierem dobrosąsiedzkich stosunków z Polską Demokratyczną.

Hasło: „Odra — Nysa — granica pokoju", coraz bardziej przezwycięża silne jeszcze do niedawna opory w społeczeństwie, a walny udział w tej kampanii bierze demokratyczna młodzież niemiecka. Zresztą w tej dziedzinie tak jak we wszystkich innych znów kapitalne znaczenie ma praktyka życia codziennego. Problem przesiedleńczy ze wschodu został dzięki pomocy Związku Radzieckiego i demokratycznym reformom gospodarczo-społecznym definitywnie rozwiązany. Zjawisko przesiedlenia zostało praktycznie i ideologicznie rozładowane, nie mogło więc przerosnąć tak jak w strefach zachodnich w narośl rewizjonizmu.

Osiągnięcia polskiej klasy robotniczej i sukcesy planowego systemu gospodarowania w Polsce budzą coraz większy podziw. Kiedy na kopalni im. Liebknechta na apel górnika Hennecka rozpoczął się potężny ruch współzawodnictwa pracy, padły wtedy słowa: „Chcemy pokazać górnikom całego świata, że pragniemy dawać ciepło, nie śmiercionośny ogień". „Praca górników polskich — mówił Hennecke — była dla mnie ogromną podnietą. Kiedy czytałem w gazetach naszych o osiągnięciach górników polskich — kiedy uświadomiłem sobie w dodatku, jak bardzo zniszczyliśmy ten pracowity kraj, zrozumiałem, że w pracy górników polskiego Śląska leży przykład dla nas. Taki przykład uznaję i pragnę go nadal naśladować, uczmy się od górników polskich".

Uczestnicy tegorocznego Zlotu nie znajdują słów dla zobrazowania tego niesłychanego w historii zjawiska spontanicznych objawów przyjaźni i serdeczności w stosunku do Polaków — i już nie ze strony jednostek lub grup — ze strony całych mas młodzieży niemieckiej. Jest to rezultat pogłębiającego się wśród młodzieży niemieckiej poczucia odpowiedzialności i zrozumienia biegu historii, oraz wola umocnienia pokoju i dobrego współżycia sąsiedzkiego.

Na tym samym kongresie w Zeitzu, na którym z taką brawurą wystąpił aktyw młodych przodowników pracy, spośród zaproszonych gości przemawiał m. in. Australijczyk, Bert Williams, sekretarz SFMD. Przekazując młodzieży niemieckiej pozdrowienia od 50 milionów ludzi ze wszystkich demokratycznych krajów, powiedział: „Nie pozwólcie aby wasz kraj był rozbity, troszczcie się o to, aby wasza ojczyzna nie stała się przyczółkiem mostowym w nowych rozprawach wojennych. Chociaż dla wielu z was ciężka jest ta walka, uprzytomnijcie sobie, że nie jesteście sami, że miliony członków Światowego Związku Młodzieży Demokratycznej wspiera was w waszej walce".

Stąd właśnie płynie żywiołowa nienawiść kapitalistycznych okupantów Niemiec do DFJ, stąd masowe represje w stosunku do młodzieży zrzeszonej w tej organizacji, zamieszkującej tereny Niemiec Zach. Władcy Trizonii nie potrzebują klasowo uświadomionej młodzieży, władcy Trizonii mają dość kłopotu z wystąpieniami dojrzałych przedstawicieli klasy robotniczej, skupionej pod sztandarem KPD — i nie chcą hodować młodego narybku bojowników o społeczne wyzwolenie. Władcy Trizonii nie tolerują udziału młodzieży w akcji dokerów hamburskich, którzy kategorycznie odmówili wyładunku broni amerykańskiej, władcy Trizonii nie potrzebują ludzi, którzy chcą decydować o pokoju — władcy Trizonii potrzebują ludzi, którzy bez decyzji poddadzą się swej roli mięsa armatniego w planowanych awanturach wojennych. Amerykańscy i brytyjscy imperialiści muszą się lękać internacjonalistycznych haseł, bo wiąże się z nimi cały kompleks zagadnień niebezpiecznych dla nich jak ogień — muszą podsycać nienawiść przesiedleńców trzymając ich w nędznych norach i traktując jak pariasów, bo koncepcja konfliktu na granicy Odra — Nysa wydaje im się dobrą pożywką dla utrzymywania nastrojów wojennych przeciwko Związkowi Radzieckiemu i Krajom Demokracji Ludowej. Hasła internacjonalizmu i pokoju obróciłyby w niwecz kusztownie przez imperialistów anglosaskich wznoszony gmach placówki kolonialnej i bazy militarnej na terenach Niemiec Zach. Hasła postępu i pokoju wiązałyby społeczeństwo niemieckie z obozem państw demokratycznych, których ekonomika oparta jest na planowej gospodarce i społecznej własności środków produkcji. Wielki kapitał więc, dążąc do nieograniczonej ekspasji, woli pertraktować z garstką wyzyskiwaczy, gotowych do wszelkich, byle dla nich samych korzystnych tranzakcji, niż z przedstawicielami gospodarki uspołecznionej reprezentujących interesy ludu. Stąd ogłupianie ich mirażami kapitalistycznego blichtru, byle tylko odizolować przed wpływami ze wschodu. Stąd kryzys kulturalny na zachodzie, zakłamana literatura romansideł i powieści kryminalnych, stąd tolerowanie najbardziej brukowych sensacji w prasie, stąd sprzyjanie faszystowskim nastrojom i wystąpieniom — ba, aprobowanie hitlerowskich ruchów podziemnych: jak „Katakombe Scheinwerfer", „Bruderschaft" i „Wehrwolf". Alianccy urzędnicy uznali te ruchy za „nieszkodliwe", „szkodliwą' zaś okazała się działalność członków FDJ. Oczywiście „wilkołaki' podsycają wprawdzie rozwój neofaszyzmu w Trizonii, ale to bynajmniej nie koliduje z programem kapitału amerykańskiego, przeciwnie: właśnie epigoni hitleryzmu idą najbardziej na rękę anglosaskim okupantom w ich planach kolonizacji Niemiec. Bezcelowym więc byłoby tłumienie organizacji wyrastających w tym właśnie klimacie. „Szkodliwą" natomiast jest organizacja FDJ, bo demaskuje rabunkową gospodarkę aliancką w Niemczech Zachodnich i wzrost pozycji finansowych wpływów byłych potentatów hitlerowskich, bo ujawnia zastraszające bezrobocie i nędzę mas, — bo domaga się zdławienia faszyzmu i realizacji uchwał poczdamskich, bo głosi hasła przyjaźni ze Związkiem Radzieckim i krajami demokracji ludowej, bo... walczy o pokój — a aliantom dla pomyślnego przeprowadzenia ich planów potrzebna jest atmosfera katastrofizmu, „zimnej wojny", nie pogłębiania przyjaznej współpracy między narodami. Ale czołówki młodzieżowe wielkiego Frontu Narodowego promieniują na strefy zachodnie i werbują wciąż nowe tysiące młodzieży, której nie imponują sny o nowych podbojach i której nie przytępiła jeszcze ostatecznie destrukcyjna propaganda literatury, prasy, rozgłośni radiowych kontrolowanych przez Amerykanów itp.

Na zachodzie pół miliona młodych ludzi poniżej 25 lat znajduje się bez pracy — nie licząc 23 tys. młodocianych bezrobotnych w Zachodnim Berlinie, oraz pół miliona młodzieży która w tym roku ukończyła szkoły wyższe, średnie i zawodowe. Obliczono już, że spośród tej liczby zaledwie 170 tys. może liczyć na zatrudnienie, a co się stanie z resztą?...

W Niemieckiej Republice Demokratycznej wszystkie komórki życia pulsują tętnem budowy dobrobytu i spokojnej przyszłości. W NRD nie ma problemu bezrobocia, jest problem braku wykwalifikowanych kadr — nowy układ rzeczy chłonie nienasycenie aktywność młodej generacji, by wykorzystywać ją dla wznoszenia gmachu demokratycznego porządku.

Nie pomogły żadne represje władz zachodnich, młodzież Trizonii obeszła wszystkie kordony graniczne, by wziąć udział w Zlocie, który był dokumentem przemian młodzieży niemieckiej. Milionowa niemal manifestacja wykazała łączność młodzieży całych Niemiec z Niemiecką Republiką Demokratyczną z jej programem zwycięstwa nad przeszłością i rozbudowy nowego życia. W tygodniu poprzedzającym Zlot, do Związku Wolnej Młodzieży Niemieckiej liczącego 1.275 tys. członków wstąpiło 67 tys. osób. Nie pomoże terror wobec powracających uczestników Zlotu do stref zachodnich, nie pomogą szykany, obstawianie posterunków granicznych psami policyjnymi i palenie niebieskich koszul. Już piąty rok mija, jak zakiełkowały procesy przeobrażeń w życiu młodzieży Niemiec, a Zlot symbolizował ich rozwój już na tym etapie dojrzałości, że wszystkie ataki z zewnątrz z góry skazane są na kapitulację.

ZOFIA RZEPLIŃSKA

TADEUSZ ORLEWICZ

IMPERIALIZM RODZI GŁÓD

DALSZY rozwój wewnętrznych i zewnętrznych sprzeczności kapitalizmu, w jego schyłkowym już okresie imperializmu prowadzi do coraz trudniejszej sytuacji na odcinku zagadnień żywnościowych świata. Już na wiele lat przed drugą wojną światową obliczano, że conajmniej 35% ogółu ludności kuli ziemskiej głoduje. Ulubione przez statystyków burżuazyjnych tzw. przeciętne dane statystyczne fałszowały sytuację żywnościową świata, przez łączne traktowanie takich krajów jak U.S.A., Kanada czy Argentyna razem z krajami nędzy jak np. Chiny lub Indie, sumując spożycie tych, którzy w wyzysku pracujących pławili się w dobrobycie i tych, którzy napróżno oczekiwali kawałka chleba dla siebie i swojej rodziny. Mimo jednak tych i innych sztuczek statystycznych rzecz nie dała się ukryć, bo wzrost dysproporcji na tym odcinku był zanadto rażący. Do owych 35% głodujących trzeba było w miarę dalszego rozwijania się wewnętrznych sprzeczności kapitalizmu dodawać nowe dziesiątki milionów rodzin robotniczych i chłopskich, coraz rzadziej sytych.

Z materiałów tych wynika, że na świecie jest dosyć płodów rolno-hodowlanych na dostateczne zaspokojenie całej ludności świata, a brak chleba wynika przede wszystkim, ze zmowy międzynarodowych kartelі zbożowych, które rządzą rynkami świata w myśl polityki wysokich cen i pustych półek.

Jeszcze w czasie ostatnich działań wojennych wysunięto projekt powołania do życia międzynarodowej organizacji F.A.O. (Food and Agriculture Organisation), któraby podjęła prace nad sprawami żywnościowymi i rolno-hodowlanymi w skali światowej. Był to rok 1943. Odbyło się od tego czasu wiele sesji F.A.O., zapadło wiele uchwał, jeździły po różnych krajach i zakątkach świata przeróżne komisje rzeczoznawców lecz powoli z pięknych początkowych zamierzeń pozostawały tylko wspomnienia jeszcze jednego złudzenia. Powoli bowiem z poza pięknych haseł i deklaracji F.A.O. wyłaniać się zaczęła grabieżcza imperialistyczna polityka Stanów Zjednoczonych, które podporządkowały sobie poczynania F.A.O. i coraz wyraźniej czynią z tej organizacji instrument swojej zaborczej polityki. Pięknie brzmią słowa deklaracji programowej F.A.O.: „Wspólnym wysiłkiem podnieść poziom wyżywienia i stopy życiowej ludności świata przez podniesienie wydajności produkcji wszelkiego rodzaju żywności i płodów rolnych, poprawienie bytu warunków ludności wiejskiej i przyczynienie się w ten sposób do rozwoju gospodarki świata." Rzeczywistość zaś jest taka, że kraje kapitalistyczne: U.S.A., Kanada i Australia — opanowały w 85% cały światowy eksport zbóż i płodów hodowlanych. Utrzymanie sztucznego niedoboru żywnościowego na świecie leży w interesie tej właśnie grupy producentów, którzy w pszenicy, mięsie lub ryżu widzą dogodny instrument politycznej i gospodarczej presji na inne narody.

Monopol tej grupy został jednak bardzo silnie zachwiany przez Związek Radziecki i kraje demokracji ludowej, które wystąpiły na rynku światowym jako potężny partner, wprowadzający nowy socjalistyczny styl również i do dziedziny międzynarodowych stosunków gospodarczych.

65% ludzi na świecie żyje jednak nadal pod rządami amerykańskich, kanadyjskich i australijskich monopolów żywnościowych. A trzeba pamiętać, że obecnie świat liczy o 200 milionów ludzi więcej niż w roku 1938, a więc wzrost zaludnienia stanowi conajmniej 8%. Jednocześnie zaś stwierdzono, że produkcja zbóż spadła o 7% w porównaniu rokiem 1939.

Również i Europa w chwili obecnej przeżywa coraz poważniejsze trudności w dziedzinie wyżywienia. Żaden z krajów zachodnio-europejskich nie osiągnął ani w zbiorach ani w powierzchni upraw poziomu przedwojennego. Wg raportów Komisji Ekonomicznej Narodów Zjednoczonych dla spraw Europy produkcja rolna w Europie poza Z.S.R.R., ale łącznie z krajami demokracji ludowej nie przekroczyła 75% poziomu przedwojennego, przy czym znacznie większy spadek w stosunku do roku 1938 zaobserwowano w dziedzinie produkcji mięsa i tłuszczu niż w produkcji roślinnej. Jeżeli jednak weźmiemy pod uwagę, że kraje demokracji ludowej mogą w Europie wylegitymować się znacznym postępem w rozwoju produkcji rolno-hodowlanej, że dalej kraje te dostarczały przez wojną Europie zachodniej około 25% jej zapotrzebowania na płody rolne — hodowlane, której to pomocy pod naciskiem dyskryminacyjnej polityki U.S.A. zachód Europy został pozbawiony, to i owe 75% poziomu przedwojennego znakomicie obniża się dla Europy kapitalistycznej i dlatego jej sytuacja aprowizacyjna staje się coraz trudniejsza.

Plan Marshalla pogłębia ten kryzys żywnościowy Europy Zachodniej. Na odcinku rolnictwą plan ten był obliczony na obezwładnienie produkcji rolno-hodowlanej na zachodzie Europy, aby rozszerzyć możliwości zbytu amerykańskich płodów rolno-hodowlane, której to pomowanych przez międzynarodowe kartele i trusty. Pogłębił chaos i sprzeczności wewnętrzne kapitalizmu. Otworzył wprawdzie dla kapitalistów U.S.A. nowe rynki zbytu, ale rzecz w tym, że siła nabywcza tych rynków topnieje w takim samym tempie, w jakim postępuje penetracja kapitału finansowego U.S.A. w życie W. Brytanii, Francji czy Włoch.

Pszenicę czy mięso amerykańskie, nabywca francuski, angielski czy włoski musi nabywać po cenie znacznie wyższej, niż dotychczas płacił za pszenicę lub mięso produkowane w kraju, a to po prostu dlatego, że U.S.A. postarały się o to, aby pszenicy krajowej ani mięsa krajowego nie było pod dostatkiem w krajach marshallowskich i starać się będą o to nadal, aż nie zmiecie tych „dobroczyńców" zza oceanu i ich lokajów gniew ludu pracującego miast i wsi. Finansjera międzynarodowa czuwa przecież nad tym, aby ceny utrzymać na możliwie wysokim poziomie. Stosują więc zasadę niszczenia płodów rolnych na znacznie większą skalę niż przed wojną. Oto w U.S.A. ponad 20% wysokogatunkowej pszenicy idzie na spasanie bydła, aczkolwiek ilość ta wystarczyłaby na podtrzymanie przy życiu około 100 milionów głodujących na świecie. Kukurydzę jednocześnie pali się w kotłach parowozowych, miliony ton kartofli rozgniata się na polu lub jak ostatnio oblewa się kosztownymi preparatami trującymi, byle nie dopuścić do obniżki cen poza granice, wyznaczone przez żarłoczne zyski monopolistów w Kanadzie, olbrzymia większość pszenicy, równej niemal w gatunku pszenicy radzieckiej idzie na produkcję spirytusu. W Argentynie z jednego tylko zbioru spalono 160.000 ton pszenicy. Dlatego też departament rolnictwa U.S.A. wzywa farmerów o ograniczenia powierzchni niektórych upraw, a nawet Kongres podejmuje w tej sprawie odpowiednie uchwały.

Dzieje się to wszystko w okresie, w którym — przypominamy — conajmniej 40% ludności świata pędzi głodową egzystencję, a około 400 milionów dzieci marnieje wskutek niedojadania. Należy wobec tego zapytać, co zdziałała F.A.O., skoro mimo tak pięknych zapowiedzi w jej deklaracji programowej kryzys żywnościowy na świecie trwa, chaos na tym odcinku potęguje się, a U.S.A. już najzupełniej wyraźnie przejęły pierwsze i niemal jedyne skrzypce w kierowaniu polityką rozdziału produkcji rolno-hodowlanej. Wydaje się, że trzeba w tym miejscu przytoczyć kilka zdań z niezwykle ciekawego artykułu zamieszczonego w swoim czasie w angielskim tygodniku „News Statesman and Nation". Artykuł ten jest ponury w tonie, bo mówi o smutnej rzeczywistości, która niszczy spokój świata, dodajmy od siebie — świata kapitalistycznego. „Idzie na nas pustynia — pisze autor artykułu —i ludność świata stłoczona na kurczących się polach uprawnych zagrożona jest w swoim istnieniu. Nie trzeba przypominać, że nawet przed wojną dwie trzecie ludności na świecie było niedożywionych, a połowa ludności globu ziemskiego cierpiała nędzę, padała pastwą chorób i umierała przedwcześnie z powodu niedostatecznego pożywienia. Ci ludzie dziś podnoszą się gniewnie przeciw tej krzywdzie, buntują się przeciw głodowi i władzom, które skazują ich na poniżenie. Głód jest potężną ideologią". Autor tego artykułu twierdzi patetycznie w konkluzji, że tak potrzebne zwiększenie produkcji rolno-hodowlanej może być rozwiązaniem na drodze szczerej współpracy narodów w skali światowej.

Czy F.A.O. przyczyniło się do podjęcia tej szczerej współpracy? Fakty i sytuacja temu przeczą. W początkowym okresie działalności F.A.O., jej naczelny dyrektor Anglik, John Boyd Orr wyraźnie twierdził, że „pełne zastosowanie wiedzy może na świecie czterokrotnie zwiększyć produkcję żywności, czego rezultatem będzie wyższy poziom życia, większy dobrobyt, który jest jedyną podstawą pokoju na świecie". Aczkolwiek wyszedł on z kapitalistycznej szkoły i na bazie kapitalizmu szukał beznadziejnie dróg naprawy, to jednak i te jego poszukiwania nie były na rękę czynnikom, dominującym w zakulisowej polityce F.A.O. Musiał odejść a jego miejsce zajął Amerykanin Nerris Dodd.

Jest to wielki amerykański obszarnik, właściciel około 1000 hektarów liczącej fermy, a w swej karierze politycznej, były podsekretarz stanu w departamencie rolnictwa U.S.A. Tak więc kierownictwo międzynarodowej Organizacji dla spraw rolnictwa i wyżywienia przeszło w ręce obszarnika, powiązanego wszystkimi nićmi z monopolami, kartelami i trustami. Nic też dziwnego, że działalność naczelnego dyrektora F.A.O., a z nim i działalność całej tej organizacji została obecnie podporządkowana bezpośrednim dyrektywom monopolistów z Wall Street. Nic też dziwnego, że właśnie poprzez F.A.O. rząd Stanów Zjednoczonych dąży do uzyskania stanowiska monopolu na dostawę produktów rolnych na światowe rynki rolniczo-spożywcze.

Jeżeli będziemy rozpatrywali dotychczasową działalność tej instytucji od strony programowych haseł F.A.O., to wypada przypomnieć, że w zakresie wyżywienia miała ona realizować hasło wolności od niedostatku na całym świecie. A tymczasem w ciężkim pod względem aprowizacyjnym dla krajów demokracji ludowej roku 1947 żaden z tych krajów nie otrzymał przydziału zboża z rynku światowego i jedynie braterska, bezinteresowna pomoc Związku Radzieckiego uratowała ludność Polski, Czechosłowacji i Bułgarii od głodu. Podobnie walczące Chiny Ludowe nie otrzymały żadnej pomocy z F.A.O., choć bardzo jej potrzebowały dla ludności z terenów pozafrontowych i chociaż szła ta pomoc dla Czang-Kai-Szeka.

Dalej statutowym obowiązkiem F.A.O. jest troska o podniesienie techniki rolnej i uregulowanie sprawy żywności na świecie. Jak rzecz ta wygląda w wykonaniu wystarczy przypomnieć choćby plan Marshalla, w którym np. na nawozy sztuczne „aż" 1,3% ogólnej sumy kredytów, traktory mniej niż 0,3%, na inne maszyny — 0,15% itp. Wystarczy przypomnieć fakt, że żadnej pomocy ze strony F.A.O. w dziedzinie podniesienia techniki rolniczej nie uzyskały kraje demokracji ludowej, natomiast szczodra pomoc w maszynach i udostępnieniu wspaniałych doświadczeń socjalistycznego rolnictwa przyszła dla Polski, Czechosłowacji, Bułgarii, Rumunii, Węgier i Albanii ze strony Związku Radzieckiego, tak zniszczonego przecież przez wojnę. Sprawa jest więc jasna. F.A.O. wbrew swoim pięknym założeniom weszła na drogę absolutnej uległości wobec imperialistycznej polityki i taktyki U.S.A.

W ten sposób ta płaszczyzna współpracy międzynarodowej została przez imperialistów całkowicie zniszczona. W tych warunkach Rząd Polski Ludowej zmuszony był opuścić F.A.O., aby w ten sposób zaprotestować przed całym światem i zdemaskować niecną politykę międzynarodowych karteli i trustów handlujących głodem milionów ludzi.

TADEUSZ ORLEWICZ

KULTURTRAEGERZY

(dokończenie ze str. 3)

nie coś krzaki i parę lat temu wsadzone nad Małą Rzeką wierzby. I właśnie z za chałupy Osioka Józwa ukazali się żandarmi i granatowi. Jechało ich pięciu na rowerach. Posuwali się mimo wietrznej pogody spacerkiem oglądając wokół niby węsząc za czymś podejrzanym. Przewieszone przez plecy karabiny patrzały groźnymi lufami w niebo. Jacek otrzeźwiał — otrzeźwiał również Jantek Muchar i inni. W zupełnej ciszy obserwowało jadących kilkadziesiąt zastrachanych par oczu. Lecz obserwowani nic widocznie nie zauważyli. W tym właśnie miejscu skręcała droga mystkowska na ukos, a dom Mucharów leżał od niej w odległości ponad sto metrów. Żandarmi nie zauważyli zebranych i pojechali dalej. Jacek patrzał za nimi i wymieniał kolejno ich nazwiska:

— Hanzik, Kupfer, Zonman, Majtan, Brzuchalski...

— Skąd ty ich znosz? — zapytał nieśmiało Jantek Muchar.

— Ciągle w gminie siedzą. Jo tych sie nie boje aby Hanzika i Majtana. Tamtym, jak się postawi liter wódki i zagryche — to już dobra. Udają, że o niczym nie wiedzą.

— Wszystkie cholery warte — mruknął z nienawiścią Jasiek Miesek.

Długo patrzano za jadącymi, aż znikli na szosie. Wraz też goście Muchara zaczęli zbierać się do odejścia. Widok żandarmów i granatowych odebrał wszystkim humor. Dokonał tego, czego nie mógł dokonać widok martwego Muchara. Ten i ów z chłopów zastanawiał się po co i gdzie jechali żandarmi.

— Węszą juchy i węszą — mruczał Jasiek Miesek — i w dzień i w nocy i nigdy nie jesteś siebie, człowieku, pewny.

— A tero jak Rosje położą, to im nikt nie da rady — dodał Witek Pajda.

— Ksiądz proboszcz godo, że bedzie dobrze, jak Rosje położą — wtrącił Józef Osiok.

— Niech cholera weźmie taką dobroć — po swojemu mruknął Miesek. — Jak nam przypalantują kontyngenty, a potem do Niemiec na roboty... to...

— Tak jak Wawrzona... Złapały, wywiezły i... dobra. A ty kobieto męcz sie z gospodarką.

— I z dzieciamy — dorzucił ktoś.

Niebo przejaśniało się. Deszcz przestał zupełnie. Na ścieżce widniały ślady po rowerach żandarmów i granatowych. Gromada chłopów i kobiet szła drogą i obserwowała te ślady. Nagle Stefka Haronimowa, której bimber jeszcze nie wyszumiał z głowy, przystnęła i odwróciwszy się w stronę gdzie pojechali żandarmi, wyciągnęła pięść:

— Bodajeśta w piekle przez najgorszych diabłów beli męczeni. Za co wyśta tego chudzioka Wawrzona oderwali od kobiety i dzieci. Bodajeśta...

Gromada ruszyła żywiej. Każdy rozumiał Stefkę dobrze — Wawrzon Pośpiech był mężem jej siostrzenicy. Ale dlaczego wykrzykiwała na dworze i to jeszcze wtedy, kiedy dopieroco żandarmy przejechały?

Wiatr rósł na sile. Słońce błysnęło oświecając pola mystkowskie, domy i drzewa. Zajrzało do chałupy Mucharów, skąd wyprowadzono dzisiaj na wieczny odpoczynek najstarszego mieszkańca wsi. A potem powędrowało na podwórko, nad Małą Rzekę, na Szory, Redusy, Zimniki, Nodowki, Działy, Piaski... Powędrowało tam, gdzie chodził przeszło 90 lat Wojtek Muchar, gdzie rósł i pracował i skąd patrzał na wieloletnią historię Mystkowic. Widział on w swoim życiu tyle zmian, tyle wydarzeń historycznych! Szanował i bał się panów, księży i urzędników. Potem bał się i komunistów. Tak go pouczał ks. Chudziak. Wreszcie umarł. Umarł, nie wiedząc prawdopodobnie, że historia świata wkroczyła na nowe tory... Że rozstrzygają się w tej chwili w straszliwych zmaganiach losy narodów i całej ludzkości... Bo czyż Wojtek Muchar znał słowo „ludzkość" i wiedział co ono oznacza?

JULIAN GAŁAJ

MAREK PIECZYŃSKI

LUDZIE ZE STALI

1.

W roku 1944, w drodze do Lublina, przypadkowo rozpocząłem rozmowę z oficerem polityczno-wychowawczym. Mówiliśmy o jego pracy pedagogicznej w wojsku. Porucznik zwierzył mi się wtedy: „Wiecie, wpadłem na nowy pomysł: — ilustruję wykład historii WKP(b) fragmentami powieści Ostrowskiego". Zestawienie tych dwóch książek wydało mi się wówczas trochę niezrozumiałe, powierzchowne. A jednak kiedy po kilku latach ujrzałem je na półkach księgarskich obok siebie, porównanie to zaczęło nabierać nowej głębokiej treści. Obydwie książki są nawskroś partyjne. Wynika z nich dobitnie, jak bardzo wartość człowieka, jego wielkość i heroizm związane są z partią, uwarunkowane są poziomem partyjnej świadomości. Korczagin jest żywym i prawdziwym symbolem człowieka radzieckiego, którego losy i charakter wykuła partia bolszewicka, jest typowym jednostkowym przykładem tych wartości, jakie kurs historii WKP(b) ukazuje w ogólnym obrazie walki rosyjskiego proletariatu i partii bolszewickiej.

Karczagin to jeden z najwspanialszych bohaterów powieści realizmu socjalistycznego, jakiego zrodziła Rewolucja Październikowa. Kiedyś w teoretycznych zmaganiach Plechanow dowodził rosyjskim narodnikom, że marksizm nie niweluje znaczenia i roli jednostki ludzkiej. Postać Korczagina rozstrzyga w płaszczyźnie literackiej, tak jak setki i tysiące podobnych do Korczagina rozstrzygnęło w praktyce życiowej, ten spór teoretyczny z XIX wieku. Dopiero socjalizm i partia przywraca jednostce jej znaczenie i godność ludzką, włącza w walkę o postęp, wyzwalając wszystkie jej możliwości, zdolności, zapał i bohaterstwo. Gdy po śmierci Lenina wstępowali w szeregi partyjne, wśród wielu innych, Stanisław Palentowski, Artiem Korczagin i Zachar Bruzżak, zdawali sobie wyraziście sprawę z tego,, że dopiero teraz życie ich nabrało sensu, dopiero teraz stają się jednostkami rzeczywiście wartościowymi. Stary Zachar powie: „Trzeba mi podjąć pracę moich dzieci. Nie poto one umierały, żeby ze swoim zmartwieniem zaśniedział gdzieś w kącie; nie zastąpiłem ich, dopiero śmierć wodza otworzyła mi oczy. Nie pytajcie mnie o to, co już minęło, bo prawdziwe życie rozpoczyna się dla nas od nowa".

Losy i droga życiowa Pawki Korczagina stanowią oś konstrukcyjną książki Ostrowskiego „Jak hartowała się stal". Ale nie jest on w powieści osamotniony. Obok niego walczą szeregi jego towarzyszy i przyjaciół: Żuchraj, Sieroża Bruzżak, Rita Ustinowicz, Żarki, Tokariew i dziesiątki innych. Postać Korczagina wśród tego zróżnicowanego kolektywu nabiera nowych wartości ideowych, staje się bardziej ludzka. Bohater socjalistyczny nie jest przeciwstawiony społeczeństwu. Daleki jest także od ideałów mieszczańskich bohaterów. Stendhalowski Del Dongo czy Sorel to ludzie, którzy umiejętnie przystosowują się do istniejących warunków. Życie Korczagina to bezustanna świadoma walka o przekształcenie świata i ludzi.

Życie Pawki jest proste i bohaterskie. Wiedzie od nędzy robotniczego domu, przez ciężką pracę bufetowego chłopca, przez robotniczą dolę w ogniu bojów pierwszej wojny światowej do rewolucyjnych szeregów Czerwonej Armii, później do walki o umocnienie władzy radzieckiej. Korczagin jest nam głęboko bliski przez fakt, że w jego osobie zamknęło się życie samego Ostrowskiego. W końcowych partiach książki, kiedy bohater walczy z chorobą, „by wrócić do walczących szeregów i uczynić swe życie pożytecznym", kiedy ślepy i sparaliżowany walczy nadal spisując dzieje swego życia, oglądamy już nie Korczagina a Ostrowskiego. Na przykładzie tego życia, widzimy jak kształtuje się polityczna, klasowa świadomość proletariusza, jak wyrasta z ognia walk rewolucyjnych nowa postawa człowieka. Artiem Korczagin zrozumie sens walki, kiedy transportując oddziały interwentów zatrzyma pociąg; Sieroża Bruzżak — kiedy jako młody chłopak będzie walczyć o wolność wspólnie z czerwoną partyzantką. Paweł, siedząc w więzieniu, pozna namacalnie smak i sens walki klasowej. Ale może to nie te momenty w pełni decydują. Każdy dzień przebudowuje człowieka. Uczą go pogromy Petlurowców, morderstwa band kontrrewolucyjnych, wysiłki w celu zdobycia kawałka chleba czy drzewa na opał, praca dla umocnienia ludzi i nowej władzy ludowej. Ale tak jak rewolucja nie jest w oczach Ostrowskiego wybuchem jakichś żywiołowych sił, tak i formowanie się świadomości politycznej nie jest procesem żywiołowym. Rola partii jest tu w osobie Żuchraja ostro uwyraźniona. Narastanie w robotniczej świadomości właściwej interpretacji zdarzeń, znajdowanie w otaczającej walce, czasem pełnej chaosu, własnej drogi klasowej i partyjnej zostało zobrazowane w książce Ostrowskiego z dobitną historyczną wiernością.

2.

Życie Korczagina jest nam bliskie i drogie nie tylko ze względu na wielkość i bohaterskość jego postaci, ale także ze względu na aktualność i rewolucyjność problemów, które są z tym życiem związane. Tak rozumiana aktualność nie jest degradacją artystycznych walorów książki. Odwrotnie. Odkąd Lenin powiedział o „Matce" Gorkiego, że jest to „książka na czasie", aktualność stała się jedną z niezbędnych cech realizmu socjalistycznego. Stanowi ona o związaniu autora z rzeczywistością, o jego uczestnictwie w przebudowie życia.

Ostrowski z niesłychaną pasją podejmuje zagadnienie moralności nowego człowieka, moralności komunistycznej. W okresie walki o nowe kadry strony znakomitej powieści Ostrowskiego mogą stać się niejednokrotnie surowym wzorcem lub materiałem dyskusyjnym w ocenie ludzi. Przypomnijmy Pawkę, kiedy po tyfusie, który go zwalił z nóg przy budowie kolei, wraca do pracy w zakładach kolejowych. Korczagin umie energicznie pokierować nastrojami ludzi, powoli zaczynający się wykluwać wśród załogi nowy stosunek do pracy ująć w ramy działania. Walka o czystość i estetykę miejsca pracy, walka z bumelanctwem i niedbałością przy robocie, walka o przodującą rolę komsomołu i partii w stosunku do bezpartyjnych, wykuwanie się form współzawodnictwa, wreszcie starcia między Pawłem a Cwietajewem, obrazujące proces likwidacji kacykowskich metod pracy pewnych kierowników partyjnych, oto problemy, które stawia przed nami autor. Nie ma tam nic z teoretycznych abstrakcyjnych roztrząsań. Zagadnienia pulsują życiem, dzieją się wśród ludzi zarysowane niekiedy zaledwie kilkoma pociągnięciami pióra.

Bohaterowie Ostrowskiego z szeregów robotniczych i partyjnych, przy swoim nowym, heroicznym niejednokrotnie, stosunku do pracy, posiadają dwie cechy szczególnie godne podkreślenia. Pierwsze to sprawa nauki. Korczagin każdą wolną chwilę spędza nad książką lub na zebraniu kółka dyskusyjnego czy samokształceniowego. Drugą sprawą jest ciągły żywy kontakt z ludźmi, z klasą robotniczą, z biednym i średnim chłopem. Obojętnie, na jakim stanowisku jest Korczagin, Żarki, Rita Ustinowicz, czy pracują wśród komsomołu na wsi, czy pełnią jakieś funkcje w K.C., zawsze żyją sprawami zwykłego robotnika, nie odrywają się od mas, ani na chwilę nie stają się dygnitarzami, choćby w najmniej ujemnym znaczeniu tego słowa.

Dużo uwagi poświęca Ostrowski stosunkowi między mężczyzną a kobietą. Nie idzie tu tylko o miłość. Korczagin widzi w kobiecie przede wszystkim partyjnego towarzysza. To jest zasadnicze kryterium, według którego ustala swoje postępowanie wobec każdej w życiu spotkanej kobiety. Tutaj w pełni dostrzegamy głęboki sens równouprawnienia kobiety w społeczeństwie socjalistycznym i rozumiemy parodię tego „równouprawnienia" w warunkach burżuazyjnych Ostrowski z całkowitą bezwzględnością demaskuje pętanie się nawet wśród elementów partyjnych burżuazyjnego, „seksualnego" stosunku do kobiety. „Jeśli jesteś uświadomionym człowiekiem, to najwpierw zaspokój moją potrzebę, a potem śpij ile wlezie" — powiada Razwalichin do Lidii Polewych. Korczagin po kilku tygodniach zażąda usunięcia go z Komsomołu, zbeszta go przed całą organizacją. Biurokratę i donżuana Fajło za „beztroskie" uwiedzenie towarzyszki partyjnej Korotowej, zbił wobec słuchaczy taboretem. Na partyjnej rozprawie dyscyplinarnej Fajło został wydalony z partii, ale Korczagin został w pełni usprawiedliwiony. Udział kobiet w Rewolucji Październikowej, śmierć tysięcy towarzyszek, poległych i sponiewieranych przez kontrrewolucyjnych siepaczy, nauczyły go bezkompromisowej walki o godność i równość kobiety.

Jednak walka o wyłącznie partyjny stosunek do kobiety zrodziła u Korczagina pewną przesadę. Miłość jego i Rity to początkowo problem nieomal judymowski, choć rozpatrywany w z gruntu odmiennych warunkach klasowych. Jakiś fałszywie rozumiany patos rewolucyjny zmusza Korczagina do zduszenia w sobie uczucia, do wyrzeczenia się kobiety w imię walki. Kiedy po kilku latach spotkają się znowu, Paweł uzna swój błąd. Naturalnie zbyt późno. Rita Ustinowicz napisze mu w liście: „Nie trzeba być tak surowym w stosunku do siebie, Pawle. W życiu naszym jest nie tylko walka, lecz i radość pięknego uczucia". Przeżycie to wstrząsnęło Pawłem głęboko, ale znalazł równie mocne oparcie w partii. „Pomimo to pozostało mi o wiele więcej, niż straciłem przed chwilą", powie do Rity przy pożegnaniu. Fałszywy patos i niesłuszne lewactwo zostały radykalnie przezwyciężone.

W powieści istnieje jeszcze jedna miłość Korczagina z lat młodzieńczych — Tonia Tumanowa. Ale wraz z nią wkraczamy w nową problematykę. Ostrowski to pisarz niesłychanie ostry klasowo. Nic dziwnego, że jego interpretacja ludzi jest do trzewi klasowa. Inteligencja mieszczańska jest dla niego elementem potencjalnie chwiejnym. Najlżejszy podmuch politycznego wiatru stawia tych ludzi na pozycjach wrogów klasowych. Takim człowiekiem jest Razwalichin ,karierowiczowski „ważniak", taką była także Tonia. Miłość Korczagina do niej wyrosła w okresie, gdy jego proletariacka świadomość klasowo była jeszcze w powijakach. Kiedy spotkał ją po kilku latach, w towarzystwie męża-burżuja, zrozumiał, że dzieli go od niej i dzieliło od początku wszystko — przepaść klasowa.

Ostrość widzenia klasowego nie opuszcza Ostrowskiego przy analizie roboty trockistów. Rozbijacka działalność takich ludzi jak Dubowa czy Chwietajew musi się jednak wobec postawy mas robotniczych załamać, a ich dalsza droga życiowa będzie procesem powolnego upadku ideologicnego i moralnego.

3.

Czy tych kilka pobieżnie zarysowanych zagadnień wyczerpuje rozległość problematyczną powieści? Napewno nie.

Trudno nawet powiedzieć, czy są to problemy najważniejsze. Zagadnienia internacjonalizmu i patriotyzmu na tle stosunków polsko-rosyjskich (spora część akcji toczy się w pogranicznej Szepietówce) i wiele innych zostały nie omówione. Życiorys Korczagina rozgrywa się w latach obfitujących w wypadki. Każdy dzień przynosił nowe problemy, zmuszał do przerzucania się z jednego odcinka pracy na drugi. Ostrowski żył życiem swojego okresu, wchłaniał jego problematykę, przekształcając ją w tysiące artystycznych obrazów.

Gwałtowność narastania nowej problematyki musiała się jednak w pewnym stopniu odbić i na budowie powieści. Zasadniczą formę konstrukcyjną stanowią obrazy często przeplatane elementami po prostu pamiętnikarskimi. Bezpośredniość przeżycia daje czasami obrazy o zupełnie skrótowej dramatycznej formie — najprzód opis, potem akcja. Losy postaci są prawdziwe i przekonywująco rozmieszczone w czasie. Wymowa ideologiczna książki pomimo wielu nierówności stylu jest jednoznaczna i prosta.

Dzisiaj wymowa ta nabiera nowych, żywych akcentów. W okresie, kiedy rozlegają się histeryczne krzyki podżegaczy wojennych, z kart powieści Ostrowskiego płynie nuta głębokiego optymizmu, wiary w człowieka i w siłę klasy robotniczej. Książka ta uczy doceniać potęgę klasy robotniczej. Stosując określenie Lenina, można by powiedzieć, że książka Ostrowskiego została wydana „na czasie".

MAREK PIECZYŃSKI

ZDZISŁAW WRÓBEL

HENRI BARBUSSE

Nieustraszony bojownik o pokój

Henri Barbusse

We wrześniu 1935 r. Paryż był miejscem rzadko spotykanej manifestacji. Niezliczone tłumy wyległy na ulice miasta: kombinezony robotników, barwne suknie midinetek mieszały się z ubraniami inteligentów; obok starców szli młodzi chłopcy i dziewczęta. Tłum szedł spokojnie, milcząco, wznosząc do góry zaciśnięte pięści. W centrum pochodu ciągnął długi szereg wozów zasypanych kwiatami. Na ostatnim z nich, spod stosu kwiatów, wyłaniały się kontury przykrytej czerwonym suknem trumny. Przed wozem żałobnym młode dziewczęta niosły na czerwonych poduszkach książki: „L'Enfer", „Le Feu", „Les Bourreaux", „La Force", „Zola", „Stalin" i wiele innych tytułów przesuwało się przed oczyma patrzących. Tak lud paryski żegnał swego ulubionego pisarza, Henri Barbusse'a.

Najstarsi pamiętali: że od 50-ciu lat, tzn. od czasu pamiętnego pogrzebu Wiktora Hugo w r. 1885, Paryż nie widział podobnej uroczystości żałobnej. Za cóż kochał lud paryski tak gorąco wielkiego mistrza słowa? Czy za jego płomienne powieści, czy za niestrudzoną walkę w obronie pokoju, czy za dni spędzone dobrowolnie w okopach pod śmiertelnym ogniem karabinów maszynowych, czy za bezgraniczne oddanie sprawie klasy robotniczej i rewolucji?

Niewątpliwie cała wszechstronna działalność Barbusse'a, zarówno literacka jak i polityczna, przyczyniła się do jego popularności wśród mas pracujących. Popularność ta wzrastała stale, w miarę rozwoju jego działalności politycznej, choć jednocześnie burżuazyjna krytyka literacka coraz mniej uwagi poświęcała rewolucyjnemu pisarzowi, chcąc przez to umniejszyć jego wielkość.

Henri Barbusse jest jednym z tych wielkich pisarzy, którzy wychowują i wiodą za sobą masy, którzy przekształcają światopogląd setek tysięcy swoich czytelników. Na powieściach radzieckiego pisarza Mikołaja Ostrowskiego wychowała się cała młoda awangarda komunistyczna Związku Radzieckiego. Po przestudiowaniu jego powieści „Jak hartowała się stal", tysiące młodych ludzi wstępowało do organizacji komsomolskich i partyjnych. W pewnej mierze podobną rolę odegrały książki Barbusse'a we Francji, w okresie po pierwszej wojnie imperialistycznej. Wielu przywódców Francuskiej Partii Komunistycznej dzięki książkom Barbusse'a i jego osobistym wpływom stało się rewolucjonistami, wkroczyło na drogę walki o ustrój sprawiedliwości społecznej.

Jacques Duclos, sekretarz Komunistycznej Partii Francji, tak mówił o tym w dziesiątą rocznicę śmierci Barbusse'a w r. 1945:

„Nie mogę nie przypomnieć w podobnej chwili, że po części dzięki wpływowi Henri Barbusse'a doszedłem do komunizmu, jak wielu innych ludzi mojej generacji.

Lektura książki „Le Feu" (Ogień) była dla wielu żołnierzy jakgdyby objawieniem. Książka ta, w której każdy z nas widział siebie, pomagała nam zrozumieć, że może nadejść coś nowego. Przygotowała nas do przyjęcia Rewolucji Rosyjskiej z olbrzymim porywem nadziei, z pewnością, że to zwycięstwo robotników i chłopów Rosji otworzy nowy rozdział w historii świata".

Powieść „Ogień", napisana w okopach w pierwszych latach wojny imperialistycznej 1914 — 1918 r., na którą ten początkowo chwiejny pacyfista poszedł ochotniczo w 40 roku życia z hasłem: „Wojna wojnie!", jest pierwszą, prawdziwą rewolucyjną powieścią Barbusse'a. Przewyższa ona wszystkie poprzednie jego utwory, zarówno pod względem artystycznym, jak i ideologicznym. Dekadencki smutek i symbolizm zbioru wierszy „Pleureuses", tragiczny absurd życia wyrażony w „Nous Autres" ustąpiły prawdzie, realizmowi, potędze wielkiego dzieła, jakim jest „Ogień", dzieła niepozbawionego jednak błędów epoki. Obraz wojny, ukazanej tak, jak tego nikt przed Barbussem nie zrobił, wojny jako najpotworniejszej, świadomie inspirowanej zbrodni, wywołuje nienawiść do tych, którzy są jej sprawcami, do kapitalistów i wyzyskiwaczy.

Książka ukazała się w całości w r. 1917. Sukces jej był w tych czasach olbrzymi. Wydana w milionach egzemplarzy, przetłumaczona niemal na wszystkie języki świata (ponad 50), dotarła wszędzie i rozsławiła imię wielkiego pisarza. Lenin, który poznał ją jeszcze w czasie swego pobytu w Szwajcarii, ocenił dzieło Barbusse'a bardzo wysoko i wyrażał się o nim z podziwem.

Kończy się wojna lat 1914—1918. Ale niebezpieczeństwo nowej rzezi nie znikło, bo przyczyny wojen pozostały: pozostała rywalizacja finansjery, trustów, giełd i rynków państw kapitalistycznych, pozostał kapitalizm, który doszedł do swego ostatniego, najbardziej krwiożerczego etapu — imperializmu. Widzi to doskonale Barbusse, który ani na chwilę nie przerywa walki o utrzymanie pokoju, lecz przeciwnie, prowadzi ją dalej, konsekwentnie, wszelkimi dostępnymi mu środkami, łącząc ją z walką o sprawiedliwość społeczną. Już w r. 1917 tworzy on Związek Byłych Kombatantów, którego głównym celem jest walka o pokój. W dwa lata później związek ma już charakter międzynarodowy, a na pierwszym zjeździe w Genewie spotykają się byli kombatanci z doniedawna wrogich obozów. W tym samym roku, wraz z utworzeniem grupy „Clarté", wciąga Barbusse do walki o pokój pisarzy. Jest on także jednym z założycieli Międzynarodowej Pomocy Robotnikom i Ligi Antyimperialistycznej. Do Francuskiej Partii Komunistycznej wstępuje Barbusse formalnie w r. 1923, w momencie najbardziej niebezpiecznym, gdy całe Biuro Polityczne partii zostało uwięzione.

Od tego momentu pracuje jeszcze wydatniej niż dotychczas, nie bacząc na słabość zdrowia. Nie ma wydarzenia politycznego, aktu niesprawiedliwości, zadrażnienia społecznego, w którym by Barbusse nie interweniował, stając zawsze w obronie prześladowanych i uciśnionych. W 1925 r. zwraca się przeciwko wojnie w Marokko, prowadzonej w interesach kapitalistów. Gdy na Bałkanach zaczyna szaleć terror antyrewolucyjny, jedzie tam osobiście, tworzy komitety pomocy ofiarom pokoju, porusza opinię świata swoją książką: „Les Bourreaux" (Kaci). Z jego inicjatywy powstaje także komitet prohinduski.

Nazwisko Barbusse'a jest szczególnie bliskie polskiej klasie robotniczej. On bowiem pierwszy zdemaskował nieludzkie traktowanie więźniów politycznych w Polsce. Założył także komitet obrony ofiar terroru faszystowskiej kliki Piłsudskiego.

Z jego dalszej, tak bogatej i wszechstronnej działalności politycznej trzeba wymienić przede wszystkim założenie Międzynarodowego Związku Pisarzy Rewolucyjnych w r. 1927 i udział w kongresie intelektualistów w obronie pokoju w Amsterdamie w r. 1932.

Zebrania, kongresy i praca publicystyczna nie przeszkadzają mu jednak w działalności literackiej, którą nadal kontynuuje. Oprócz drugiej książki o tematyce antywojennej „Clarté", z licznych utworów tego okresu wyróżniają się zbiory nowel „Force" i „Faits divers", powieść „Elévation" i studium o Zoli.

Kilkakrotny pobyt w Związku Radzieckim dostarczył pisarzowi nowych tematów. W książkach „Oto co zrobiono z Gruzji" i „Rosja" daje on żywy i bardzo ekspresywny obraz osiągnięć ekonomicznych i społecznych kraju socjalizmu.

Ukoronowaniem twórczości Barbusse'a, zarazem testamentem politycznym jest jego ostatnia książka pt. „Stalin". Barbusse okazuje się w niej nie tylko utalentowanym pisarzem, ale także wnikliwym socjologiem, historykiem i filozofem. Wojna w obronie rewolucji, pierwsze pięciolatki — to epopea bohaterskiego narodu prowadzonego przez ucznia, przyjaciela i kontynuatora Lenina, „człowieka z głową uczonego, o figurze robotnika, w mundurze prostego żołnierza".

Gdy w niespełna rok po napisaniu tej książki Henri Barbusse, jeden z najwybitniejszych spośród pisarzy świata, bojowników przeciwko wojnie imperialistycznej, zakończył życie, Dymitrow, wówczas sekretarz III Międzynarodówki pisał:

„Barbusse doskonale zrozumiał, że twórczość artystyczna musi być oddana na usługi mas pracujących, które walczą o uwolnienie z jarzma kapitału, i że prawdziwy artysta nie może trzymać się z dala od tej wielkiej walki wyzwoleńczej.

Imię Barbusse'a będzie płonęło ognistymi literami na sztandarach milionów ludzi, którzy walczą ze starym światem — światem eksploatacji, niewolnictwa i grabieżczych wojen".

ZDZISŁAW WRÓBEL

WŁADYSŁAW PIETRUCZUK

KSIĄŻKA O MŁODZIEŻY

Bohaterem książki Likstanowa pt. „Malec" *) jest młodzież Związku Radzieckiego. Młodzież — której, domy i rodziny zostały zniszczone przez faszowskich imperialistów. Akcja utworu toczy się w okresie od jesieni 1941 roku do maja 1942 roku. Jest to okres największych zmagań narodów ZSRR z faszystami i załamania ofensywy niemieckiej pod Moskwą w grudniu 1941 roku. W owym czasie rząd radziecki ewakuował pośpiesznie przed nadchodzącym frontem ludzi i urządzenia fabryczne — na Ural, na dalekie zaplecze. Z ewakuowanych fabryk powstawały nowe zakłady produkujące broń dla armii. Do pracy w uralskich fabrykach powołano również i młodzież: Konstantego Malickiego dla swego małego wzrostu przezwanego przez kolegów Malcem, Miszę Polanczuka z Ukrainy, Wsiewołoda Bułkina ze zniszczonej i z ziemią zrównanej Kamionki przez Niemców, oraz wiele wiele innych. Zostali oni przywiezieni na Ural, zakwaterowani i przeznaczeni do pracy w fabryce, początkowo jako siły pomocnicze, a po pewnym czasie — samodzielni tokarze.

Czynnikiem organizującym te silne zaplecze frontowe — jest sztab klasy robotniczej — Partia, a na odcinku młodzieżowym — Komsomoł. Komsomolcy obejmują najbardziej odpowiedzialne stanowiska przy organizowaniu życia gospodarczego na Uralu. Właśnie oni to organizują współzawodnictwo pracy, brygady frontowe oraz otaczają moralną opieką jednostki słabe lub wypaczone, nie rozumiejące konieczności wysiłku całego narodu w kierunku wzmożenia pomocy dla frontu. Do takich częściowo wypaczonych jednostek należy Wsiewołod Bułkin, Kola Głuchin, i nawet sam Malec. Chłopcy nie rozumieją znaczenia pracy. Nęci ich poszukawanie złota. Myślą że w ten sposób najbardziej przysłużą się frontowi. Pierwszy porzucił swój zamiar Malec. Został on przekonany słowami Komsomolca, Miszy Polańczuka, który powiedział: „Oto — najdroższe złoto — nasze ręce. One powinny dać dla frontu tyle broni ile potrzeba. Wasza fabryka robi katiusze... Sam pomyśl co będzie gdy robotnik odejdzie z fabryki. To tak samo jakbyś uciekł z frontu. Ręce robocze, jeżeli pracują uczciwie, droższe są od złota. Zrozumiałeś? „Zrozumiałem" odpowiedział Kostia. „Z fabryki uciekać nie można". — I został. A w kilka miesięcy później ten sam Kostia 13-to czy 14-to letni chłopak został komendantem Brygady Frontowej Im. Tow. Stalina, Brygady, która na dzień 1 Maja 1942 roku osiągnęły 250 proc. normy. Mały Kostia swoję zdecydowaną postawą, pełną zrozumienia dla wysiłku narodowego — zdołał porwać za sobą cały skłócony kolektyw młodzieżowy. Nawet leniwy Kolka Głuchin — po przyjęciu go do brygady stał się wzorowym robotnikiem.

Obok współzawodnictwa pracy autor porusza również ważne zagadnienie w przemyśle — racjonalizację i wynalazczość robotniczą. W fabryce istnieje specjalne biuro zajmujące się tymi zagadnieniami. Wynalazców i racjonalizatorów jest dużo. Inżynier Gałkina opracowała nowy system hartowania cienkich stalowych kieliszków — części niezbędnych do katiuszy. Inżynier Bałakin wynalazł transoprter do wywożenia opiłków i stalowych części katiusz. Malec z Katią opracowali sposób jaknajekonomiczniejszego wykorzystania starych maszyn tokarskich typu Busz. Wszystkimi racjonalizatorami i wynalazcami opiekuje się partia. Przy jej wydatnej pomocy i opiece zarówno od strony materialnej jak i moralnej, mogą robotnicy i inżynierowie, przeprowadzić doświadczenia i pracować nad wynalazkami.

Młodzież radziecka w okresie wojny z faszystowskim imperializmem— nie tylko wygrywa bitwę na froncie, nie tylko wyrabia po kilkaset proc. normy w fabrykach — ta młodzież jeszcze się uczy. Kostia Malicki, umiejący zaledwie czytać i pisać, przygotowuje się do szkoły dla dorosłych i jest w swoim kółku najlepszym uczniem. Inni uczą się w szkole fabrycznej. W kombinacie naukowym i doświadczalnym wre praca. Komsomolcy mają jednak głębokie uświadomienie polityczne, wiedzą że na przeszkodzie ich pełnemu życiu, zdobywaniu nauki i spokojnej twórczej pracy — stanęła zaborczość imperialistów, dlatego tym usilniej pracują, gdyż każda minuta właściwie wykorzystanego czasu zbliża ich do upragnionego zwycięstwa.

Autor w omawianym utworze porusza również ważne zagadnienie wychowania jednostki poprzez grupę społeczną. Oto ze skłóconej i wiecznie nadąsanej gromadki tworzy się silny kolektyw - brygada frontowa. Katia Gałkina rezygnuje ze swej przekornej i kłótliwej postawy w stosunku do towarzyszy. Kolka Głuchin i Siewa Bułkin — porzucają nierealne marzenia o złocie i sinej mgle. Wszyscy podporządkowują się najmłodszemu z nich Kostii i Malickiemu jako komendantowi brygady. Ginie warcholstwo. Dojrzewa zbiorowa odpowiedzialność kolektywu za jednostkę i indywidualna za honor całego kolektywu. Cele i zadania jednostki stają się zgodne z celami i zadaniami całej grupy, a zadania grupy są zgodne z dążeniami całego narodu. W ten sposób tworzy się ta najsilniejsza w świesie jedność, i wysiłek wszystkichc, który pozwolił Związkowi Radzieckiemu zniszczyć faszystowską zbrodniczą ideologię.

Z zagadnieniem wychowania społecznego, wiąże się zagadnienie moralności. Człowiek socjalistyczny przestaje myśleć o sobie. Oto Sergiej Stefanowicz, sekretarz partiii, tak powiada do Kostii Malickiego: „Jedno mi się nie podoba w tobie, Malicki, schudłeś i zmizerniałeś... Nie pozwalaj sobie na to, uważaj na siebie. Jeżeli osłabniesz, nieprzyjacielowi będzie lżej. Powiem, żeby ci dali dodatkowe wyżywienie". „Nie trzeba... Obejdę się... Jak wszyscy tak i ja"... odpowiedział Malec. „Stała się wtedy rzecz, która zadziwiła wszystkich. Sekretarz swoją zgiętą skaleczoną ręką objął Kostię, przyciągnął do siebie, zajrzał mu w oczy, nic nie powiedział i odszedł szybciej niż zwykle". Było to wyrazem najwyższego uznania ze strony sekretarza partii, b. żołnierza frontowego dla Malca. Kostia zaś dał dowód najwyższego uświadomienia i ścisłego zespolenia się z grupą fabryczną a przez nią z całym narodem i jego dążeniami, którymi była walka na śmierć i życie z wrogiem całej ludzkości.

Książkę Likstanowa „Malec" należałoby polecić wiejskim i miejskim kołom ZMP., ponieważ podkreśla ona znaczenie młodzieży i organizacji w jej życiu, oraz porusza bardzo ważny dla nas obecnie problem — wychowania człowieka poprzez grupę i w oparciu o stosunki społeczno-gospodarcze panujące na danym etapie rozwoju.

WŁADYSŁAW PIETRUCZUK

*) J. Likstanow, Malec, „Książka i Wiedza", 1949.

FAKTY I ZDANIA

Nim wyruszycie w teren

Niedługo wyruszą w teren akademickie ekipy. Nie jest to impreza nowa. Już od kilku lat, wyruszają latem na dalekie wsie młodzi Z.M.P.-owcy. Ożywiają pracę kół terenowych Z.M.P., organizują świetlice, dają prelekcje na rozmaite tematy, niosą rozrywkę kulturalną przez organizowanie wieczorów świetlicowych.

Warto zebrać garść doświadczeń z dotychczasowej pracy tego typu. Leżą przed nami sprawozdania z pracy ekipy terenowej ZAMP-u z Łodzi. Ekipa wyruszyła w Łańcuckie z początkiem bieżącego roku. Akademicy przyjmowani byli naogół bardzo życzliwie przez chłopów, zwłaszcza zaś przez młodzież. Członkowie zespołu artystycznego ekipy mieli pełne ręce roboty. W przeciągu 7 dni dali akademicy ponad dwadzieścią przedstawień. Które okazały się cenne, najbardziej podobały się chłopskiemu widzowi.

„Opierając się na zdobytych doświadczeniach — czytamy w sprawozdaniu — stwierdzić należy, że *migawki sceniczne* — inscenizacje fragmentów powieści — są doskonałą formą pracy amatorskich zespołów artystycznych, produkujących się na wsi".

Potwierdza się za tym teza, stawiana przed kilku miesiącami na łamach „Wsi", bodajże przez Macieja Kolibę. Montaż literacki najczęściej zdobywa chłopskiego widza — należy zatem pamiętać o jak najobfitszym zaopatrzeniu terenowych ekip w odpowiedni wybór tekstów - montaży, aby w razie potrzeby mogła ekipa zaopatrywać miejscowe zespoły artystyczne. Czy jest to sprawa ważna? Napewno tak.

Piszą łódzcy akademicy, że nie wszędzie jednak byli przyjmowani chętnie. Tu i ówdzie napotykali na opór polityczny. Działo się tak nie na jakichś zapadłych, zacofanych wsiach, lecz przeciwnie, opór spotykano we wsiach uspołecznionych przez... „przedsiębiorców" — wiejską burżuazję. W takich wsiach jest elektryczność, spółdzielnia, są nierzadko chodniki, remiza strażacka i świetlica. A życie społeczno-kulturalne? Jest, lecz w rękach straży pożarnej, gdzie skupiła się bogata młodzież, wspierana przez „przedsiębiorców". „Konkurencyjność Straży Pożarnej — piszą akademicy — w stosunku do Z.M.P. polega na tym, że Straż Pożarna izoluje się najczęściej od Z.M.P., stara się jednocześnie utrzymać prymat w pracy artystyczno-świetlicowej, odbierając tym samym jedną z najbardziej atrakcyjnych form pracy kołom Z.M.P.

Wynika z tego, że życie artystyczno-świetlicowe na wielu wsiach nie jest jeszcze ujednolicone organizacyjnie. O prymat kulturalny życia gromady walczą organizacje postępowe z kułactwem. Jest jednak niedobrze, kiedy w ramach jednego obozu toczy się walka konkurencyjna o świetlicę. Co innego bowiem jest *konkurować*, co innego *współzawodniczyć*.

O jednolitą organizację życia kulturalnego na wsi trzeba zadbać. Trzeba uważnie prześledzić jakie siły społeczne utrzymują w swoich rękach tę niewątpliwie atrakcyjną instytucję. Straż Pożarna jest organizacją o silnych tradycjach klerykalnych, z dawien dawna oczko w głowie bogatych gospodarzy.

Niedługo ruszą w teren ekipy Z.A.M.P-owskie. Winny one dokładnie zapoznać się z dotychczasowymi doświadczeniami w pracy terenowej.

J. W.

Atak na wieś

Pomyślny przebieg wiosennej akcji siewnej, szybki rozwój hodowli, stały wzrost dobrobytu i siły nabywczej ludności wiejskiej w naszym kraju, stojący w tak jaskrawej sprzeczności z upadkiem rolnictwa i obniżaniem stopy życiowej mas pracującego chłopstwa na zachodzie Europy, a zwłaszcza coraz większa aktywność polityczna i gospodarcza mało i średniorolnych chłopów, pod czerwonymi sztandarami rewolucji socjalistycznej gotujących lepsze jutro wsi — wszystko to napełnia nieukrywaną wściekłością imperialistów anglo-amerykańskich.

Rozumieją oni dobrze, że z rozwojem spółdzielczości produkcyjnej na wsi, znika ostatnia szansa możliwości restauracji kapitalizmu w Polsce, znika nadzieja na włączenie Polski z powrotem do grona zmarshallizowanych krajów półkolonialnych, wyzyskiwanych przez drapieżny, międzynarodowy kapitał finansowy.

Potentaci kapitalistyczni zachodu w swej walce z budową fundamentów socjalizmu w Polsce liczyli niegdyś głównie na poparcie elementów kapitalistycznych w mieście, całej tej kołtunerii, będącej niegdyś trzonem mikołajczykowskiego PSL-u. Dziś koncentrują swoją wrogą propagandę zwłaszcza radiową, właśnie na odcinku wsi, gdzie toczy się dziś najostrzejsza walka klasowa.

Puszczono więc w ruch cały aparat kłamliwej propagandy o prześladowaniu religii w Polsce (i to niezbyt zręcznie, bo właśnie w momencie zawarcia układu z Kościołem), ośmiesza się możliwości planowania w rolnictwie, straszy przed zespołową gospodarką, pośpiesznie i na gwałt koloryzuje się stan rolnictwa na zachodzie i „błogosławione skutki" planu Marshalla.

Ze starych składów (obok magazynów BBC), gdzie przechowuje się skompromitowanych polityków, wyciągnięto nawet i... Mikołajczyka, który uroczyście ponowił w jednej z audycji przyrzeczenie wierności programowi imperialistów i podżegaczy wojennych jakby nie rozumiał, że o tym w Polsce Ludowej wszyscy od dawna (bo jeszcze przed jego ucieczką z kraju) aż nazbyt dobrze wiedzieli i wiedzą.

Wzmożenie wrogiej propagandy radiowej obliczonej na dziś, świadczy wyraźnie, że wróg klasowy na tym odcinku zamierza koncentrować swe siły. Ale do odparcia tych ataków jesteśmy dostatecznie przygotowani. Mamy bowiem za sobą to, co zawsze przemawia najmocniej: fakty, które każdy widzi i przeżywa, fakty wydobywania się biedoty wiejskiej i milionów mało i średniorolnych chłopów z tego dna nędzy i ciemnoty, w jakie je zepchnął tak zachwalany przez „Głos Ameryki" i inne jego ekspozytury ustrój kapitalistyczny.

St. C.

O kadry w rolnictwie

O tempie przebudowy naszej wsi, o szybszym wprowadzeniu ją na drogę socjalizmu będzie rozstrzygało również i to, jak prędko będą narastały kadry pracowników rolnych, świadomych kierunku, w jakim winny iść przemiany na wsi i umiejących te przemiany organizować. Szkoły rolnicze nie są jeszcze w stanie kadr tych wyprodukować tyle, aby zaspokoiły one wzrastające zppotrzebowanie ze strony spółdzielni produkcyjnych Państwowych Gospodarstw Rolnych, wreszcie tysiący gromad, które dla specjalizowania się w uprawach i hodowli potrzebują dużego aparatu instrukcyjnego. Chodzi zresztą o to, aby kadry te powstawały z przodujących chłopów, aby im umożliwić pogłębienie wiedzy fachowej, aby ich nauczyć socjalistycznego stosunku do pracy. Osiągniemy to przez rozbudzenie na wsi *ruchu samokształceniowego*. W pomoc temu ruchowi przychodzą wszelkiego rodzaju kursy korespondencyjne. W każdej gromadzie aktyw partyjny, członkowie Z.S.Ch., młodzież zetempowska — powinni przywiązywać dużą wagę do tej formy zdobywania wiedzy. Tym bardziej, że przybiera ona zorganizowaną i przemyślaną postać. Mam na myśli „Państwowy Zakład Korespondencyjnego Kształcenia Rolniczego", który zorganizował dla wsi „Korespondencyjny Kurs Licealny" (dwuletni) i „Korespondencyjny kurs szkoleniowy dla instruktorów rolnych (półroczny). Kursy te pomogą uczestnikowi do ugruntowania socjalistycznego światopoglądu, dostarczą mu ogólnych wiadomości, uzbroją go w wiedzę fachową. Kwalifikacje, jakie dzięki nim zdobędzie pozwolą mu być nie tylko fachowym organizatorem produkcji rolnej ale przodującą siłą, mobilizującą drobno i średniorolną wieś w walce o socjalistyczną przebudowę. Pragniemy zwrócić uwagę na ten drugi moment. Wydaje nam się, że uczestnicy kursu jeszcze w trakcie nauki powinni transponować zdobytą wiedzę na własne środowisko, powinni być organizatorami ruchu samokształceniowego w swoich wsiach i właśnie w tym kierunku należy rozszerzyć ich korespondencyjne kształcenie. W ten sposób staną się nie tylko fachowcami, zdolnymi do objęcia określonych stanowisk, ale działaczami, którzy już na teraz pomogą własnej wsi, gospodarstwu państwowemu czy spółdzielni osiągać lepsze wyniki. Z tych względów należałoby do uczestnictwa w kursach korespondencyjnych nakłaniać element społecznie wyrobiony, który wiedzy zdobytej nie będzie „chował pod korcem", ale pójdzie z nią do świetlicy.

M. K.

Redaktor naczelny — JAN ALEKSANDER KROL
Redaguje Komitet.
Adres Administracji: Warszawa, ul. Wiejska Nr. 12 Adres Redakcji: Warszawa. ul. Starynkiewicza Nr 7.
Tel. Red. Nacz. 727-86. Tel. Redakcji 751-80 do 89, wewnętrzny 23 i 97
Wyd.: SPÓŁDZIELNIA WYDAWN. - OŚW. „CZYTELNIK"
REDAKCJA NIE ZAMÓWIONYCH REKOPISÓW NIE ZWRACA.
Adres Prenumeraty i Ogłoszeń — Warszawa — Plac Trzech Krzyży 16
Warunki prenumeraty:
miesięcznie 80,— zł; kwartalnie 240,— zł; półrocznie 480,— zł; rocznie 960,— zł Należność za prenumeratę należy wpłacać na konto PKO Warszawa VII—1080/110 z zaznaczeniem „za tyg. „Wieś".
Drukarnia nr 2 Spółdz. Wyd.-Ośw. „Czytelnik", Marszałkowska 3/5
B-110215

Wpływologia a kosmopolityzm

Artykuł Stefana Treugutta pt. „Uwagi o wpływologii", zamieszczony w 10 numerze „Nowej Kultury", zasługuje na uwagę zarówno ze względu na swoją problematykę, jak i ciekawy materiał przykładowy, jakim autor operuje.

Jednak artykuł wywołuje u odbiorcy szereg zapytań, spowodowanych pewnymi niedomówieniami. Niedomówieniami, powiedziałabym, natury politycznej. W jednym z momentów węzłowych dla tez arytkułu (chodzi o ocenę i wytyczenie nowych dróg rozwoju dla nauki o wpływach literackich) autor stawia pytanie: „Dlaczego wobec wielorakich osiągnięć, jakie ma nasza nauka o źródłach literackich, jest to dziedzina wiedzy wyraźnie bezproduktywna i odczuwana ogólnie jako zło konieczne, erudycyjny balast?

I dalej:

„Zdaje się, że ta gałąź wiedzy literackiej wyraźniej niż inne cierpi na jednostronność i jałowe uprawianie badań samych w sobie..."

Z tak pojętych badań nad źródłami literackimi jedynym wnioskiem według autora, „będą klasyfikacje formalne dzieł literackich". Z rozważań powyższych jako wniosek zasadniczy wysuwa T. Treugutt twierdzenie węzłowe dla całego artykułu: „Nauka o źródłach musi wyjść poza formalizm, poza opis i stwierdzenie oryginalności poza jakąś abstrakcyjną typologię. Musi badać ideologiczną funkcję stwierdzonego wpływu". Postulat końcowy jest bez wątpienia słuszny. W istocie, w tym kierunku powinny pójść nowatorskie badania wpływów literackich, ale artykuł nie odpowiada na pytanie, które można i należy przede wszystkim postawić: *czym* z punktu widzenia ideologicznego i politycznego jest dzisiaj zjawisko wpływologii. Artykułowi brak politycznej oceny tego zjawiska, brak mu więc wniosku ostatecznego i koniecznego. Bo wpływologia w obecnej rzeczywistości, to nie tylko zbyteczny balast naukowy, formalizm, czy formalna klasyfikacja dzieł literackich — a do tego typu stwierdzeń ogranicza się artykuł. Nie bez wyrazu jest fakt, że np. Mickiewicz w angielskiej encyklopedii figuruje jako „polski Byron". Etykietę polskiego Moliera dla Fredry, Szekspira dla Słowackiego najklejonoby nam chętnie, dowodząc w ten sposób prymatu tzw. kultury zachodniej, a naszej pod tym względem niższości, a co za tym idzie konieczności poddania się dzisiejszej „kulturze" panamerykańskiej. Teza ta jest dzisiaj na polu artystycznym jedną z masek imperializmu.

Wpływologia burżuazyjna w dobie obecnej prowadzi najczęściej do kosmopolityzmu w literaturze i sztuce, należy ją zatem demaskować, pokazywać jej polityczne oblicze. W przeciwnym razie wypacza się istotny sens badań tego typu. Autor artykułu zajął się literaturą wpływologiczną chronologicznie sięgającą 1939 roku. Literatura ta nie spełniała wówczas tej roli politycznej, jaką odgrywa dzisiaj. Uczonym, których nazwiska autor cytuje, najczęściej nie można zarzucić świadomej działalności proimperialistycznej. W tym wypadku, jak zawsze, rzecz należy traktować historycznie. Koniecznym jest jednak podkreślenie różnicy między subiektywnym poczuciem naukowca a obiektywną wymową jego dzieł. Każda praca wpływologiczna, bez względu na czas jej powstania, nabiera w dobie dzisiejszej specjalnego wydźwięku politycznego. Wszelka nowa próba badań wpływologicznych w tradycyjnym rozumieniu, podejmowana obecnie, musiałaby być traktowana jako świadome szkodnictwo polityczne. Po toczonej w Związku Radzieckim dyskusji o kosmopolityźmie w literaturze i sztuce nieporozumień na ten temat być nie powinno.

Toteż wydaje się, że artykuł S. Treugutta ze względu na charakter pisma, w jakim się ukazał i ze względu na problematykę, jakiej dotyczy, powinien przeszczepić wyniki tej dyskusji na grunt polski, a w każdym razie winien wyciągnąć wnioski polityczne z rozważań o zagadnieniach wpływologii. Wówczas spełniłby swe zadania atrykułu oceniającego tradycyjne rozumienie zagadnienia i zarazem kreślącego nowe drogi rozwoju tej gałęzi wiedzy o literaturze.

Wit.

Niedomówienia korespondentów

Korespondenci gazet często w post scriptum swych not proszą redakcje o rady, dotyczące techniki pisania. Warto byłoby założyć *kącik* takich porad. Szczególnie uporczywie należy pomagać im w przezwyciężaniu takiej sprawozdawczości, która przypomina tradycyjne protokóły zebrań.

Tak np. dowiadujemy się od korespondenta, że „gorącą dyskusję wywołała sprawa opieki lekarskiej nad matką i dzieckiem oraz opieki lekarskiej dla wszystkich członków spółdzielni produkcyjnej". I na tym koniec, korespondent *jedzie* do nowego punktu, znów go tylko zaznaczy i dalej...

Tymczasem ten jeden punkt wystarczyłby na cały reportaż. W spółdzielni produkcyjnej, którą odwiedzili wykładowcy, inżynierowie szkół rolniczych wybucha dyskusja o opiece lekarskiej. Łatwo się domyśleć, że dla spółdzielców paląca sprawa, skoro wciągają w nią agronomów.

„Gorąca dyskusja"... należałoby ją zapisać w szczegółach.. Dać jej komentarz, kiedy zna się członków spółdzielni i historię jej rozwoju.

W innej spółdzielni, jak zapisuje korespondent — „pierwsze spotkanie agronomów — uczonych z członkami spółdzielni produkcyjnej wzbudziło *ogromne zainteresowanie po obu stronach, powiązano naukę z praktyką*. Prawdziwie *koleżeńska wymiana myśli i doświadczeń ludzi prostych z uczonymi budzi wiarę* i nadzieję w przyszłość gospodarki uspołecznionej".

Jak się wyraziło „ogromne zainteresowanie po obu stronach"? W jaki sposób wiązano „naukę z praktyką"? Co było treścią „wymiany doświadczeń"? Oto pytania jakie postawi każdy czytelnik.

Korespondent nie wyczuł zagadnienia. Nie zrozumiał, że w tym „punkcie" trafił na sprawę do rozwinięcia, że protokółując ją tylko podrażni i rozeźli czytelnika.

W innej jeszcze korespondencji, ukazującej przemiany w pewnej wsi czytamy: „Walka klasowa odrzuciła ujemne, żerujące typy, a wysunęła na czoło ludzi, którzy ujęli uczciwie ster spółdzielczości w swoje ręce". Ależ to temat do opowiadania, a nie do nagłówkowej informacji.

Typy żerujące — walka — ludzie uczciwi — wygrana bitwa o spółdzielczość. Szczegóły, portrety, etapy i formy walki — tego oczekują redakcje i czytelnicy. *Niedomawiać* to znaczy nie być korespondentem. Trzeba się uczyć domawiać! Uczyć wydobywać zagadnienia i nie rejestrować nimi korespondencje, jak „punktami protokół zebrania", ale brać każde za przedmiot osobnej korespondencji.

Dla pisarzy, którzyby śledzili za owymi niedomówieniami korespondentów otwiera się moc tematów z określonymi adresami.

Tu dyskutowano o opiece lekarskiej, tu wymieniali doświadczenia rolnicze chłopi z uczonymi — oto ślady nowego, oto adresy, gdzie to nowe wyrasta. Pakować walizkę i... jechać. Albo też, co zaczyna się przyjmować u najmłodszych pisarzy — wziąć pióro do ręki i napisać list, nawiązać korespondencyjny kontakt z takim ośrodkiem. Ciągnąć tę sprawę, pogłębiać ją, wspomagać. Młodzi pisarze podejmują się opieki nad korespondentami, dużo sobie obiecując z utrwalenia z nimi znajomości.

P. Ch.

Życiorysy najmłodszych mówią o ustroju

15 letni Wiesław Nozderko ze wsi Brzózka pow. Małkinia jest sierotą. Od dziecka pracował u miejscowego kułaka za nędzny przyodziewek, łyżkę jałowej strawy i „ordynarię" w ilości 4 m. żyta na rok — oficjalnie skończył 3 oddziały szkółki. W rzeczywistości był analfabetą.

Jego rówieśnik Józek Doktor ze wsi Dołęga pod Jarosławiem jest synem 2 hektarowego chłopa, od 7 roku życia służył u bogacza Jana Burka, gospodarza na 30 ha. Mimo „uczonego" nazwiska Józef Doktor nie skończył nawet szkoły powszechnej i pozostał analfabetą. Bogacz, u którego służył, nie pozwolił mu się uczyć: „Jeśli chcesz się szkolić to hajda ze służby".

Taki był pierwszy rozdział ich żywota. Napozór wszystko zapowiadało, że życiorysy te ułożą się w tradycyjną baśń ludową o Maciusiu pastuchu. Tymczasem linia ich życia wbrew starym założeniom mieszczańskiej „chiromancji" skręciła w sposób zdumiewający.

Bo oto mamy drugi rozdział życiorysu. Nadszedł pobór do SP — kułacy stracili parobczaków i już ich nie odzyskają. Nozderko i Doktor po pobycie w Brygadach SP zostali skierowani do Szkół Przysposobienia Przemysłu Węglowego. Nozderko zostanie górnikiem, Doktor zaawansował jeszcze wyżej. Dzisiaj jest w gimnazjum górniczym.

Rzecz w tym, że to nie są wypadki wyjątkowe — lecz masowe. Że to jest nowy typ życiorysu dziecka z najgłębszych „dołów społecznych".

Czyż te młode zaledwie kiełkujące życiorysy nie warte są głębokiego przestudiowania?

Co na to powiedzą nasi literaci, poszukujący nowego rosnącego człowieka? Oto materiał do powieści o młodzieży.

K. Z.

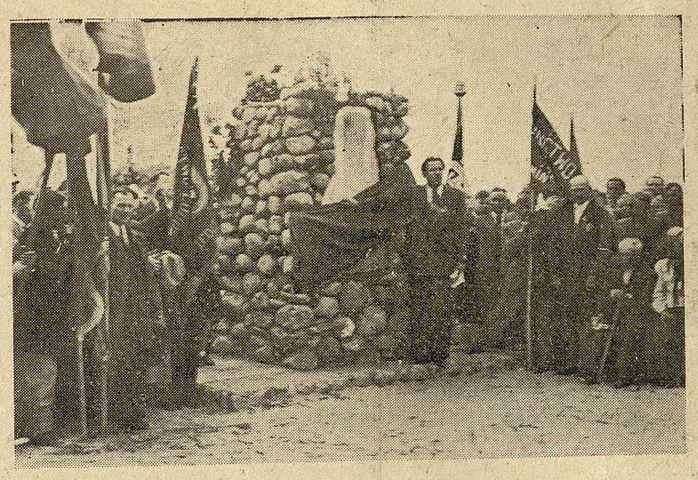

Guzów — symbol walki z sanacją

Z trzech stron po piaszczystych drogach wśród bujnych łanów żyta ciągną furmanki chłopskie przybrane zielenią, zapełnione starszyzną i młodzieżą chłopską, ciągną piesi i rowerzyści, jadą z ekipami robotniczymi samochody ciężarowe. Tu rozlega się głośny śpiew młodzieży Liceum Pedagogicznego: „Hej ode wsi do miasta...", tam znów orkiestra gra siarczystego oberka.

Wszyscy, i ci z okolicznych wsi i ci z miasta ciągną do oddalonego od Radomia o 15 km. Guzowa, aby tu wspólnie, chłopi i robotnicy, uczcić tegoroczne Święto Ludowe.

Niewielka wioska Guzów w gminie Orońsko, ma czym się pochwalić. W „Zielonym Sztandarze" z 16.12.1934 r. czytamy: „Dn. 19.8. bieżącego roku, doszło w Guzowie, pow. Radom do krwawych zajść podczas zebrania, na które przybył poseł Margul. Chłopi według aktu oskarżenia — obrzucali policjantów kamieniami, przy czym komisarz policji Weychart i 28 szeregowych odniosło lekkie uszkodzenia ciała i kontuzje". Policjanci użyli broni „każdy na swoją rękę". Skutek był taki, że *6 chłopów odniosło rany z tego dwu ciężkie. Jeden z nich, Sianik Antoni ranny w brzuch kulą zmarł następnego dnia, a drugiemu musiano obciąć nogę.*

Dochodzenie w sprawie policjantów, którzy strzelali do chłopów umorzono, natomiast „wygotowano akt oskarżenia przeciw 13 gospodarzom i synom chłopskim. Rozprawa sądowa odbyła się przeciw nim w ubiegłym tygodniu w Radomiu.. Zapadł wyrok mocą którego 3 oskarżonych uznano za niewinnych, resztę zaś skazano na kary aresztu od 6 miesięcy do roku. Skazani zostali: Feliks Kalinowski, Stefan Lipiński, Władysław Stanik, Józef Kusta na rok więzienia, Stefan Marszałek, Bolesław Kusta, Stefan Głogowski, Feliks Grzyb i Jan Pijarski na sześć miesięcy".

Mimo że zebranie to odbyło się całkiem legalnie granatowa policja na rozkaz swego sławetnego komisarza Weycharta tak energicznie rozganiała zebranych chłopów że „jednemu z policjantów pękł karabin, którym usiłował „skłonić" zebranych do szybkiego rozchodzenia się".

Dziś w tym miejscu chłopi wystawili z tych kamieni, które były wówczas ich jedyną obroną i krzykiem protestu prosty pomnik z tablicą pamiątkową: „Bohaterom walk o sojusz robotniczo-chłopski".

Jeden z uczestników ówczesnych walk, chłop Pazdzior Antoni, lat 78, z dumą pokazuje wszystkim legitymację Stronnictwa Ludowego z 1934 r. Z jego pooranej bruzdami twarzy okolonej siwymi włosami bije radość, że dożył chwili, w której ideały jego i jemu podobnych krok po kroku, codziennie realizują się.

„Cieszę się — powiedział on przed pomnikiem — że wszyscy zeszliśmy się do jedności. Walczyliśmy o szkołę, o ziemię o wolność. Pamiętnego dnia granatowa policja strzelała do nas nawet nie kulami zwykłymi, ale kulami dum-dum, które nie tylko zabijały, ale szarpały i wyrywały ciało. Cieszę się choć straciłem wtedy nogę, choć jestem kaleka, ale dożyłem jeszcze Polski Ludowej".

Dziś Guzów jako symbol walki chłopa polskiego z sanacją zna każdy chłop tutejszego powiatu, dziś nazwa tej wsi jest na ustach każdego dziecka tutejszej gminy. A pomnik ten będzie pamiątką po dawnych pełnych ucisku i niewoli latach, będzie oskarżeniem ówczesnych rządów i drogowskazem dającym kierunek marszu wsi polskiej do lepszej szczęśliwszej przyszłości.

M. W.

Aby nie wstydzić się w świetlicach...

Wielu literatów, którzy zadeklarowali swój udział w imprezach literackich z okazji tygodnia Oświaty Książki i Prasy w zakładach przemysłowych i ośrodkach wiejskich skarżyło się na kłopoty przy doborze materiału do czytania.

Zetknięcie w cztery oczy z ludźmi świetlic uzmysłowiło im przeraźliwie jasno, że właściwie w repertuarze współczesnej literatury polskiej nie dysponują prawie niczym godnym prostych lecz wymagających i surowych czytelników — budowniczych Polski Socjalistycznej. Więcej, znalazło się szereg pozycji, które uchodząc jako tako w klubie literatów nie pasowały w żaden sposób tam — u chłopów i robotników. Za które w obliczu ludzi świetlic trzeba było się wstydzić, które tam wprawiały w zakłopotanie — i co tu owijać w bawełnę — przeszkadzały.

Niektórzy literaci radzili sobie reportażami ze „Wsi", inni ryzykowali Zalewskiego. Niektórzy zrezygnowani sięgali po współczesną literaturę radziecką — i tym poszczęściło się najbardziej.

W jednej z fabryk w K. zapytano literata dlaczego Rudnicki napisał taką dziwną książeczkę o Palęczce a nie o przodowniczce pracy. Brak tematu? Ależ — odpowiedziano — nawet w naszej małej fabryczce jest kilka przodowniczek, nawet teraz słuchają pana tu w świetlicy.

We wsi rzeszowskiej biblioteka gminna jakimś cudem otrzymała Brezę z Amorami Tobitki. No i prelegenta-literata z miejsca „osadzono ani się obejrzał. Dlaczego Breza pisze takie śmieszne (?!) książki. Czy nie ma bardziej zajmujących tematów?

Trudno było nie przyznać, że rzeczywiście są bardziej zajmujące tematy.

W jednym i drugim wypadku literat czerwony jak burak prosił o prolongatę kredytu czytelniczego, aż powrócą pisanze z pobytu w terenie — o wyrozumiałość i zawieszenie wyroku na lat...??

Tymczasem tam, właśnie w fabryce w K., robotnicy słusznie zauważyli, że tematów nie brak. Brak natomiast czego innego. Odwagi schylenia się po nowe tematy. Bo tematy te są trudne dla literata z za biurka, analfabety w dziedzinie pracy robotnika i chłopa. Literaci nasi są niedouczeni.

Nawet mieszczański Flaubert zanim napisał „Salambo" przestudiował kilka „dyscyplin". Był także w Północnej Afryce i studiował na miejscu teren. Nawet Boy tłumacząc Balzaka i wnikając w arkana Kodeksu Napoleona terminował u adwokatów warszawskich. Cóż dopiero mówić o literatach zamierzających przedstawić marsz do socjalizmu, który jak wiemy uzależniony jest przede wszystkim od naszej produkcji przemysłowej i rolniczej?

Stąd przed literatami, o ile chcą uchwycić współczesność, staje wcale nie łatwe zadanie studiowania szczegółów życia i walki dzisiejszych budowniczych Polski Socjalistycznej. Weźmy samą tylko dziedzinę pracy, jej metod, jej techhniki. Odpowiedzmy szczerze, co jest wiadomo większości naszych literatów o pracy frezerów w przemyśle metalowym, czy uprawie buraków cukrowych? Nic.

Jak można pisać o budownictwie, nie mając pojęcia o fandli, zaprawie murarskiej czy sposobie kładzenia tynku? Jak pisać o spółdzielni produkcyjnej nie rozróżniając żyta od jęczmienia? A przecież taka konkretna wiedza, to naturalny żywioł literata w służbie socjalizmu. Zastanówmy się, ile zyskało opowiadanie Machejka o P.G.R. w Chyszowie i Martuszewskiego o Brygadziście Wnuku na dokładnym, niemal fachowym zapoznaniu się z hodowlą... świń!

Sięgnijmy do biblioteczki przodowników pracy! Czy możliwe byłoby choć jedno z tych opowiadań bez pokazania konkretnych elementów pracy: kadr ludzkich, narzędzi, surowca, organizacji produkcji. Jeśli bez podstawowych wiadomości w dziedzinie techniki i organizacji pracy nie obeszły się skromne książeczki przodowników pracy — o ileż więcej nauczyć się musi literat-powieściopisarz?

Ob.Ob. literaci! Czytelnicy zobowiązują was do sumiennego studium pracy. Do posłusznego terminatorstwa u robotników i chłopów! Żeby nie było ani jednego literata-„analfabety".

Marian Wielgus.

SPROSTOWANIE

Do recenzji mojej p.t. „Krytyka idealizmu" zamieszczonej w 22—23 nr. „Wsi", zakradło się kilka błędów drukarskich, które niniejszym prostuję:

W nr. 22 na str. 7 cytat z Engelsa, przytaczany za Cornforth'em winien brzmieć: „Niewątpliwie trudno jest obalić ten sposób rozumowania itd.".

W nr. 23 na str. 7 szp. 3 wiersz 16 od dołu, zamiast „Semiotycy" winno być „semiotyce" (od „semiotyka"). W tymże miejscu w wierszu 1 od dołu po kropce winien następować wyraz „Oto".

Zbigniew Chyliński